



DIALOG

pheniben

2017 nr 24 październik – listopad – grudzień kwartalnik romski





 **Miro Devel**  *Władysław Kwiatkowski* str. 9

 **Dylematy i cud narodzin, czyli o romskim pojmowaniu betlejemskiej nocy**  *Michel Dowgiałło* str. 26

 **Szanowny Władysławie, drogi przyjacielu**  *Arnold Lebeuf* str. 34  **Grupa etniczna Luli. Jej religia**

i praktyka  *Dorota Nowak-Baranowska* str. 42  **Zefiryn Giménez Malla – patron Romów**  *Marek Isztok* str. 48

 **Oni są w największej potrzebie**  *Z księdzem Stanisławem Opockim rozmawia Władysław Kwiatkowski* str. 56  **„Śpiąca**

Cyganka”  *Marian G. Gerlich* str. 71  **Kowal zawinił, Cygana powiesili**  *Stanisław Rydzoń* str. 80  **Wiersze**

 *Monika Łakatosz* str. 88  **Porady prawne**  *Stanisław Rydzoń* str. 90

Dialog-Pheniben

Redaktor naczelny: Roman Kwiatkowski

Redaktor wydania: Władysław Kwiatkowski

Redakcja tekstów i korekta: Grażyna Kwiek

Współpraca: Marian G. Gerlich, Tadeusz Czekaj

Opracowanie graficzne i skład: Anna Krawczyk

Wydawca:

© Stowarzyszenie Romów w Polsce

ul. Berka Joselewicza 5

32-600 Oświęcim

tel. +48 33 842 69 89

www.stowarzyszenie.romowie.net

stowarzyszenie@romowie.net



Publikacja została wydana dzięki dotacji

Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji



Dofinansowano ze środków

Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



DIALOG

pheniben

DIALOG pheniben

2017 nr 24

<i>Władysław Kwiatkowski</i> Miro Devel	9
<i>Michel Dowgiałło</i> Dylematy i cud narodzin, czyli o romskim pojmowaniu betlejemskiej nocy	26
<i>Arnold Lebeuf</i> Szanowny Władysławie, drogi przyjacielu	34
<i>Dorota Nowak-Baranowska</i> Grupa etniczna Luli. Jej religia i praktyka.	42
<i>Marek Isztok</i> Zefryn Giménez Malla – patron Romów	48
<i>Marek Maziarz</i> Kali Sara – patronka Romów	51
<i>Z księdzem Stanisławem Opockim rozmawia Władysław Kwiatkowski</i> Oni są w największej potrzebie	56
<i>Marian Grzegorz Gerlich</i> „Śpiąca Cyganka” – nieodgadniony i wyjątkowy symbol sztuki art brut	71
<i>Stanisław Rydzoń</i> Kowal zawinił, Cygana powiesili	80
<i>Michel Dowgiałło</i> Poetycka rozmowa intymna Z Bogiem i Innym	86
<i>Monika Łakatosz</i> Wiersze	88
<i>Stanisław Rydzoń</i> Porady prawne	90

Romska kultura i tradycja przepelniona jest duchowością, granica między światem realnym a niematerialnym jest często płynna, nieoczywista, dwa wymiary nachodzą na siebie, są względem siebie komplementarne. Czasem trudno odróżnić świat mitów od faktów. Właśnie aspekt duchowy: wiara, sposób jej przeżywania, transcendentność, a także różnorodność jej formy jest tematem przewodnim naszego kolejnego wydania „Dialogu”.

Wiara w przodków, kult zmarłych, bliskość świata natury, przypisywanie jej deifikacyjnego wymiaru od zawsze stanowiły fundament, element centralny romskiej kultury, tradycji, stylu życia. Świat alternatywny był dla Romów czymś namacalnym, przenikał ich życie od narodzin do śmierci.

Ten istniejący rozbudowany świat wierzeń, mitów, wyobrażeń wchodzi w interakcję z wiarą chrześcijańską, co daje fascynujący efekt. Romska odmiana katolicyzmu to wiara o ludycznym charakterze, pełna pasji, żarliwości, ekspresji, w której centralną rolę odgrywa kult Matki Boskiej.

Właśnie o tym i wielu innych aspektach romskiej percepcji wiary katolickiej opowiada w udzielonym nam wywiadzie krajowy duszpasterz Romów, ksiądz Stanisław Opocki.


Katolicyzm w wymiarze polskim jest dominującą formą wyznania Romów, nie ograniczamy się na łamach kwartalnika tylko do tego jedyne wątku. Staraliśmy się przedstawić szerszy kontekst, zmiany i zagrożenia, jakie zachodzą w romskiej duchowości w wyniku postępującego procesu globalizacji i konsumpcjonizmu.

Drugim wiodącym tematem uczyniliśmy romską różnorodność i wielowymiarowość w przeżywaniu i znaczenie, jakie odgrywa wiara, tak w wymiarze polskim, o czym pisze prof. Gerlich na temat percepcji wiary wśród grupy Bergitka Roma, jak i globalnym – szczególnie polecamy kontrowersyjny artykuł w formie listu autorstwa wybitnego antropologa, prof. dr. hab. Arnolda Lebeufa, w którym pisze, abstrahując od niezwykle ciekawej perypetii osobistej, o kryzysie wiary wśród Romów w zachodniej Europie.

W tym roku obchodzona była 20. rocznica beatyfikacji Zefiryna Giméneza Malli, pierwszego przedstawiciela mniejszości romskiej, który został przez Kościół katolicki ogłoszony błogosławionym i patronem wszystkich Romów. Z tej okazji chcieliśmy przybliżyć niezwykłą postać tego męczennika Kościoła katolickiego, podobnie jak bardzo popularny w zachodniej Europie i Ameryce Północnej kult Kali Sary (Czarnej Sary). Coroczna pielgrzymka do jej sanktuarium w Saintes-Maries-de-la-Mer we Francji przyciąga setki tysięcy Romów z całego świata.

Oczywiście nie mogło zabraknąć u nas bieżącej problematyki społecznej, tym razem poświęconej wadliwej konstrukcji prawnej Programu Rządowego na rzecz Społeczności Romskiej.

Serdecznie zapraszamy w podróż przez świat romskiej duszy, religijności, sakralności, metafizyki, gdzie nic nie wydaje się jednoznaczne i oczywiste, gdzie, parafrazując, „*czucie i wiara silniej przemawiają niż mędrca szkiełko i oko*”.



***BUD BACHT SASTYPEN
I FREIDA PE DA ŚWIĘTY
I NEWO BERŚ 2018***

Maszkowice

Nie będzie bloku dla Romów

Wójt Łącka nie planował stawiać bloku, bo gminy na to nie stać. Nic nie wie o rządowych planach. Romowie, którzy żyją w przypominającej slumsy osiedle w Maszkowicach, są bardzo rozgoryczeni.

Wojewoda Małopolski powiadomił Rzecznika Praw Obywatelskich, że na osiedlu romskim w Maszkowicach w gminie Łącka będzie wybudowany blok. Tymczasem wójt nawet nie przymierza się do tej inwestycji. – Temat budowy bloku żyje swoim życiem już od kilku miesięcy. Ale gmina nie miała i nie ma tego w planie – podkreśla Jan Dziedzina, wójt gminy Łącko. Rozczarowania nie kryją Romowie, którzy przez ostatnie miesiące żyli nadzieją na poprawę warunków mieszkaniowych.

Liczyli, że w niedalekiej przyszłości przeniosą się ze skleconych z byle czego chat do nowego, wygodnego bloku. – W niedalekiej Ochotnicy udało się wybudować taki blok i zniknęło wiele problemów – zauważa Robert Szczurba, wójt Romów z Maszkowic. Dodaje, że warunki, w jakich żyją wielodzietne romskie rodziny, są fatalne. Domy są nieocieplone, bez łazienek i ubikacji, w większości jest grzyb. Przez to wiele dzieci i osób starszych ma problemy ze zdrowiem.

Romowie w pracy?!

Niesamowity pokaz filmowy w Muzeum Dialogu Kultur

17 listopada w Muzeum Dialogu Kultur w Kielcach odbyło się spotkanie połączone z projekcją filmu edukacyjnego o profesjach romskich. Wydarzenie – zrealizowane w ramach wystawy „Pożegnanie taboru w fotografiach Andrzeja Polakowskiego z lat 1966–1967” – przywiodło do placówki muzealnej przy Rynku wielu kielczan. 19 listopada w muzeum otwarto nową ekspozycję tej wystawy, którą będzie można oglądać do końca lutego.

Baśnie romskie pobudzały dzieci do tworzenia!

Warsztaty graficzne w Muzeum Dialogu Kultur w Kielcach

W placówce kulturalnej przy kieleckim Rynku odbyły się pierwsze warsztaty edukacyjne towarzyszące wystawie „Pożegnanie taboru”.

Proces o eksmisję z koczowiska zawieszony

Romowie wyprowadzają się dobrowolnie

Proces o eksmisję Romów z koczowiska przy ulicy Kamieńskiego we Wrocławiu został zawieszony. Wszystko dlatego, że obozowisko powoli porządkuje się. Mieszkańcy wyprowadzają się i wynajmują mieszkania w mieście. We wrocławskim magistracie uważają, że do marca problem koczowiska powinien zniknąć.

Na wniosek obu stron, czyli wrocławskiego magistratu i przedstawiciela Romów, toczący się od 2013 r. proces został zawieszony. Teren, na którym znajduje się obozowisko, jest własnością magistratu. Urząd dostawał skargi od okolicznych mieszkańców na uciążliwe sąsiedztwo Romów. W ubiegłym roku wrocławski magistrat został ukarany grzywną w wysokości 250 tys. zł przez Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego, ponieważ przy Kamieńskiego powstały „nielegalne budowle”. Nie czekając na koniec procesu, magistrat rozpoczął specjalny program. Jego celem jest dobrowolne przeniesienie się romskich rodzin do cywilizowanych warunków mieszkaniowych. Program prowadzony jest wspólnie z fundacją „Dom Pokoju”.

Zabrze: Murem oddzielili się od Romów?

„Getto im. zabrskiego rasizmu”

Mur, który ma oddzielić zabrzańskich od mieszkających nieopodal Romów? Taki mur, błyskawicznie „ochrzczony” jako ghetto, pojawił się w Zabrzu. A na nim napis „Getto im. zabrskiego rasizmu”. Mieszkańcy jednego z wyremontowanych budynków postanowili odgradzić się od kamienicy zamieszkiwanej przez Romów. Zamalowane już dziś słowa, które jeszcze niedawno widniały na tym murze, mieszkającą w Zabrzu społeczność romską bardzo poruszyły.

Grudzień

Walka z antysemityzmem i antycyganizmem

4 grudnia w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich w Warszawie odbyła się konferencja podsumowująca projekt „Walka z antysemityzmem i antycyganizmem w Polsce: monitoring, interwencja, edukacja”. Konferencja była wspólnym przedsięwzięciem administratora projektu, Stowarzyszenia Romów w Polsce i Rzecznika Praw Obywatelskich.

Spotkanie otworzył RPO dr Adam Bodnar, który przedstawił pracę urzędu na rzecz przestrzegania praw mniejszości żydowskiej i romskiej w Polsce. Po nim Roman Kwiatkowski, prezes Zarządu Stowarzyszenia Romów w Polsce, przybliżył główne założenia projektu i praktykę ich realizacji.

Kilkudziesięciu gości, wśród których znaleźli się przedstawiciele organów administracji rządowej i samorządowej, korpusu dyplomatycznego, organizacji praw człowieka i obywatela, naukowcy, dziennikarze i publicyści, śledziło pięć niezwykle interesujących prezentacji zagadnień związanych z nasilającymi się w ostatnim czasie w Polsce zjawiskami antysemityzmu i antycyganizmu. Po każdej z nich miała miejsce dyskusja.

Konferencja Stowarzyszenia Romów w Polsce i Rzecznika Praw Obywatelskich okazała się niezwykle cenna z punktu widzenia nie tylko samego projektu, ale i ustalonych na niej modeli reakcji obu instytucji na wszechobecną mowę nienawiści skierowaną przeciwko dwóm najbardziej atakowanym mniejszościom w Polsce.



Władysław Kwiatkowski

Religijne cykle życia Romów

Miro Deveł

Tradycja wśród Romów z grupy Polska Roma jest silnie zakorzeniona i kultywowana. Jest fundamentem, wewnętrznym zbiorem kodów i znaczeń określających poszczególne aspekty i etapy każdego członka wspólnoty. Tradycja, której czystą emanacją jest kodeks romanipen, pełni rolę quasi-religijną i prawną, jest swoistym niepisanym odpowiednikiem islamskiego Koranu.

NASZA WIARA

Brak respektu dla tradycji oznacza wykluczenie ze wspólnoty. Jednocześnie jej siła oddziaływania na codzienne życie, zwłaszcza młodego pokolenia, ciągle słabnie. Kolejne romskie generacje uniezależniają się od nakazów tradycji, znajdując oparcie poza jej strukturami, w świecie zewnętrznym – w nauce, pracy zawodowej, relacjach z przedstawicielami społeczności większościowych. Nie są już skazane na dyktat wartości romanipen. Nie oznacza to jednak odrzucenia „balastu” tradycji, ciągle jest ona obecna w ich życiu, niemniej przybiera bardziej pragmatyczną formę, dostosowującą ją do wymagań współczesnego świata. Fundamentalizm obyczajowy i kulturowy powoli zanika, tworząc napięcia między „starym” a „młodym” pokoleniem.

Integralną częścią romskiej tradycji jest religijność. Co prawda nie w wymiarze instytucjonalnego uczestnictwa w życiu Kościoła katolickiego, lecz bardziej w formie wybiórczej. Dla Romów istotny jest ceremoniał, rytuał towarzyszący poszczególnym katolickim świętom i uroczystościom oraz symbolika religijna krzyża. Te zewnętrzne elementy religii zostały inkorporowane i stały się częścią romskości. Sama esencja wiary wśród Romów z grupy Polska Roma ma charakter pierwotny, wręcz atawistyczny. Jest sferą mitologiczną, łączącą elementy szamanizmu i magii. Bóg (rom. Dewel) to dla Romów siła wyższa, obecna na każdym etapie życia, która decyduje o wszystkim, wyznacza los każdego człowieka – od poczęcia aż do śmierci. Nie ma żadnego tradycyjnego wizerunku bądź symbolu boskości, ani nie jest przyjęte, że Bóg może być w jakikolwiek sposób portretowany.

W wydaniu romskim Bóg to bardziej starotestamentowy Jahwe, surowy ojciec i karzący sędzia niż nowotestamentowy „przyjaciel” człowieka.

Podobnie diabeł (rom. Beng) w wyobrażeniu romskim to czysto pierwotna destrukcyjna siła i główny wróg tej społeczności. Cały świat, tak duchowy, jak i materialny, cechuje dychotomiczny podział, zapewniający równowagę i harmonię. Odzwierciedla się on szczególnie w życiu religijnym Romów, którzy z jednej strony są niewierzący – nie uczęszczają do kościoła, nie przyjmują



ją sakramentów, z drugiej zaś cechuje ich żarliwa wiara, strach przed konsekwencjami popełnienia grzechu, przekonanie o stałej obecności i interwencji ze strony „siły wyższej”.

Sprzeczność ta charakteryzuje istotę romskiej tożsamości, poczucia odrębności etniczno-kulturowej. To ona decyduje o kształcie romskiego świata. Nie istnieje romskość bez współistnienia triady – języka, tradycji i religijności. Synkretyzm tych trzech elementów określa bycie Romem. Religia, w ujęciu prymarnej siły, jest zarazem częścią tradycji, jak i czymś odrębnym, integralnym, formą klamry spinającej romski światopogląd.

Religijność jest kluczem do zrozumienia romskiej tradycji i kultury. Symbolizuje zaadaptowany i ujarzmiony świat zewnętrzny, z którego Romowie zawsze czerpali selektywnie to, co w danej chwili potrzebowali, tak aby nie zaburzyło proporcji wewnątrzgrupowej, zagrażającej jej spójności i odrębności.

Warto pamiętać, że poczucie odrębności, inności jest przez Romów traktowane priorytetowo, jest swoistym „fetyszem”. Poczucie romskości ściśle łączy się z istotą człowieczeństwa, poza nim rozciąga się niebyt, unicestwienie. Tylko łącząc skrajny ekskluzywizm ze zdolnościami adaptacyjnymi, udało się Romom zachować własne dziedzictwo kulturowe.

Pomiędzy tradycją i religijnością rozpościera się przestrzeń życia Romów. Te dwie zmagające się siły wpływają na wytworzenie wyjątkowych zwyczajów, które towarzyszą ich życiu od momentu narodzin do śmierci. To właśnie przybliżenie rytuałów cyklu romskiego życia jest ideą powstania tego artykułu.

NARODZINY

Życiem romskim – od narodzin do śmierci – kieruje zbiór rytuałów i praktyk o charakterze religijno-magicznym. Każdy aspekt życia toczy się według odwiecznych zasad wyznaczonych przez tradycję. Wraz z gwałtownymi zmianami cywilizacyjnymi w ostatnich latach system ten ulega osłabieniu i wyparciu. Życie Romów coraz bardziej uniezależnia się „okowów” tradycji. Staje się wolne od przesądów i zabobonów funkcjonujących przez całe wieki w ich społeczności.

Istnieją jednak zwyczaje, które ciągle decydują o życiu jednostki na poszczególnych etapach. Romowie od zawsze adaptowali różne, często sprzeczne ze sobą elementy tradycji, dziedzictwa kulturowego, języków, obyczajów czy religii, dostosowując je do swojej romskości. Również w tym przypadku mamy do czynienia z twórczym przekształceniem obowiązujących kanonów umożliwiających przetrwanie i dostosowanie się do aktualnych uwarunkowań. W hierarchii romskich wartości zawsze dominujący był imperatyw przetrwania – umiejętność zachowania własnej odrębności z jednoczesną adaptacją do niesprzyjającego otoczenia umożliwiająca istnienie wspólnoty. Na drugim miejscu dopiero plasował się purytanizm kulturowy, czyli wierność własnej kulturze i zwyczajom. Historia romskości to nieustanna próba pogodzenia mniejszych lub większych kompromisów warunkujących egzystencję społeczności z kulturowaniem własnego, unikatowego świata wartości i zasad.



Endemiczność romskiej kultury wpływa paradoksalnie z jej zdolności asymilacyjnej. Wymogi współczesnego świata, rewolucja technologiczna, porzucenie wędrownego stylu życia sprawiają, że znaczna część kanonu zasad i praktyk determinujących życie Romów stała się anachronizmem, który zarzucono.

Misterium narodzin życia określa charakterystyczny dla romskości dualizm – jest jednocześnie największym darem i szczęściem, a z drugiej strony sam jego akt jest nieczysty. Wynika to z obowiązującego systemu skałań – kobieta w czasie porodu i przez pewien okres po nim (zazwyczaj 2–3 tygodnie) jest szczególnie „nieczysta”. Zwyczaj ten jest bardzo zbliżony do tego w prawie mojżeszowym, gdzie narodziny dziecka są również uważane za nieczyste i matka jest „nidah” przez 7 dni, jeśli dziecko jest płci męskiej i 14 dni w przypadku płci żeńskiej („Dalej mówił Pan do Mojżesza: *Powiedz Izraelitom: jeżeli kobieta zaszła w ciążę i urodziła chłopca, pozostanie przez siedem dni nieczysta, tak samo jak podczas stanu nieczystości spowodowanego przez miesięczne krwawienie. Potem ona pozostanie [w domu] przez trzydzieści trzy dni dla oczyszczenia krwi: nie będzie dotykać niczego świętego i nie będzie wchodzić do świątyni, dopóki nie skończą się dni jej oczyszczenia. Jeżeli zaś urodzi dziewczynkę, będzie nieczysta przez dwa tygodnie, tak jak podczas miesięcznego krwawienia. Potem pozostanie [w domu] przez sześćdziesiąt sześć dni dla oczyszczenia krwi” – Księga Kapłańska 12:2,4,5). W tym okresie kobieta jest oddzielona od kontaktu z członkami swojej rodziny i klanu – nie można dotykać jej nowo narodzonego dziecka, przebywać z nią w jednym pomieszczeniu, spożywać razem posiłki czy spać. Mężczyzna nie może asystować kobiecie przy porodzie. Skalenie tego rodzaju należy do tzw. Mamitko Mageripen. W okresie ciąży i kilku tygodni po narodzeniu dziecka kobieta skała wszystkie osoby i przedmioty, z którymi ma kontakt fizyczny. Zabronione jest dotykanie przez nią naczyń kuchennych i ubrań. Czystość i nieczystość, cud narodzin i strach przed skalaniem, sacrum i profanum towarzyszy Romom od początku życia.

Obecnie separacja kobiety od rodziny nie jest już tak rygorystyczna jak w przeszłości – najważniejsze jest bowiem dobro jej i dziecka i ich bezpieczeństwo, stąd Romki rodzą teraz prawie zawsze w szpitalach, gdzie obowiązują inne standardy, dalekie od systemu skalań. Izolacja kobiet w tym okresie staje się coraz częściej sprawą prywatną, nie zaś nakazem. Zakaz kontaktu z brzemienną kobietą sprowadza się często tylko do większych spotkań rodzinnych, uroczystości czy zjazdów. Na forum rodziny i klanu jest on respektowany, w zaciszu domowym małżonków jest to najczęściej martwy rytuał.

Magiczno-tabuiczny system nakazów i zakazów kształtuje Romów z grupy Polska Roma od chwili narodzin. Jest immanentną częścią ich tożsamości kulturowej. Narodziny dziecka to dla Romów wielkie święto, które celebrują w sposób niezwykle radosny – nie ma większej radości i szczęścia niż posiadanie dzieci. Są one największym bogactwem, warunkują spełnienie życiowe. Bezpłodność, bezdzietność jest dla nich największą karą i nieszczęściem. Kobiety niemogące urodzić dziecka często okrywają się hańbą. Im więcej dzieci, tym lepiej. Rodzice pragną, aby było ich jak najwięcej. Stare romskie przysłowie mówi: „Dużo dzieci – dużo szczęścia”. Tradycja wielodzietności jest pokłosiem wysokiej śmiertelności, jaka zawsze panowała wśród Romów. Nawet w chwili obecnej Romowie mają najwyższy wskaźnik umieralności w polskim społeczeństwie – średnio żyją blisko 10 lat krócej niż członkowie społeczności większościowej. Tym bardziej w okresie taborowym – śmierć zbierała obfite żniwo z uwagi na brak dostępu do opieki medycznej, posiadania ogrzewanych domostw, urządzeń sanitarnych czy niskokaloryczną dietę. Jeszcze w latach 60. XX w. Romowie rzadko dożywali 60. roku życia, wskaźnik zgonów wśród niemowląt i dzieci do 3. roku życia był bardzo wysoki. Konsekwencją tego był powszechny szacunek, wręcz kult, jakim otaczano osoby starsze i dzieci – jako wybrańców losu, gwarantów przetrwania rodziny, klanu, całej wspólnoty. Romowie jako społeczność żyjąca poza strukturami państwowymi nie byli objęci żadną pomocą i wsparciem, mogli liczyć tylko na opiekę ze strony swoich dzieci.



Wielodzietność stała się więc na przestrzeni wieków fundamentem warunkującym życie romskiej społeczności. Dzieci były najcenniejszym kapitałem – utylitarne i pragmatyczne podejście w tej kwestii determinowała historia. Posiadanie potomstwa dla Romów nie jest rozpatrywane tylko w kategoriach korzyści materialnych. Ich uwielbienie dla dzieci jest ogromne – są one darzone miłością bezgraniczną, nie tylko ze strony samych rodziców, lecz pozostałych członków rodziny i całego klanu.

Romowie uważają, że po narodzeniu dzieci są narażone na działanie złych mocy, szczególnie w postaci tzw. uroku zwłaszcza ze strony nie-Romów (gadziów). Urok to czar, siła magiczna, mogąca szkodzić, niekorzystnie wpływać na ludzki los. Romowie wierzą szczególnie w moc „złego spojrzenia”. Osoba nieprzychylna, zazdrosna, nosząca w sobie złą energię może poprzez wpatrywanie się sprowadzić na kogoś nieszczęście, chorobę, a nawet śmierć. Wiara w destrukcyjną moc „złych oczu” wśród Romów z grupy Polska Roma jest ciągle silna. Jednym ze sposobów odpędzenia uroku są talizmany i amulety, praktykuje się też zawiązywanie dziecku czerwonych kokard lub tasiemek, ponieważ według Romów czerwony kolor chroni przed rzucaniem uroku.

Religia katolicka wkracza w życie romskie poprzez obrzęd chrztu. Sakrament ten jest powszechnie praktykowany wśród polskich Romów. W przeciwieństwie jednak do polskich rodzin, chrzciny romskie odbywają się dużo później, często kiedy dziecko ma kilka lat. Charakterystycznym zwyczajem jest wkładanie pieniędzy pod poduszkę dziecka, co gwarantować ma mu powodzenie w życiu. Jest to przykład romskiego myślenia życzeniowego, próby zaklinania rzeczywistości. Wiara w siły wyższe, magiczny wymiar rzeczywistości jest ciągle przemożna wśród grupy Polska Roma. Ceremoniał, rytuał jest kluczem do zapewnienia sobie pomyślności. Powodzenie lub nieszczęście w życiu nie jest efektem podejmowanych działań, przyczynowo-skutkowym procesem, lecz konsekwencją przeznaczenia, które jest „zapisane w gwiazdach”, nie ma od niego ucieczki. Ten fatalizm dotyczy przebiegu życia, pozwala na cieszenie się chwilą, bo poza nią wszystko jest już ustalone „na górze”. Sprawia to, że Romowie nawet w chwilach największego nieszczęścia nie poddają się rozpacz – to taka swoista romska odmiana filozofii stoickiej. Z jednej strony celebrowanie życia, natury, z drugiej – pokorne godzenie się ze zmiennymi kolejami losu.

Po ceremonii chrztu odbywa się przyjęcie, na którym najważniejszymi gośćmi są rodzice chrzestni. Dominującą rolę w życiu rodziny i wspólnoty odgrywają mężczyźni, kobietom przypada rola służebna. Ten stan rzeczy ulega jednak zmianie – rośnie rola i znaczenie kobiet, proces emancypacji postępuje, zwłaszcza w najmłodszym pokoleniu Romek. Uprzywilejowanie chłopców względem dziewczynek ulega powolnemu zatarciu. Niemniej status męczyzny jest ciągle wyższy niż kobiet, ponieważ potęga tradycji jest silniejsza od współczesnych trendów równouprawnienia.

Kobiety romskie, niezależnie od pokolenia, przywiązują ogromną wagę do rodziny, która jest dla Romów wartością najwyższą, gwarantującą przekazywanie tradycji, obyczajów, kultury i języka, stanowi skuteczną zapórę przed asymilacją. Zapobiega to „rozmyciu się” Romów wśród społeczności dominu-



jącej i utracie tożsamości. To właśnie kobiety są strażniczkami romskiej kultury, tradycji i języka. Na nich spoczywa obowiązek wychowywania dzieci i przysposobiania ich do życia we wspólnocie. Do niedawna stosowano odmienne standardy wychowawcze wobec dzieci w zależności od ich płci. W przypadku dziewczynek były one bardziej surowe niż w przypadku chłopców – obarczano je większymi obowiązkami. Ich dzieciństwo trwało dużo krócej – już kilkunastoletnie dziewczynki uznawane były za zdolne do pracy w gospodarstwie, pracy zarobkowej, a nawet do małżeństwa. Chłopców zaś traktuje się bardziej liberalnie, nie wymaga się od nich tak dużo jak od dziewczynek, zapewnia im bezstresowe wychowanie.

Niezależnie od płci dzieci od początku przyswajają sobie zarówno rodzimy język romski, jak i polski, co decyduje potem o ich dwujęzyczności. Podczas chrztu otrzymują oficjalne imiona urzędowe, którymi posługują się w świecie zewnętrznym, ale równolegle rodzice nadają im „wewnętrzne” romskie imiona-przezwise; są one niezmiennie, towarzyszą ich posiadaczom do końca życia. Również w tym aspekcie jest wyraźny podział na to, co „własne” i „obce”. Nadrzędny jest zawsze świat romski – język, kultura, tradycje, zwyczaje. Polski kod kulturowy odgrywa rolę pomocniczą warunkującą funkcjonowanie w świecie zewnętrznym. Jest to jednak element nabyty, obcy, nie definiuje romskości.

Przywoływanie Boga towarzyszy Romom w chwilach największego szczęścia i tragedii, jest on sędzią, który decyduje o wszystkim, może wynagradzać bądź karać, często „stosuje się” go w grach słownych jako postrach dla innych. To starotestamentowa wizja Boga wszechmogącego, okrutnego, narzucającego swoją wolę.

Powoływanie się na Boga w obliczu tragedii jest charakterystyczne dla Romów z grupy Polska Roma. Jest on gwarantem sprawiedliwości i ostateczną instancją, która decyduje o życiu i śmierci. Jest to wiara magiczna, próba zrozumienia niepojmowalnych wydarzeń, które przytrafiają się w życiu człowieka. To od Boga zależy np., czy dziecko wyzdrowieje, czy nie. Jeśli dziecko wróci do zdrowia, wówczas na pamiątkę tego zdarzenia jego rodzice cyklicznie wyprawiają uroczystość dziękczynną ku czci Najwyższego. Następnie już sam ozdrowieniec upamiętnia tę chwilę, a święto to jest dlań najważniejszą uroczystością, o której pamięta do końca życia. W chwili obecnej zwyczaj ten jest kulturowany jedynie w najbardziej tradycyjalistycznych rodzinach i klanach. Niemniej charakter podziękowania przywołuje podobieństwo z hellenistyczną koncepcją Bogów – powierników, którzy interweniują w sprawach ludzkich. To kolejne świadectwo synkretycznego charakteru rromskiej kultury, wizji świata oraz recepcji świata, która łączy magię z realizmem, idealizm z utylaryzmem. Bóg z jednej strony jest najwyższą siłą, na którą nie można w żaden sposób wpłynąć, jednocześnie zaś zwracając się z prośbą do niego, oczekuje się rozwiązania konkretnego, realnego, ziemskiego problemu. Zatem niedostępnym Bóg – władca, pomocnik i karzący w jednym.

Takie wyobrażenie Boga jest kształtowane wśród Romów od najmłodszych lat. Determinuje ich stosunek do samych siebie, otaczającego świata oraz swoich nierromskich sąsiadów. Dzieci rromskie w przeważającej mierze nie chodzą do kościoła, nie uznają instytucjonalnego oraz dogmatycznego wymiaru Kościoła, ale jednocześnie kształtowany w nich jest kult Boga, który jest nieodzownym „składnikiem” rromskiego świata.

ZAŚLUBINY

Romowie z grupy Polska Roma traktują ślub jako formę inicjacji, której przejście sprawia, iż osoba zaślubiona zyskuje status pełnoprawnego członka społeczności rromskiej.

W jeszcze większym stopniu presja zamążpójścia dotyka kobiet, dla których rola żony i matki była do niedawna jedyną możliwą rolą społeczną, którą mogły pełnić. Człowiek samotny nie mógł przetrwać w warunkach permanentnego niedoboru żywności, chorób, surowości natury, represji, jakie były udziałem życia Romów na przestrzeni wieków. Tylko we wspólnocie, mając oparcie w rodzinie, mógł przeżyć i zachować swoją odmienną kulturowo-etniczną.

To dziedzictwo jest ciągle żywotne w życiu współczesnych Romów. Co prawda diametralnie zmieniły się warunki egzystencji – Romom nie zagrażają już głód i codzienne zmagania o przetrwanie, jednak rodzina jest ciągle rezerwuarem tradycji. Tylko na jej łonie Rom może być szczęśliwy, jest ona fundamentem, esencją rromskości, bez niej świat rromskich tradycji, zwyczajów i języka przestałby istnieć. Więzy rodzinne są najsilniejsze, warunkują zachowanie rromskości wśród kolejnych pokoleń Romów.



W grupie Polska Roma to tradycja ma przemożny wpływ na sposoby zawierania małżeństw i samą ceremonię. Małżeństwo najczęściej aranżowane jest przez rodziny przyszłych małżonków, co wyklucza przypadkowość związków. W przeszłości kobieta była stawiana przed faktem i skazana na akceptację woli rodziny w wyborze mężczyzny. Jej możliwości dokonania własnego wyboru były niewielkie, a uczucia odgrywały rolę drugorzędną. Ten model ciągle jest popularny, jednak coraz częściej rodzice nie narzucają swoim dzieciom kandydatów na męża czy żonę. Decydująca staje się wola samego dziecka i jego wybór. W przypadku odmowy decyzja ta jest respektowana przez rodzinę. Stopniowo rośnie też wiek, w którym zawierane są małżeństwa. Obecnie najczęściej ma to miejsce między 16. a 18. rokiem życia. Nie dochodzi już do ślubów 12-letnich dziewczynek z 13-14-letnimi chłopcami, tak jak działo się w przeszłości. Gotowość kobiety do zawarcia małżeństwa jest warunkowana nie tylko określonym wiekiem, ale osiągnięciem przez nią pełnej dojrzałości fizycznej i płciowej. Obecnie kształtuje się zupełnie nowy obraz kobiety romskiej, posiadającej własne poglądy i przeciwstawiającej się wielowiekowej tradycji. Rośnie grupa kobiet wykształconych i niezależnych, które nie chcą wychodzić za mąż w młodym wieku, przedkładając nad małżeństwo własny rozwój osobisty i zawodowy.

Miłość w związku małżeńskim nie była kiedyś koniecznością, instytucja małżeństwa wśród Romów jest bardziej formą „umowy” gwarantującej kobiecie i mężczyźnie wzrost prestiżu społecznego i zapewniającej stabilizację życiową. Wczesny wiek zawierania małżeństw był formą kontroli seksualności ze strony wspólnoty, która pozwala trzymać w ryzach pragnienia i namiętności. Dotyczyło to szczególnie kobiet, zwłaszcza że model wielodzietności utrzymywał patrymonialny charakter społeczności romskiej. Seks i erotyka to tematy tabu dla polskich Romów. Są to dziedziny życia uważane za wstydlive i nie-

czyste. Oficjalnie panuje surowość, wręcz purytyzm obyczajowy, opierający się na kodeksie skalań – magerien, który obwarowuje surowymi zakazami seksualność Romów. Obecnie coraz częściej to wzajemne uczucie jest decydującym czynnikiem przy zawieraniu małżeństw. Charakter związków ma jednak odbicie w języku romskim, gdzie nie istnieje precyzyjne słowo określające uczucie miłości. W odmianie języka romani, który używają Romowie z grupy Polska Roma, kochać to „te kameł”, miłość zaś to „kamlipen”, co znaczy chęć, pragnienie. „Kocham cię” po romsku dosłownie znaczy więc „chcę ciebie”. W języku odbija się struktura społeczna Romów, z dominującą rolą mężczyzny. Kobieta winna się podporządkować jego woli.

Śluby kościelne należą u Romów do rzadkości. Dominują związki z punktu widzenia prawa kościelnego i państwowego nieformalne, a mianowicie tzw. bijav, czyli tradycyjny romski ślub – wesele, które jest najważniejszą formą zawarcia związku małżeńskiego w kulturze romskiej. Często był i nadal jest to jedyny rodzaj zaślubin praktykowany przez Romów. Tradycyjnego wiązania rąk za pomocą chusty (wstażki) dokonuje przedstawiciel starszyny, mężczyzna cieszący się największym poważaniem. Wiązanie rąk ma znaczenie symboliczne, świadczy o nierozzerwalności związku. Rom wiąże chustą ręce pary młodej, wypowiadając formułę na kształt chrześcijańskiego sakramentu małżeństwa. Wchodzi w rolę księdza w Kościele katolickim, będąc „kapłanem” romanipen. Po raz kolejny mamy dowód na nadrzędność systemu romanipen wobec kultury i religii społeczności większościowej. Świat zewnętrzny to materia, romanipen to dusza. Dla Romów zawsze dusza ma prymat nad materią. Funkcjonowanie w świecie zewnętrznym jest koniecznością, romanipen wpisane jest w romskie DNA.

Po ceremonii ślubnej związek zostaje zaakceptowany i para jest oficjalnie uznana za małżeństwo. Nowożeńcy w zależności od wieku mieszkają razem we własnym mieszkaniu bądź u rodziców pana młodego, rzadko zdarza się, by para młoda zamieszkiwała u rodziców panny młodej. Jedno z romskich powiedzeń brzmi: „Doj kaj rom doj Romni”, co oznacza: „Tam gdzie mąż, tam i żona”. Po rozwiązaniu rąk nowożeńców rozpoczyna się uczta – w zależności od stopnia zamożności rodziny huczna, obfita i bogata. Często ma w ostentacyjny sposób podkreślać bogactwo, znaczenie i potęgę rodziny i rodu.

Wśród Romów z Polska Roma wciąż praktykowany jest zwyczaj porwania przyszłej panny młodej, lecz spotyka się on z coraz większą krytyką, nie tylko ze strony młodych kobiet, ale również ze strony ich rodziców. Akceptację znajduje jedynie zaplanowane porwanie. Dochodzi do niego, gdy mężczyzna otrzymuje od kobiety ciche przyzwolenie. W przypadku porwania bez zgody dziewczyny najczęściej interweniuje rodzina porwanej. Obecnie porwanie przybrało formę „efektownego” rytuału, inscenizowanego przedstawienia o z góry ustalonym scenariuszu.

Rozwód jest możliwy jedynie w wypadku zdrady ze strony kobiety. Przypadki odchodzenia męża od żony spotykają się ze zrozumieniem ze strony wspólnoty. Opuszczenie męża przez kobietę sprowadza na nią potępienie ze strony rodziny i klanu. Z wyjątkiem nadzwyczajnych sytuacji – znęcania się

bądź maltretowania – kobieta nie może opuścić mężczyzny. Podjęcie takiego kroku najczęściej skutkuje jej wykluczeniem z romskiego kręgu lub w najlepszym przypadku jest izolowana od społeczności. Szczególnie piętnowana jest zdrada kobiety. Wierność jest surowo przestrzegana. Funkcje kontrolne spełniają starsze kobiety, które pilnują, by mężatka dobrze się prowadziła. Popełnienie zdrady pociąga za sobą poważne konsekwencje. W przeszłości przyłapaną na zdradzie kobieta była naznaczana – mąż pozostawiał jej „znak aż do śmierci”, nieusuwalny ślad okaleczenia, np. przecięcie policzka. Łagodniejszą karą było obcięcie włosów niewiernej żonie. Zdrada ze strony kobiety sprowadza na mężczyznę, jako głowę rodziny, hańbę, godzi w jego honor i dobre imię. A honor dla Romów jest wartością bezcenną – można stracić wszystko, tylko nie honor. Rom straciwszy go, przestaje być prawdziwym mężczyzną, w konsekwencji zostaje zmarginalizowany przez swoją wspólnotę. Obecnie przypadki stosowania przemocy wobec kobiet dopuszczających się zdrady są marginalne. Dawniej rozwódka miała szansę powtórnego wyjścia za mąż tylko za rozwodnika czy wdowca, dziś (choć nie jest to mile widziane w oczach starszyny i najbliższej rodziny) zdarza się, że Rom czy Romka po rozwodzie biorą ponownie ślub z kawalerem czy panną.

Zasadniczą cechą rodziny romskiej jest jej endogamiczność, ściśle przestrzegana w celu zabezpieczenia się przed asymilacją i utrzymania swojej odrębności. Przypadki zawierania związków z nie-Romami są ciągle bardzo rzadkie. Małżeństwa Romów z Polkami, choć nie wywołują entuzjazmu, są bardziej tolerowane jak w przypadku małżeństw mieszanych, gdy mężem kobiety romskiej zostaje nie-Rom. Ten rodzaj małżeństwa jest krytykowany nie tylko przez rodzinę kobiety, która wyszła za nie-Roma, ale również przez całą społeczność romską. W przeszłości, choć zdarza się to również obecnie, kobieta taka była izolowana z grupy, a niekiedy dochodziło nawet do całkowitego zerwania kontaktów i wyparcia się jej przez rodzinę.



Mimo to w kwestii małżeństw mieszanych obserwuje się zasadniczą różnicę w bardziej liberalnych poglądach młodszego pokolenia kobiet. Coraz więcej Romek przywiązuje większą wagę do uczucia niż do pochodzenia przyszłego męża. Zmiany w podejściu do małżeństw mieszanych widoczne są także w poglądach starszych. Rodziny romskie zmieniają się, obserwuje się wypieranie tradycyjnego ich charakteru na rzecz nowoczesności w związku z trendami wyznaczanymi przez kulturę masową. Jednak uwarunkowania historyczne, hermetyczność i izolacja społeczna znacznie spowalniają ten proces. Tak jak dawniej, rodzina odgrywa znaczącą rolę w przekazywaniu treści kulturowych. Zmienia się jednak podejście odnośnie wykształcenia kobiet. Dawniej było rzeczą nie do pomyślenia, aby kobieta chodziła do szkoły, obecnie rośnie liczba dziewcząt uczących się i studiujących. Otrzymują one wsparcie od rodziców, którzy zaczynają zdawać sobie sprawę z roli edukacji we współczesnym świecie. Nadal jednak złą opinią cieszą się kobiety – szczególnie w środowiskach konserwatywnych – które nie wyszły za mąż i się kształcą.

Śmierć

Temat śmierci wśród Polskich Romów, podobnie jak wśród większości ludów tradycyjnych, jest owiany tajemnicą. Moment przejścia do świata zmarłych zawsze jest niewiadomą, towarzyszą mu strach i niepewność. Polscy Romowie nie są w tej kwestii wyjątkowi – dla nich śmierć jest końcem wszystkiego, kresem ziemskiej wędrówki. Nie znajdują ukojenia w wizji pośmiertnego życia, obietnicy zaznania raju. Prawo naturalne ma prymat nad boskim. Zdecydowanie najważniejsze jest życie doczesne, jest ono traktowane priorytetowo względem życia pozagrobowego.





Wątek religijny, duchowy, wyjaśniający śmierć jako bramę do życia wiecznego jest dla Romów obcy. Nie oznacza to, że elementy tradycji chrześcijańskiej nie są obecne w romskim misterium śmierci. Romowie wierzą w piekło i raj, ale inaczej niż chrześcijanie wyobrażają sobie te pojęcia. Podczas gdy ci drudzy uważają, że ziemski etap życia jest w zasadzie przygotowaniem, próbą przed prawdziwym życiem wiecznym, jakie czeka ich po śmierci, to dla Romów jest on kwintesencją istnienia. Po życiu zaczyna się wielka niewiadoma, stan zawieszenia.

Raj traktowany jest przez Romów niczym buddyjska nirwana. Jest stanem wygaszenia, wyzbycia się bólu i cierpienia, błogości, rozkoszy nieświadomości. Romowie nie traktują życia doczesnego jako „testu” przygotowującego ich do nieśmiertelności. O tym, że człowiek po śmierci idzie do piekła czy nieba nie decydują jego czyny popełnione za życia. Raj nie jest nagrodą dla tych, którzy wypełniali obowiązki względem Boga i ludzi, lecz konsekwencją ścieżki wyznaczonej przez los, „siłę wyższą”. To, czy dany człowiek w trakcie swojego żywota czynił dobro lub zło, nie jest jego osobistą zasługą lub piętnem, tylko wynikiem naznaczenia „palcem bożym”. Wyobrażenie to jest bliskie kalwińskiemu pojęciu predestynacji, tj. osoby grzeszą nie dlatego, że są złe, tylko dlatego, że Bóg skazał je na potępienie. Również ci, którzy czynią dobro, robią to dlatego, że Bóg predestynował ich do zbawienia. W podobny sposób Romowie interpretują pojęcie dobra i zła i w konsekwencji zbawienia i potępienia.

Romowie wierzą, że śmierć jest ostateczna i nie ma od niej powrotu. Idea transmigracji duszy jest dla nich absolutnie nie do przyjęcia, wręcz jest odpychająca. Dusza udaje się do ostatecznego miejsca spoczynku po śmierci – do raju bądź skazana jest na potępienie.

Żydzi również wierzą, iż śmierć jest definitywnym końcem ziemskiego życia i nie ma od niej powrotu. Idea transmigracji duszy należy do odłamu wyznawców kabały, ale nie jest oparta na Biblii. Dusza po śmierci idzie do raju – Żydzi o ile nie byli grzeszni i prawi oraz cnotliwi (Goje) – bądź zostaje potępiona. („Tymczasem umarło. Po cóż mam pościć? Czyż zdołam je wskrzesić? Ja pójdę do niego, ale ono do mnie nie wróci” – 2. Księga Samuela, 12:23).

Ostateczność śmierci sprawia, że cały rytuał pogrzebowy ma bardziej charakter magiczny niż religijny. Istnieje sprzeczność w postrzeganiu kresu życia wśród Romów. Dominuje pogląd zdecydowanie materialistyczny – ciało umiera i nie ma już nic, a zarazem obecny jest irracjonalny wątek życia pozagrobowego, niedefiniowalnego, nieokreślonego, poza czasem, przestrzenią i wyobraźnią. Jest to swoista sypialnia, gdzie zmarły może pogryźć się w niekończącym się śnie. To wyobrażenie śmierci jest odbiciem stylu życia, jaki przez setki lat prowadzili Polscy Romowie. Życie w nieustannej drodze, narażenie na niesprzyjające warunki klimatyczne, zmaganie się z chorobami, dziką naturą, głodem i często przemocą sprawiały, że śmierć wśród Romów była wszechobecna i zbierała obfite żniwo. Dla Romów śmierć stała się czymś naturalnym, nieodłącznym elementem egzystencji.

Wpływ na taki pogląd miał bez wątpienia także fakt życia na łonie natury, zgodnie z jej prawami i rytmem. Obumieranie, odejście, kres jest nieodłącznym atrybutem natury i jej cyklów uosabianych przez poszczególne pory roku. Oswojenie z grozą śmierci nie oznaczało, że przestała ona budzić przerażenie, wręcz przeciwnie, tylko go potęgowało. Narzędziem obrony przed ostatecznym odejściem stawała się afirmacja życia, akceptacja zmiennych kolei losu, adaptacja do każdego możliwych warunków, życie chwilą, umiłowanie dzieci. Umiłowanie i radość życia jest wśród Romów przysłowiowa i stanowi ucieczkę od umierania. Całe romskie życie, tradycja, wartości, zwyczaje i światopogląd opierają się na zasadzie przeciwieństw. Percepcja życia i śmierci jest tego doskonałym przykładem. Ciągłe obecne są echa mitycznej interpretacji kwestii śmierci. Żywy wśród Romów jest mit, jakoby Romowie zjawili się na Ziemi całe eony temu, a ich ojczyznę nadal można znaleźć na nocnym niebie: w gwiazdozbiórze Oriona, myśliwego o potężnej sile. To tam udają się dusze zmarłych Romów, by pojawiać się nocą, przypominając blaskiem o swojej obecności i być drogowskazem dla swoich bliskich.

Prawo romskie, tak samo jak judaizm („W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!” – Księga Rodzaju, 3:19), zakłada, że zmarły musi być pochowany wraz z wszystkimi członkami ciała. Organy należące do zmarłego nie mogą być usuwane i autopsja jest zabroniona, spalenie ciała zmarłego jest wielkim świętokradztwem. Nie znam ani nie słyszałem o żadnym przypadku kremacji zwłok wśród grupy Polska Roma. Jakikolwiek kontakt z ciałem zmarłego jest zakazany, gdyż dotyk śmierci ma właściwości kalające. Kontakt z nieboszczykiem należy do kategorii skałań – magerdo. Stygmat śmierci ma właściwości infekujące, dlatego też obowiązuje ścisła izolacja skalanego od reszty członków rodziny, klanu i wspólnoty.



Romskie obrządkie pogrzebowe są złożone. Przyczyną rozbudowania obrzędowości pogrzebowej jest wiara Romów w istnienie życia po śmierci. W kulturze romskiej funkcjonuje przekonanie, że umierający nie powinien odejść, nie rozliczywszy się wcześniej z bliskimi i znajomymi. Jeśli tak się stanie, może on wrócić w snach jako duch, upiór (rom. mułó) i pod taką postacią realizować przerwane przez śmierć zamierzenia. Czynności pogrzebowe trwają ok. 3–4 dni, podczas których przy zmarłym gromadzi się cała rodzina. Panuje swobodna atmosfera, pije się wódkę, wspomina zmarłego i rozmawia. Romowie dbają o to, by umierający nie pozostawał ani na chwilę sam. Zarówno w szpitalu, jak i w domu zawsze ktoś przy nim czuwa. Ważne jest też, aby zgon nastąpił poza miejscem, w którym się mieszka. Romowie wierzą też, że dusze zmarłych mają moc czynienia złośliwości, dlatego w obawie przed konsekwencjami ze strony niekochanych zmarłych, wspominając zmarłego w trakcie biesiady, zawsze wylewa się pierwsze krople wódki i wygłasza słowa: „Lekka ziemia zmarłym”. Nie wolno też mówić o zmarłych źle, żeby nie prowokować ducha do złośliwości. Żałoba trwa rok, po tym czasie odbywa się ceremonia zakończenia żałoby. W trakcie tego obrzędu przy grobie zbiera się najbliższa rodzina, wypija po kieliszku wódki, każdy z obecnych wylewa kilka kropli na płytę grobu, mówiąc: „Lekka ziemia zmarłym” i wypija do dna. Dzień przed 1 listopada Romowie, podobnie jak członkowie społeczności większościowej, robią intensywne porządki na grobach swoich bliskich. Ich groby bardziej przypominają kapliczki, najczęściej zamykane, w których są stół, ławeczki, na których w Dzień Zaduszny przysiadają. Przynoszą papierosy zmarłemu i piją wódkę, uprzednio wylewając parę kropel na płytę, ku jego pamięci. Zdarza się, że grają mu ulubione melodie. Okazały charakter grobów romskich, ich wielkość, bogactwo użytych materiałów i zdobień mają podkreślić szacunek i uznanie, jakim cieszył się zmarły za życia. Nie jest to czysta manifestacja bogactwa i potęgi danej rodziny lub klanu.

Zmarły nie odchodzi na zawsze, przybiera formę ducha opiekuńczego, o którego należy dbać, aby był usatysfakcjonowany. Zadowolony zmarły nie ingeruje w życie rodziny, podczas gdy zaniedbywany może wracać z zaświatów i uprzykrzać życie swoich bliskich. Życie w zgodzie ze zmarłym i dbanie o jego potrzeby jest nakazem, który należy bezwzględnie respektować.

ZAKOŃCZENIE

Polska Roma jest jedną z czterech głównych grup romskich zamieszkujących terytorium państwa polskiego. Jest to społeczność dominująca tak liczebnie, jak i pod względem kulturalnym, ekonomicznym, instytucjonalnym (organizacje, struktury reprezentujące mniejszość romską w stosunkach z władzami państwowymi). To grupa specyficzna – pozostająca na etapie pośrednim: między tradycją a nowoczesnością. Łącząca w sobie szereg sprzeczności, rozpostarta między ultrakonserwatywnym obyczajowym, reprezentowanym przez dwie pozostałe romskie grupy o tradycjach nomadycznych: Lowari i Kełderari (Kełderasze), a asymilacją sedentarnej grupy Bergitka Roma.

Niniejszy artykuł opisuje grupę Polska Roma, która przybyła do Polski w XV w. z Niemiec. Obecnie reprezentuje cechy łączące elementy dawnej nomadycznej tradycji: kulturę, zwyczaje i język z wyzwaniami współczesnego świata. W zamierzeniu artykuł miał ukazać cykl życia z punktu widzenia romskiej tra-



dycji, rolę i znaczenie religijności, zwłaszcza obrzędowości w życiu Romów, elementy mityczne obecne w romskich zwyczajach. To obrazuje zawieszenie Romów między tradycją a nowoczesnością. Religia jest istotnym składnikiem romskiego światopoglądu i dziedzictwa kulturowego, pomimo braku zorganizowanego oficjalnego kultu ma przemożny wpływ na codzienność romskiej egzystencji.

Symbolem współczesności jest globalizm. Dotyka on wszystkich dziedzin ludzkiej aktywności, ale szczególnie uwidacznia się w sferze kultury. Dzięki dokonującej się rewolucji teleinformatycznej świat stał się „globalną wioską”. Odległe i odmienne tradycje kulturowe spotykają się i wzajemnie oddziałują na siebie, tworząc zupełnie nową rzeczywistość: kulturę hybrydową, będącą dla nas wielkim wyzwaniem.

Pionierami zjawiska globalizmu i kosmopolityzmu byli Romowie. Na przestrzeni dziejów, przemierzając kontynent azjatycki i europejski, przejmowali od ich mieszkańców różne elementy języka, kultury, religii, tradycji, obyczajów, mentalności, tworząc w rezultacie wyjątkowy model kulturowy, będący prawdziwym tygłem cywilizacyjnym. Echa tych wędrówek widoczne są w praktykach życia codziennego grupy Polska Roma.

Zamieszczone fotografie pochodzą ze zbiorów RIH.



Michel Dowgiałło

Dylematy i cud narodzin, czyli o romskim pojmowaniu betlejemskiej nocy

Uwagi wstępne

Podjmując próbę spojrzenia na romskie pojmowanie fenomenu Bożego Narodzenia, wyjaśnimy, że nie interesuje nas sposób jego świętowania, ale wizja owych transhistorycznych wydarzeń sprzed dwóch tysięcy lat. Istotna jest przy tym specyfika kultury Romów, ich wierzeń, religijności, tradycji i romanipenu. Nie będziemy się tu jednak do tego zróżnicowanego kontekstu odwoływać. Odniesiemy się tylko do bogatej literatury przedmiotu¹, która poza szczegółowymi opisami, wyjaśnieniami i komentarzami upoważnia do postawienia tezy, że w duchowej interpretacji świata i człowieka fundamentem pojmowania wszechrzeczy jest romskość. Istotą jest to, co własne, co określają: tradycja, romanipen, język, system aksjonormatywny, kanon zwyczajowo-obrzędowy, potoczna ontologia czy wreszcie sposób mediacji zarówno w obrębie własnego świata, jak i wobec nie-Romów. Interesuje nas kalendarz świąteczny, czyli katolicki rok liturgiczny. Jest to system przez Romów akceptowany, ale im obcy, pojmowany wedle własnego kanonu in-

¹ Zob. np. J. Ficowski, *Cyganie na polskich drogach*, Kraków, Wrocław, Wyd. Literackie, 1986; tenże, *Demony cudzego strachu*, Warszawa, 1986; tenże, *Cyganie w Polsce. Dzieje i obyczaje*, Warszawa, 1989; M.G. Gerlich, *Romowie: przekraczanie granic własnego świata*, Oświęcim 2001; S. Kaprański, *Naród z popiołów. Pamięć zagłady a tożsamość Romów*, Warszawa 2012; A. Mirga, L. Mróz, *Cyganie. Odmienność i nietolerancja*, Warszawa, 1994; L. Mróz, *Geneza Cyganów i ich kultury*, Warszawa 1992; tenże, *Dzieje Cyganów-Romów w Rzeczypospolitej XV-XVIII w.*, Warszawa 2001.

terpretacyjnego. Tę specyfikę kapitalnie wyjaśnia – na innym przykładzie, bo cyklów ludzkiego życia² – artykuł zamieszczony w tym numerze „Dialogu-Pheniben” młodego, ambitnego badacza Władysława Kwiatkowskiego. Pisze on m.in.: „Integralną częścią romskiej tradycji jest religijność. Co prawda nie w wymiarze instytucjonalnego uczestnictwa w życiu Kościoła katolickiego, lecz bardziej w formie wybiórczej (...) Te zewnętrzne elementy religii zostały inkorporowane i stały się częścią romskości. Sama esencja wiary wśród Romów z grupy Polska Roma ma charakter pierwotny, wręcz atawistyczny. Jest sferą mitologiczną, łączącą elementy szamanizmu i magii. Bóg (rom. Deweł) to dla Romów siła wyższa, obecna na każdym etapie życia, która decyduje o wszystkim, wyznacza los każdego człowieka – od poczęcia aż do śmierci. Nie ma żadnego tradycyjnego wizerunku bądź symbolu boskości, ani nie jest przyjęte, że Bóg może być w jakikolwiek sposób portretowany. W wydaniu romskim Bóg to bardziej starotestamentowy Jahwe, surowy ojciec i karzący sędzia niż nowotestamentowy »przyjaciel« człowieka”. Owe specyficzne romskie uwarunkowania rzutują na sposób pojmowania Bożego Narodzenia. Także na sposób pojmowania tego wydarzenia przez młodych Romów z grupy Romów karpaccy³ – mających 15–20 lat⁴.

Tekst kanoniczny o narodzeniu Dzieciątka Jezus

Na początku odwołajmy się do opisu z Pisma Świętego, do relacji Świętego Łukasza: „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie. W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoim stadem. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwala Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: »Nie bójcie się! Oto

2 Tekst inspirowany w sensie teoretycznym niewątpliwie koncepcją francuskiego historyka Philippe'a Arièsa. Zobacz np. takie prace badacza, jak: *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989; *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, Gdańsk 1995. Na gruncie polskim warto przywołać: H. Gerlich, *Cykle ludzkiego życia - od narodzin do śmierci*, Katowice 1998.

3 Używam tego pojęcia i zarazem podpowiedzi Agnieszki Kowarskiej, kiedy pisze: „Korzystam z określenia »Romowie karpaccy«, nie zaś Bergitka Roma, ponieważ nie tworzą oni jednolitej grupy tak jak Kelderari, Lovari czy Polska Roma. Romowie z jednego osiedla (skupiska) nie czują się tożsami z Romami z osiedla z innej wsi czy miasta. Na przykład Romowie z Nowego Targu czy z Szaflar nie utrzymują kontaktów z Romami z Limanowej. Poszczególne skupiska romskie łączą jedynie kraina geograficzna, w jakiej są osiedleni. Skupiska te charakteryzują się brakiem wspólnego zwierzchnictwa i autorytetu, takiego, jakim jest dla Polska Roma Szero Rom. Zatem określenie »karpaccy« dotyczy jedynie obszaru zasiedlenia i nie jest nazwą własną. Natomiast określenie »Bergitka« jako nazwa własna grupy została nadana przez nie-Romów bezzasadnie z powodu, o którym piszę wyżej”. A. Kowarska, *Streotyp czy tradycja? O etosie wędrownicy i wartościowaniu przestrzeni u polskich Romów*, Szczecinek 2010, http://www.romowie.com/old/instytut/102010_kowarska.pdf.

4 Wśród rozmówców były jednak również osoby młodsze.

zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu; dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie«. I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: »Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania«. Oto Słowo Pańskie” (Łk 2, 1–14). Tyle tekst kanoniczny.

Peregrynacje antropologa wśród wierzących Romów karpaccich

Ten opis – wykluczający jakiegokolwiek inne ujęcie tematu narodzenia Jezusa – jest lapidarny i nie pobudza wyobraźni. Ale intryguje, bo dotyczy fundamentalnego dla religii wydarzenia – cudu i tajemnicy mistycznej nocy betlejemskiej. Poza tym ów opis kanoniczny jest naznaczony stygmatem sakralności, świętego tekstu zawartego w Piśmie Świętym. Pragnę w tym miejscu wyjaśnić – dziękując zarazem Romanowi Kwiatkowskiemu, który mnie prowadził w drugiej połowie lat 90. po wielu romskich osadach w Małopolsce (m.in. Szaflary, Łososina Górna, Czarna Góra) i na Dolnym Śląsku (m.in. Bystrzyca Kłodzka) – że przytoczę tu wypowiedzi właśnie z tych peregrynacji, i dodam także wypowiedzi już z moich samotnych pobytów u Romów w miastach Górnego Śląska (głównie Zabrze i Ruda Śląska) i Dolnego Śląska (z lat 1998–2003). Owe badania terenowe nie były jednak klasycznymi badaniami etnograficznymi czy socjologicznymi, ale szczerymi, nieraz długimi rozmowami badacza z napotkanymi Romami. Jednak zawsze unosił się nad nimi „duch” antropologicznego poznania Innego, wsłuchania się i zrozumienia jego pojmowania spraw, ludzi, problemów czy wartości. Przytoczę tu spontaniczne słowa młodego Roma: „To ja powiem, że ja inny, bo pan wie, że ja chciałem być ministrantem. Ale się inaczej wtedy stało, i ja inny, bo często do kościoła chodzę i ja więcej widzę. Powiem przez to tak, że Cygan inny jest od Polaków, no bo oni, znaczy Polaki, od zawsze wychowani w tej religii. Mają te swoje śluby i choinki na święta i do kościoła w niedzielę idą. Spowiedź też mają”. I dalej wyjaśniał: „Polaki od zawsze katoliki, a my nie. Oni mieszkają i tam są kościoły, to mają gdzie chodzić, oni też mają miejsca do nauki religii, a my nie. Od dziecka religia w ich domu, te obrazy święte, a Cyganie, jak szli z taborami – znaczy jechali – to inaczej żyli (...). My [Romowie karpaccy – przyp. autora] już bardziej do tego przyzwyczajeni, jak w wielkim Zakopanem. Wtedy człowiek bliżej kościoła, co w jego miejscowości jest. No nie jest tak? I przez to my takie Romy; znaczy, my ludzie wierzący”.

Przymusowi wędrowcy i uciekinierzy, czyli Święta Rodzina w drodze do Betlejem i do Egiptu

Szczególne znaczenie dla tych rozważań ma wyjaśnienie potocznego rozumienia nie tyle Pisma Świętego, ale opisów dotyczących Bożego Narodzenia zawartych w Ewangeliach. Wyjaśnienie jest proste i lapidarne: „To wszystko, co

napisane jest tam [w Ewangelii – przyp. autora] znaczy bardzo ważne. Wiadomo, bo pochodzi od tych uczniów Pana Jezusa. Z czasów, jak oni z Nim chodzili i nauki dawali. Jedni to wszystko wiedzieli, no bo tam byli przy Nim, a inni od Jezusa o tym słyszeli, czy od Świętego Jana Chrzciciela się dowiedzieli”. Z tych wypowiedzi można wnosić, że niektórzy ewangelisci, jak i inni uczniowie Jezusa (jacy?), byli w Betlejem świadkami narodzin. Może ukrywali się... No cóż, wyobraźnia dopuszcza każdą sytuację. Oczywiście wbrew faktom. Przecież wyobraźnia ubarwia życie, a fakty są prozaiczne. Jako źródło informacji podaje się też Matkę Boską. Wskazywać by to mogło na rozmowy uczniów Jezusa z Jego Matką, rozmowy o ich Mistrzu. To nieważne, że Pismo milczy na ten temat. Według kilku innych krążących informacji – dotyczących momentu narodzin w Betlejem, jak i wędrówki do tego miejsca – opowiadał o tym szczegółowo Jezus w czasie ostatniej wieczerzy. Nie komentujemy słów młodych Romów: „Jak oni szli – to jest ten Święty Józef, Matka Boska i Jezus – do tego urzędu, to musieli się ukrywać, bo ich gonili. Musieli szukać miejsca, żeby Matka Boska syna urodziła. Na koniec znaleźli takie miejsce w tej szopie w Betlejem (...). Ta ich droga ciężka była, bo jak człowiek jest przy obcych, to tak jest”. W tym momencie trzeba zwrócić uwagę na kapitalny przykład wyjaśniający losy Świętej Rodziny wędrującej do Betlejem: „Wie pan, że mówią – jak nasz ksiądz – że z tą rodziną było tak, jak z naszymi cygańskimi rodzinami się działo. Bo chodzi o to, że nas ciągle gonili (...). Bo nas zawsze też przeganiali. A to mówił ksiądz, i to ciotka nam opowiadała. My bardzo lubimy księdza Opockiego⁵. I on nam pomaga i tłumaczy”. Cała ta szczególna narracja wskazuje na prześladowanie Świętej Rodziny, podobnie jak Romów: „Bo wie pan, nas też zawsze za nic mieli, gonili to tu, to tam, i do domu nie chcieli wziąć jak matka od Cyganów rodziła”. Trudno się oprzeć naiwnej i pełnej wrażliwości wypowiedzi dziewczynki z Czarnej Góry: „Ona [dziecko przywołuje napotkaną ze swoją matką w Zakopanem siostrę zakonną – przyp. autora] pokazała mi taki ładny obrazek. Ja pamiętam. Ta siostra mówiła, że oni szukali miejsca, gdzie mieli mieszkać. Znaleźli, naszli go. W tym Betlejem Jezus się urodził w szopie takiej, bez niczego. Maryję nie chcieli nigdzie wpuścić. Mama mi potem powiedziała, że zimno tam było i tylko Maryja pieluszką go przykryła. I wtedy takie światło było w tym miejscu (...). Ja bardzo kocham Matkę Bożą, bo taka ona dobra jest, a najbardziej dla ludzi”. W tych wypowiedziach pojawia się motyw wędrówki, a w zasadzie tułaczki, na którą byli skazani Święty Józef i brzemienna Matka Boża. A brzemiennosc jest w tradycji romskiej czymś szczególnym, podobnie jak w polskiej tradycji ludowej⁶, jak w każdej kulturze. Ta wędrówka – już nie do Judei – a właściwie ucieczka, trwała przecież też i po narodzinach Jezusa. Tekst kanoniczny wszak informuje nas:

„A gdy Herod umarł, oto Józefowi w Egipcie ukazał się anioł Pański we śnie, i rzekł: Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela, bo już umarli ci, którzy czyhali na życie Dziecięcia. On więc wstał, wziął Dziecię i Jego Matkę

5 Ks. Stanisław Opocki, krajowy duszpasterz Romów. Wybitna postać w chrystianizacji Romów, ich dobroczyńca i przyjaciel. Twórca i organizator (w 1986 r.) romskiej pielgrzymki do sanktuarium w Limanowej, dziś międzynarodowej pielgrzymki.

6 H. Biegeleisen, *Matka i dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego*, Lwów 1917, tenże, *U kolebki. Przed ołtarzem. Nad mogiłą*, Lwów 1929.

i wrócił do ziemi Izraela. Lecz gdy posłyszał, że w Judei panuje Archelaos w miejsce ojca swego, Heroda, bał się tam iść. Otrzymałszy zaś we śnie nakaz, udał się w stronę Galilei. Przybył do miasta zwanego Nazaret, i tam osiadł. Tak miało się spełnić słowo Proroków: Nazwany będzie Nazarejczykiem” (Mt 2, 13–15, 19–23). Czyli „Jezus, Maria i Józef byli świętymi imigrantami”⁷. I tak widzi ich dziś papież Franciszek. Przecież nadal są wśród nas podobni do tamtej Świętej Rodziny.

A zatem w romskim pojmowaniu Bożego Narodzenia – w potocznej narracji – mniejsze znaczenie wydaje się mieć w początkowym opisie tego zdarzenia sama istota narodzin, a głównie wydarzenia, które wcześniej i później nastąpiły. Czyli chodzi o obie wędrówki – skomplikowaną drogę Świętej Rodziny do Betlejem i poszukiwania miejsca do szczęśliwego rozwiązania, a potem ucieczka do Egiptu, którą współcześni badacze określają na około 3,5 roku. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego młodych Romów bardziej interesuje sama wędrówka? Niewątpliwie z powodu podobieństwa ich sytuacji i losu Świętej Rodziny.

Betlejem – przestrzeń dylematu, odrzucenia, biedy i cudu

Jak młodzi Romowie pojmują akt narodzin Dzieciątka? Tu się problem komplikuje, bo przecież nawet interpretacja religijna faktu narodzin człowieka – Jezusa – dotyka biologii. Czy zatem w rozumieniu Romów mamy tu do czynienia z kwestią „nieczystości”? Marek Isztok, młody romolog, wyjaśnia tę sprawę następująco (i chyba przekonująco): „Misterium narodzin życia romskiego określa charakterystyczny dla romskości dualizm – jest jednocześnie największym darem i szczęściem, a z drugiej strony sam jego akt jest nieczysty. Wynika to z obowiązującego systemu skałań – kobieta w czasie porodu i przez pewien okres po nim (zazwyczaj 2–3 tygodnie) jest szczególnie »nieczysta«. W tym okresie kobieta jest odseparowana od kontaktu z członkami własnej rodziny i klanu – nie można dotykać jej ani nowo narodzonego dziecka, przebywać z nimi w jednym pomieszczeniu, spożywać posiłków, spać. Mężczyzna nie może asystować kobiecie przy porodzie. Skalenie tego rodzaju należy do tzw. Mamitko Mageripen. W okresie ciąży i kilku tygodni po narodzeniu dziecka kobieta skała wszystkie osoby i przedmioty, z którymi ma kontakt fizyczny. Zabronione jest dotykanie przez nią naczyń kuchennych czy ubrań. Czystość i nieczystość, cud narodzin i strach przed skalaniem, sacrum i profanum towarzyszy Romom od początku życia”⁸. I tu wkraczamy w sferę nieczystości. Oczywiście w interesującej nas grupie Romów nie ma takich zakazów i nakazów, jak u Polska Roma. Nie istnieje też typowy, jak u innych grup, rygorizm. Ale w jakimś jednak sensie u Romów karpacckich kobiety mają niższy status. Wedle natomiast klasycznego rozumienia romskiego ma on swoje zasadnicze znaczenie. „Niższy status kobiety wśród Romów wynika z tego, że przez większość czasu jest skalana – dotyczą jej skalania porodowe, spódnicowe, trzewikowe oraz kobiece skalanie związane

7 http://www.nto.pl/magazyn/reportaz/art/9225538_jezus-maria-i-jozef-byli-swietymi-imigrantami-schronienia-szukali-w-egipcie,id,t.html.

8 M. Isztok: www.tolerancja.pl/?swiat-romskich-zwyczajow-narodziny,401.

z okresem. Wówczas nie może przygotowywać posiłków, powinna dbać o to, by spódnicą lub butami nie dotknąć męża, ma też rozdzielnie prac spódnice i spódnice. Reguła spódnicowa bywa również bronią, kiedy cześć kobiety w jakimkolwiek sposób zostanie naruszona. Mężczyznę można skaląć spódnicą, wtedy pozostali będą się musieli od niego odsunąć. Niższy status wyraża się również tym, że kobieta nie może górować nad mężczyzną, np. mieszkać nad nim. Dlatego Romowie starają się zajmować najwyższe kondygnacje budynków⁹. Jest tu więc napięcie między statusem kobiety w tradycji Romów a statusem Matki Bożej; też kobiety, ale sakralizowanej, pozbawionej grzechu pierworodnego. Nadto Maryja jest wolna od kontaktu z mężczyzną, dlatego Jej brzemiennosc jest szczególna. A zatem cud. Ale dlaczego jest nim objęta kobieta? Warto tutaj przytoczyć wypowiedź ks. Stanisława Opockiego z wywiadu udzielonego Gabrielowi Kayzerowi (w 70. numerze „Frondy”): „Czczą Matkę Bożą, ale w życiu codziennym to mężczyzna dominuje. Nadal silny jest wśród nich patriarchy, zresztą tak jak dawniej i u nas. Maryi oddają jednak szczególną cześć. Do Matki Bożej Częstochowskiej Romowie modlili się i otaczali ją kultem, jak jeszcze jeździli taborami. Nawet jeśli dziś nie chodzą co niedzielę do kościoła, to kult Matki Bożej i czczenie jej wizerunku są u nich bardzo mocno zakorzenione”¹⁰. Niższy status romskich kobiet nie wyklucza jednak kultu innych patronek Romów, np. Czarnej Sary (Kali Sara) – Czarnej Madonny. To do niej – do Saintes-Maries-de-la-Mer – każdego roku w maju pielgrzymują Romowie z całej Europy.

A teraz charakterystyczna wypowiedź oddająca sposób pojmowania miejsca narodzin Jezusa: „Betlejem to taka osada, czy wieś, gdzie się Jezus urodził, a mieszkali tam też pastuszkowie. (...) Tam były takie szałas, co w nich żyli pastuszkowie, co w nich też trzymali na noc owce. W takiej szopce to się schowała na noc Maryja i św. Józef, co był ojcem Dzieciątka, i tam przyszło na świat to Dzieciątko (...). Jak się to stało, to tam przyleciało pełno aniołów i one śpiewały”. I jeszcze jeden opis miejsca jego narodzin: „Betlejem to taka biedna wieś, jak tu są dokoła mojego miasta. A jeszcze gorzej tam było, bo to dawno bardzo było, za czasów króla Heroda, to w Galileji¹¹ było. Na pewno tam (...). W Izraelu, co tam Żydzi wtedy mieszkali. To oni rodziny Jezusa nie chcieli, bo oni chrześcijanie byli. Przed nimi, znaczy tymi Żydami uciekali do tego Betlejem (...). Znaleźli miejsce w tej stajni, czy tak jakoś, i tam była ta szopka...”. Jezus i Jego rodzice jawią się rozmówcy jako obcy wobec Żydów. Nie wiadomo kim są, do jakiej grupy narodowej czy etnicznej należą. Podstawą myślenia jest zarazem szczególna solidarność ze Świętą Rodziną; pojawia się współczucie, ale też ich postrzeganie jako prześladowanych i uciekinierów. I dalej jest nieco obszerniejszy opis owego momentu: „Jezus się urodził w biedzie wielkiej.

9 <http://research.pl/article.php?title=Tabu+w+tradycji+cyga%F1skiej++Romowie%2C+Cyganie%2C+Romanipen%2C+mageripen++M%B3oda+Antropologia.565>.

10 *O moralności Romów słów kilka*. Rozmowa z ks. Stanisławem Opockim, <http://www.fronda.pl/a/o-moralnosci-romow-slow-kilka,41226.html?page=2&>.

11 I tym razem pominiemy niezgodności – wszak Betlejem leży w Judei – istotą rozważań jest odzwierciedlenie potocznego wizerunku owego dnia narodzin.

Jest powiedziane nawet, że w żłobie, a ci, co na wsi mieszkają, to wiedzą, co to jest. Bo to jest coś takiego, z czego się karmi bydło, no i przez to widać, jaka tam bieda była. Jezus na sianie leżał. Na pamiątkę tego jak ksiądz mówi, my o tym śpiewamy. To wtedy ona [kolęda] powstała. I śpiewamy co tam jest wszystko pokazane tak:

*W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować małemu
Jezusowi Chrystusowi
Dziś nam narodzonemu?*

I dalej tak to idzie:

*A tak tego maleńkiego,
Niech wszyscy zobaczymy,
Jak ubogo narodzony
Płacze w stajni położony,
Więc go dziś ucieszymy.*

No to widać, jak wtedy było. Jezus w stajni leżał, w takim żłobie, nie jak król wielki, biedak taki. Ta jasność tylko wielka z szopki biła, a na niebie była jeszcze ta gwiazda betlejemka. Ona znakiem była dla trzech króli, co tam szli...".

Obraz narodzin Pana kształtuje – jak się wydaje – nie tyle Pismo Święte, czy nawet homilie, kazania, rozmowy z księżmi, katecheza, ale głównie kolędy i luźne rozmowy w gronie rodzinnym czy sąsiedzkim, również programy telewizyjne. Nie bez znaczenia są też – używając potocznego określenia – „święte obrazki”. One poruszają wyobraźnię. Aby zilustrować sformułowaną uwagę o źródle pochodzenia wiedzy o fenomenie narodzin Dzieciątka Jezus, przywołajmy następującą wypowiedź: „Ludzie mało o Bogu i religii czytają. My, Cyganie, i inni też. To my się wszystkiego dowiadujemy z kościoła, a jeszcze bardziej od ludzi, na religii też. Każdy to wie, że najwięcej się ludzie dowiadują jak tam, znaczy w Betlejem, było ze śpiewanych kolęd. Tam jest to opisane. Ja wiem, że są tam takie te pieśni, co od dawna ludzie znają i w nich jest prawda, bo je w kościele nakazują śpiewać. Zawsze ksiądz je nakazuje śpiewać w czasie świąt, znaczy, że prawdziwe są...".

Dlatego też kolędy są nie tylko faktograficznym źródłem informacji o Bożym Narodzeniu, ale też stanowią szczególną wykładnię idei tego wydarzenia. Stąd taką popularnością cieszy się kolęda, która wzrusza i pobudza do refleksji, a którą śpiewały zwłaszcza dziewczyny:

*Cicha noc, święta noc,
Pokój niesie ludziom wszem,
A u żłóbka Matka Święta
Czuwa sama uśmiechnięta
Nad dzieciątka snem,
Nad dzieciątka snem.*

*Cicha noc, święta noc,
Narodzony Boży Syn
Pan Wielkiego majestatu
Niesie dziś całemu światu
Odkupienie win,
Odkupienie win.*

*Cicha noc, święta noc,
Pastuszkowie od swych trzód
Biegną wielce zadziwieni
Za anielskim głosem pieni
Gdzie się spełnił cud,
Gdzie się spełnił cud.*

Pochylając się nad jej słowami, można dotknąć religijnej wrażliwości młodych Romów.

Uwagi końcowe

Ta relacja sprzed lat jest rodzajem zapisu, który został oparty na kilkudziesięciu wypowiedziach: dłuższych, krótszych, czasem bardzo lapidarnych, zdecydowanie inspirowanych przez „obcego”. Na odpowiedziach na pytania, wobec których młodzi Romowie nie chcieli pozostać obojętni.

Na zakończenie zatem przytoczę zapis, notację umieszczoną na marginesie brulionu, który towarzyszył mi w czasie owych peregrynacji: „Poznaję inny świat. Inny od moich stereotypowych wyobrażeń. Oni są chrześcijanami, czują prawdziwie. Może są naiwni, ale szczerzy. Papież [Jan Paweł II – przyp. autora] zastanawia się nad sensem i wartościami religijności ludowej. Co by powiedział o tej religijności?” (Czarna Góra 1997).

Figura Jezusa wrosnięta w drzewo.
Środkowe Czechy. Fot. Peter Axman



Arnold Lebeuf

Szanowny Władysławie, drogi przyjacielu

Znów coś nowego! Proszisz mnie, abym napisał coś o religii Romów, miejże dla mnie litość! Wiesz, co mawiają na Węgrzech? „Kościół Cyganów zbudowany był ze smalcu, psy zjadły go dawno temu”. Ja nie żartuję. Nie sądzę, żeby Romowie mieli jakąś religię, tak samo jak nie mają oni rządu, nie należą do partii politycznych ani żadnych organów administracyjnych.

Uradował mnie fragment, który znalazłem w zapiskach Ixtlilxochitla, azteckiego kronikarza żyjącego w szesnastowiecznym Meksyku, dotyczący dzikich szczepów indiańskich z pustyni na północy kraju: „Wiele jest rodzajów Chichimeków, niektórzy są bardziej barbarzyńscy od pozostałych, inni zaś nieokiełznani, błąkają się niczym Cyganie, którzy nie mają króla ani pana i tylko najzdolniejszego spośród siebie uznają za swojego pana i dowódcę”¹. Jak widzisz, już kilkadziesiąt lat po podboju Ameryki Romowie wyrobili sobie opinię ludu dzikiego, niezależnego i przeciwnego wszelkim formom poddaństwa czy nakazów.

Prawda jest taka, że trudno jest podać trafną definicję religii w ogóle, a Romowie religię mają, i to niejedną. *[Wyżej jest, że autor nie sądzi, żeby Cyganie mieli religię więc to jest zaprzeczenie poprzedniego stwierdzenia!?!]* Poddają się oni lokalnym normom społecznym, w Rzymie są wyznania rzymskokatolickiego, w Grecji grekokatolickiego, w części Bałkanów są muzułmanami,

¹ „There are many kinds of Chichimecs, ones more barbaric than the others, and others untamed who wander like gipsies, who do not recognize any king or ley, but follow only the most capable who is their captain and lord”. Ixtlilxochitl, [1997:1:290].

w krajach protestanckich ewangelikami, przypuszczam też, że w Indiach przyjmują pewne formy hinduizmu. Wydaje się, iż religię zmieniają tak samo, jak nazwisko, zawód czy dowód osobisty – w zależności od sytuacji, a do form obrządków religijnych przywiązują równie małą wagę, jak do narzucanych im przepisów administracyjnych, służą im one jedynie do unikania kolejnych problemów z resztą społeczeństwa. Znałem Romów wyznania katolickiego, ewangelickiego i prawosławnego. Nie spotkałem nigdy Roma-muzułmanina, ale przypuszczam, że z islamem obchodzą się równie liberalnie, jak z innymi religiami, nie wyobrażam sobie Roma z dobrej rodziny, który odmówiłby porządnej porcji pieczonej wieprzowiny czy szklanki wódeczki!

Nie można więc mówić o religii Romów, co najwyżej o ich religijności, a to jest całkowicie inna sprawa. Patrząc z tej perspektywy, odnajdujemy dużo elementów religijnych. Warto tu wspomnieć o fragmentach obrządków, które Romowie przejmowali w trakcie swych długich wędrówek i zabierali ze sobą w dalszą drogę. Podam Ci przykład: Wiesz, jak nazywa się krzyż chrześcijański w języku romani? „O trušul”, a dlaczego tak? Otóż dlatego, że Romowie przybyli z Indii i przyzwyczajeni byli do widoku trójzębów Śiwy, które stawiano na rozstajach dróg, by chroniły wędrowców. Trójzęb Śiwy zaś zwie się w Indiach „trišul”, więc gdy Romowie przybyli do krajów chrześcijańskich i zobaczyli krzyże na rozstajach dróg, całkowicie naturalnie nazwali je „trušul”; nie ma wielkiej różnicy pomiędzy literą „i” w „trišul” a literą „u” w „trušul”, a ramiona krzyża są jedynie nieco bardziej prostopadłe do jego centralnej osi niż w przypadku trišul, oto cała różnica! Nie zapomnieli więc wszystkiego, co znali ze swojej indyjskiej ojczyzny.

Nie jestem w stanie napisać pracy naukowej o religiach czy religijności Romów, to jest ponad moje siły i przekracza moją wiedzę, zwłaszcza iż jestem teraz w odludnym miejscu, daleko od bibliotek, w których mógłbym się wczytać w fachową literaturę i zebrać poważne informacje. Jedyne, co mogę zrobić, to spisać kilka własnych wspomnień i obserwacji z życia z naszymi ukochanymi Romami. Będę je zapisywał w kolejności, w jakiej będą mi przychodziły do głowy, w nadziei, że ułoży się to w sensowną całość.

Romowie przybyli do Europy jako naród wyjątkowo religijny. Przedstawiali się jako pielgrzymi, którzy żyli jako chrześcijanie w Egipcie, potem zostali zmuszeni do przejścia na islam przez mużulmanów, a po ucieczce i powrocie do krajów chrześcijańskich papież wyznaczył im stuletnią pokutę za islamską przeszłość. Pokuta polegać miała na nieustannym podróżowaniu do chrześcijańskich miejsc świętych, biedzie i bezdomności. Papież obszedł się z Romami łaskawie. Po pierwsze, podróżowanie było ich ulubioną formą życia, a po drugie, w średniowiecznej Europie pielgrzymi zewsząd otrzymywali różne wygody, schronienie, opiekę, jedzenie i pieniądze na drogę. Wydaje się więc, że Romowie byli bardzo zadowoleni z nałożonej pokuty, bo gdy minęło wyznaczone sto lat, nadal kontynuowali swoją pielgrzymkę. Oczywiście społeczności lokalne dziwiły się, że te hordy pielgrzymów urządzają beztrudnie zabawy, mnóstwo piją, tańczą, grają na instrumentach, znają najróżniejsze

rozrywki i niespecjalnie żałują za grzechy. Mimo to ich sztuczki działały świetnie i były stosowana w różnych formach przez wiele stuleci. Gdy z jakiegoś powodu w pewnym miejscu gromadziło się wielu Romów, na ślub, „Kris romani” czy z innej towarzyskiej okazji, gadźe pytali z ciekawością o powód takiego zebrania, a oni odpowiadali, że wyruszają do Rzymu, Jerozolimy, Fatimy czy Santiago, czasami też, że wybierają się na koronację albo ślub swego króla. Takie argumenty, związane z religią lub władzą królewską, wywoływały u gadźów zrozumienie i szacunek. Było to wygodne rozwiązanie dla wszystkich, gdyż religia stanowiła doskonałą wymówkę dla romskich wędrowek i spotkań. Ta tradycja utrzymuje się do dzisiaj, możemy spotkać ogromne grupy Romów na święcie Saintes-Maries-de-la-Mer czy na kongresach ewangelicznych w różnych częściach Europy. Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia zgromadzenia te są rzeczywiście motywowane pobudkami religijnymi, a na ile są po prostu okazją do spotkań bez wywoływania podejrzeń czy wrogości wśród społeczności lokalnej.

Przywiązanie Romów do małego romańskiego kościółka w Saintes-Maries-de-la-Mer z pewnością wynika z tego prostego powodu, że w jego krypcie odkryli obraz Czarnej Madonny i ze względu na jej ciemną karnację w naturalny sposób zaczęli się z nią identyfikować. Ciekawe jest to, że nazywają ją Kali, „czarna”, czyli dokładnie tak, jak sami siebie określają. Przykładowo hiszpańscy Romowie mówią o sobie „Kale” – „czarni, ciemni”. Można by jednak przypuszczać, że jest to próba wprowadzenia do nowego, chrześcijańskiego otoczenia swej dawnej, indyjskiej bogini Kali. Któż to wie?

Co do ciemnej karnacji Romów, przypomina mi się inna historia o pochodzeniu ich koloru skóry. Twierdzą oni, że gdy Bóg tworzył ludzi, najpierw ulepił jednego i włożył go do pieca, by go wypiec, lecz ogień był zbyt słaby i człowiek wyszedł z pieca biały. Spróbował jeszcze raz w większej temperaturze, lecz wówczas kolejny człowiek kompletnie się spalił i tak powstał czarnoskórczy (le kale l’Afrikaja). Aż w końcu Bogu udało się ustalić właściwą temperaturę i stworzył Romów o pięknej, miedzianej skórze przypominającej skórkę perfekcyjnie wypieczonego chleba.

Nie wiem, czy te anegdotki o stworzeniu człowieka, moralności i specyficznym postrzeganiu świata można określić mianem religii. Jest ich bardzo wiele, na przykład taka: Gdy chciano ukrzyżować Jezusa, zamówiono u romskiego kowala cztery gwoździe do przybicia jego dłoni i stóp. Kowal pracę wykonał, lecz gdy odkrył, jakiemu celowi mają służyć gwoździe, zdążył schować ostatni z nich we włosach, dlatego obie stopy Chrystusa przybito do krzyża jednym gwoździem.

Romowie nie czczą świętych wcale lub prawie wcale, a o Bogu mówią w sposób bliżej nieokreślony. Mówią o nim „o devel”, co nie ma nic wspólnego z angielskim słowem „devil” (diabeł), chociaż obydwa wyrazy mają wspólną etymologię. Rdzeń „Deus”, „Deo”, „Dea” itp. w językach indoeuropejskich oznacza istotę duchową, bóstwo, coś nadprzyrodzonego, duszę niepocho-

dzącą ze świata ludzi. Romowie używają określenia „Bóg” bez konkretnych szczegółów, na przykład klną „te marel man o Del”, a wyjeżdżając, mówią „aš le Devlesa” (zostań z Bogiem), na co druga osoba odpowiada „dža le Devlesa” (jedź z Bogiem). Ponadto jako synonim słowa „Bóg” używane jest sformułowanie „wiatr”. Można więc powiedzieć „te marel man o Del” lub „te marel man o balval”, to wyrażenie jest szczególnie popularne wśród Lowarów. Romowie mówią również o Jezusie, postrzegają go jednak bardziej jako dzieciątko w ramionach Maryi Panny, nie jako ukrzyżowanego młodzieńca, określają go jako „o Devloro” (mały Bóg, Bóg-dziecko).

Romowie unikają chodzenia do kościoła, jak tylko mogą, bywają tam zazwyczaj tylko po to, by ochrzcić swoje dzieci, a jeśli znajdą gadzo, który zrobi to za nich, to tym lepiej. Mają wiele powodów, by trzymać się z daleka od kościołów i księży. Głównym z nich jest nieczystość. W starej indyjskiej kulturze, z której się wywodzą, istnieje silny podział między „zdrowym” życiem społecznym a wszystkim, co ma do czynienia z życiem biologicznym i „tamnym światem”: np. poród, choroba, śmierć. Księża i kościoły mają nieustanny kontakt ze zmarłymi, z „tamnym światem”, z duszami, uchodzą więc za bardzo nieczyste (Mahrimie). Gdy Rom zmuszony jest pójść do kościoła, zaraz po wyjściu niezawodnie podąży do baru wypić kieliszek mocniejszego alkoholu, wódki, koniaku, rumu czy rakiji, by się „zdezynfekować”.

Ponadto księża żyją w celibacie, nie mają żon, nie są więc prawdziwymi ludźmi, żadną miarą nie można ich określić mianem „rom” – mężczyzna żonaty. Księża określa się mianem „rašaj” i nie uważa się ich za „manuš”. Kościół jest nazywany „khangeri”, lecz nie znam pochodzenia określeń „rašaj” i „khangeri”. To, że Romowie nie chodzą do kościoła, nie oznacza, że go nie szanują, często określają go mianem „o sunto khangeri” (kościół święty), po prostu wolą do niego nie wchodzić, trzymać się z daleka.

No to jak? Istnieje coś takiego jak religia Romów? To wszystko przypomina raczej zbiór bajek i przesądów. Kiedyś wracałem z przyjęcia we wschodniej Słowacji. W ciężarówce siedziała kilkusobowa rodzina jadąca do Brna. Za nami stało mnóstwo kartonów i pudeł z naczyniami, butelkami. Ledwie wyruszyliśmy, przejechaliśmy może kilkaset metrów, gdy nagle kierowca gwałtownie zahamował. Wszystko się powywracało, butelki, naczynia, ludzie. Spytałem: – Zwariowałeś? Co to ma być? Spojrzał na mnie i odparł: – Nie widziałeś? – Nie. – Kot przebiegł nam drogę! – I co teraz? – zapytałem. Odparł: – Nie martw się, poczekaj chwilę. Po chwili uruchomił silnik i spokojnie pojechał dalej. Odczekał tylko, aż przejedzie inny samochód, i powiedział: – To dla niego. Pamiętam też, że kiedyś w Paryżu usłyszałem, jak ktoś opowiadał o jakiejś przykrew chorobie, a będąca obok romska kobieta skomentowała to: „te perel pe l gadžesko šero”. Czy to religia, przesąd, a może rytuał? Granice są rozmyte, lecz z pewnością dotyczy to interakcji ze światem duchowym. Moim zdaniem przesady i rytuały stanowią część życia religijnego, lecz gdybyśmy chcieli je wszystkie zebrać, powstałaby opasła książka i trudno byłoby

powiedzieć, co z tego jest autentycznie romskie, a co zostało przejęte od innych narodów, wśród których Romowie żyją lub kiedyś żyli. Na przykład nie należy mówić, że dziecko czy koń są piękne, bo to przynosi pecha. Dlatego Romowie często zwracają się do siebie nawzajem lub swoich dzieci obraźliwie „bango, džungalo, melalo, limalo”, ale nikt się z tego powodu nie gniewa, bo jest to tak naprawdę wyrazem miłości i dbałości o drugą osobę.

Z tego, co zaobserwowałem, w kwestiach religijnych Romowie są równie bezpośredni i spontaniczni, jak w innych zachowaniach społecznych. Kiedyś poszedłem na drinka i małże do baru w Les Saintes-Maries z moim starym przyjacielem Nono. Powiedział: – Jaki piękny mamy dzień, jak miło jest być tutaj z krewnymi, których dawno nie widzieliśmy, jak tu przyjemnie. Odparłem: – To dzięki Sarze Kali. To było dla niego jak olśnienie. – To prawda – stwierdził i niemal wybiegł z baru, zostawiając wszystko i ciągnąc mnie za sobą. Weszliśmy do krypty pełnej świec, setek świec, sklepienie było całe czarne od sadzy, a w środku było gorąco jak w piecu. Czarna Madonna, Sara Kali, to mała figurka tonąca w dziesiątkach drogich jedwabnych sukni, które składają jej w darze pielgrzymi, nakładając jedną na drugą. Widać jedynie małą, piękną, czarną główkę wystającą z obfitego stosu kolorowych jedwabnych materiałów. Nono podszedł do figurki, włożył rękę pod wszystkie te suknie i przez chwilę głaskał całe jej ciało. To była jego forma oddawania czci, bardzo silny i autentyczny wyraz miłości, lecz gdyby zobaczył to ktoś z gadżów, byłby skandal. Po wszystkim wróciliśmy do baru. Romowie w odniesieniu do sfery boskiej są równie bezpretensjonalni, jak w codziennym życiu. Ich język jest autentyczny i bezpośredni, a jednocześnie bywa bardzo poetycki. Jest to jednak forma poezji, która innych mogłaby zszokować. Kiedyś mój drogi przyjaciel Jano powiedział o Bogu „amaro Del so uroda del”. Słowa te brzmią pięknie, bo „Del” i „del” („Bóg” i „dawać”) mają takie samo brzmienie, ale nie da się ich ładnie przetłumaczyć, znaczą tyle co „nasz Bóg, który daje (lub stwarza) piękno, urodę, naturę”. Gdy Romowi dobrze układa się z Bogiem, daje temu wyraz z godną podziwu mocą i autentycznością, ale potrafi też bardzo się na Boga wściec, gdy czuje się oszukany albo niesłusznie ukarany. Matka mojego kirvo usiadła pewnego ranka do śniadania, cisnęła na stół torebkę pełną lekarstw, które przepisał jej lekarz, i zawołała: – Zobacz, jaką górę leków muszę łykać co rano. Co ja takiego zrobiłam Bogu, że zasłużyłam na taką karę? I dodała ze złością: – Xinav le devloreske ando muj! Tych ostatnich słów nie przetłumaczę. Ci, którzy wiedzą, o co chodzi, rozumieją je. Nie powinno się ich tłumaczyć, gdyż wówczas straciłyby całą swoją poezję i w każdym innym języku zabrzmiałyby wulgarnie, a nie taki jest ich sens, dowodzą one tylko, jak bliski i osobisty związek Romowie mają z Bogiem i życiem.

Kiedyś w Wielkanoc spędziłem całą noc w cerkwi prawosławnej w pewnym małym miasteczku w Transylwanii. Cerkiew była pełna Kełderaszy. Zwłaszcza młodych, przepięknie wystrojonych w swoje najlepsze czerwone suknie i złoto. Wczesnym rankiem pop dał im komunię w pięknych, srebrnych naczyńkach, które ze sobą przynieśli, by mogli ją zanieść do domów, do swoich

starszych krewnych. Mój młody przyjaciel zabrał ją do domu, jego ojciec już czekał przed drzwiami. Odczekał, aż czerwona tarcza słońca w całości wychynie zza linii horyzontu, po czym uniósł komunię w kierunku wschodzącego słońca, odgryzł kawałek i przekazał resztę pozostałym członkom rodziny. Nie wiem, czy jest to powszechny zwyczaj w Rumunii, wśród wyznawców prawosławia, w tej grupie Romów, a może to tylko specyficzne przyzwyczajenie tego jednego Roma. Nie wiem też, czy to pozostałość pradawnego kultu słońca, czy powitanie i uświęcenie dnia Zmartwychwstania, ale wydało mi się to piękne. O nic nie pytałem. Czasami najlepiej jest milczeć.

Przywiózłem ze sobą butelkę wina mszalnego, którą dostałem od księdza w Meksyku. Była to piękna butelka z bogato zdobioną, czerwono-złotą etykietą. Mój młody przyjaciel zachował ją specjalnie na Wielkanoc, rano przeszedł całą główną drogę, częstując wszystkich starszych, którzy siedzieli przed swoimi domami. Każdy z nich tylko zwilżył usta kilkoma kroplami w bardzo religijny sposób, uważając, by starczyło dla wszystkich. Ale warto opowiedzieć tę historię do samego końca. Na etykiecie butelki przedstawiony był piękny, barokowy złoty kielich, dzieło sztuki z minionych stuleci. Mój przyjaciel postanowił wykuć jego kopię. Gdy wróciłem tam rok później, zapytałem go, czy to zrobił, a on odpowiedział, że tak i że sprzedał kielich za dobrą cenę. Wykonał idealną kopię z miedzi i udał się z nią do arcybiskupa metropolity bukareszteńskiego, by zaproponować mu kupno kielicha. Arcybiskup zatrzymał go u siebie i zadzwonił na policję. Powiedział, że na pewno ukradł ten kielich z jakiegoś kościoła. Biedak przekonywał, że zrobił go sam, ale nie chcieli mu wierzyć. Rzucił więc: – No dobrze, zatrzymajcie go, a ja pojedę po model, z którego go skopiowałem, i przywiozę go do Bukaresztu. Przyjaciel przywiózł kielich i pokazał arcybiskupowi butelkę wina mszalnego z Meksyku z identycznym kielichem na etykiecie. Arcybiskup był zachwycony i natychmiast kupił go za sto dolarów. Ta historia jest tragikomiczna, wprawdzie dobrze się skończyła, ale doskonale ilustruje nieporozumienia, w które czasem wnikają się Romowie przez swoje uzdolnienia, a niekiedy uprzedzenia nawet ze strony Kościoła.

Przesady czy religia? Granice są niejasne. Oprócz Boga Romowie wierzą też w inne istoty duchowe, o ile można tak określić zmarłych. Wielu Romów bardzo boi się zmarłych (le mule) powracających zza grobu po ostatnich rytuałach pożegnalnych, które mają im pomóc w ostatecznym przejściu na tamten świat (pomana). Kiedyś pewien Manusz we Francji skarżył się, że jego wóz jest bardzo ciężki i koń ledwie daje radę go ciągnąć pod górę. Inni krzyczeli na niego, że to jego wina, bo zamocował w wozie koła od karawanu i teraz zmarli czepiają się jego wozu i ciągną go w dół. Jednak nie wszyscy Manusze boją się „mule”. Violetta śmiała się z nich i pytała: „Dlaczego boicie się zmarłych? Oni nie mogą wam nic zrobić, bo nie żyją”. Innym razem, gdy pojechałem na Słowację, by po latach odwiedzić mego kirvo, powiedziano mi, że zginął on w strasznym wypadku samochodowym. Było to pod koniec października, więc poszedłem z jego starą matką do sklepu kupić kwiaty na jego grób. Wybraliśmy ogromny bukiet chryzantem, a florystka oceniła,

że pewnie jestem eleganckim cudzoziemcem, człowiekiem z Zachodu, i że kwiaty przeznaczone były na cmentarz, więc podała nam horrendalną cenę. Matka wściekła się i zapytała: – Jak to? Nie wstyd ci żądać takiej ceny? Myślisz, że nie będziemy się targować, bo to dla zmarłego? – po czym rzuciła kwiaty na ziemię i zawołała w języku romani: – Rakovina t'astarel tut ando bull, więc tamta kobieta jej na szczęście nie zrozumiała. A może powinna?

Czy Romowie wierzą w życie na tamtym świecie, po śmierci? Odpowiedź wydaje się jasna: tak, wierzą. Wszystkie ich przesady dotyczące „mule” i rytuały odprawiane dla zmarłych dowodzą, że nie są oni w stanie nawet sobie wyobrazić, że śmierć jest końcem wszystkiego. Po pogrzebie następuje kilka rytuałów, prawdopodobnie różnią się one w zależności od danej grupy, ale znane mi są tak zwane pomany – urządzone przez Kełderaszy w Paryżu i Rumunii bankiety ku pamięci zmarłych po tygodniu, miesiącu, dziewięciu miesiącach i roku od śmierci. Ostatni bankiet, ten po roku, odbywa się raczej spokojnie. Ogromny stół zastawiony jest pieczonym mięsiwem, chlebem i mnóstwem butelek białego wina, a dla dzieci stawiane jest małe drzewko, którego gałęzie są obwieszane słodyczami. Bankiet trwa cały dzień i odbywa się na świeżym powietrzu, najpierw mięsivo, chleby, ciasta, napoje i słodycze kładzione są na obrusie na trawie, a potem mężczyźni siadają na ławach i krzesłach wzdłuż długiego stołu, a kobiety ich obsługują. Bardzo dużo piją, ale przedtem zawsze ulewają część zawartości szklanek na ziemię, mówiąc „te jertil les o Del” (niech Bóg mu wybaczy) albo – to starsza wersja – „t'avel angla leste” (niech stanie przed nim), co symbolizuje, że piją za swoich zmarłych i inne dusze z tamtego świata. Zwyczaj ulewania części alkoholu na ziemię obecny jest nie tylko na pogrzebach czy pomanach, paryscy Kełderasze ulewają przed wypiciem ze wszelkiego rodzaju butelek, a nawet z puszek piwa, nie dla zmarłych, ale dlatego, iż – jak twierdzą – wierzchnia warstwa napoju okropnie smakuje i śmierdzi korkiem.

Po ostatniej pomanie absolutnie nie wolno już opłakiwać zmarłego, smuć się i martwić. Romowie twierdzą, że nie służy to zmarłemu, że przez to w swoim nowym życiu na tamtym świecie robi się ociężały i smutny. Żałoba wzywa go z powrotem, przywiązuje go do tego świata, więzi go, ogranicza i zasmuca. Powinien on zapomnieć o swoim minionym życiu i uwolnić się od przeszłości.

Spytałem kiedyś Jano, jak jest na tamtym świecie. Powiedział: – Tak samo jak tutaj, jedzą, piją, podróżują, pracują. Z moich wspomnień wynika, że dla Romów, w każdym razie dla tych, których znam, przejście do tamtego świata jest jak przekroczenie granicy z jednego kraju do drugiego, co wiąże się wprawdzie ze zmianą klimatu, tradycji, języka, zwyczajów i kuchni, ale w gruncie rzeczy wszystko pozostaje po staremu. Gadże są wszędzie. Przechodzenie z jednego świata do drugiego można porównać z przekraczaniem granicy między dwoma krajami, wędrówką z jednej doliny do innej po drugiej stronie góry, za horyzont, z jednego na drugi brzeg rzeki. Od życia do śmierci, do narodzenia się na nowo. Wszystkie te momenty są niebezpieczne

i nieczyste, a życie toczy się dalej. Niektórzy zostają przy tym zaczarowani i stają się „benga”, ale to nie ich wina i można ich uratować. „Beng, beng” to określenie diabła; niektórzy twierdzą, że pochodzi ono od indyjskiego określenia ropuchy, ale ja jestem zwolennikiem teorii, że oznacza to „nieuczciwy, krętacki, występny” – „bango”. Czasem mówią o diable też „o bivužo”, „brudny”, aby nie wymawiać jego prawdziwego imienia i tym samym go nie wzywać.

Manusze są pod tym względem specyficzni. Kiedy ktoś umiera, rodzina musi spalić absolutnie wszystkie jego rzeczy i zapomnieć o nim, aby nie żał mu było poprzedniego, ziemskiego życia i aby nie próbował wrócić. Gdyby cokolwiek po nim pozostało, powróciłby jako smutny, cierpiący duch i mógłby być niebezpieczny, a już na pewno nieczysty i przerażający. Muszą spalić wszystko, nawet portrety i fotografie zmarłego. Prawdopodobnie jest to nawiązanie do hinduskiego zwyczaju kremacji zmarłych. W chrześcijańskiej Europie kremacja zwłok była zabroniona, zastąpiono ją więc spalaniem wszelkich pamiątek po najbliższych. Pewien gadžo mieszkał przez jakiś czas wśród Manuszy. Potem, po kilku latach nieobecności, wrócił do rodziny i z dumą pokazał im książkę, którą napisał i opublikował. Dla nich była to tragedia, ponieważ książka zawierała zdjęcia i portrety osób, które od tego czasu zmarły, a oni przecież nie mogli udać się w podróż po całym świecie i wykupić, czy też ukraść, wszystkie jej egzemplarze z księgarń i prywatnych domów, by je spalić. Często dochodzi do nieporozumień między Romami a gadżami zazwyczaj nie dlatego, że gadże chcą źle, tylko dlatego, że gadże ich nie rozumieją. Ale zostawmy te smutne tematy w spokoju.

Czy Romowie są religijni? Powiedziałbym, że tak, i to z kilku powodów. Oni sami nigdy by siebie tak nie określili, ale żyją tak, jakby każdy dzień był bezcennym skarbem. Nigdy nie tracą wiary w lepszą przyszłość, nawet w najbardziej tragicznych sytuacjach. Są wręcz patologicznymi optymistami. Wierzą, że Bóg i los dadzą im wszystko, czego potrzebują do życia. Nie zbierają, nie robią zapasów, żyją zgodnie z łacińskim powiedzeniem „carpe diem”, i ta postawa jest bardzo religijna i chrześcijańska, jak w pieśni gospel, która mówi o tym, że ptaki nie sieją ani nie zbierają plonów, ale Bóg codziennie je żywi: „Look at the birds of the air; they neither sow nor reap nor gather into barns, and yet your heavenly Father feeds them”².

T'aves baxtalo, muro pačivalo Vladislav, te del o Del but baxt le řomenge, savorenge.

Arnold Lebeuf.

² Mat 6.26-29.

Dorota Nowak-Baranowska

Grupa etniczna Luli. Jej religia i praktyka.

Cyganie zamieszkujący Azję Centralną (głównie Uzbekistan, Tadżykistan oraz Kirgistan) stanowią zupełnie odrębną grupę etniczną. Nie utożsamiają się z Cyganami z Rosji (i z dawnego Związku Radzieckiego), czyli z Russka Roma, ani z krajów słowiańskich. To, co ich różni, to fakt, iż Romowie z Azji Centralnej mogli dawniej swobodnie prowadzić nomadyczny lub półnomadyczny tryb życia, ponieważ wielu nie-Cyganów z tego regionu geograficznego żyło w ten sposób aż do 1922 r.

Nowa władza radziecka podejmowała liczne próby zasymilowania Romów z resztą obywateli. Wszystko po to, aby od początku budować

Celowo używam raczej terminu „Cyganie” niż „Romowie”, gdyż z tym drugim grupa etniczna Luli zupełnie się nie utożsamia. Słowo „Cygan” jest w tej pracy całkowicie neutralne

Dorota Nowak-Baranowska



radzieckie, socjalistyczne społeczeństwo. Udało się to jednak tylko w pewnym stopniu (zresztą podobna sytuacja, choć w mniejszej skali, miała miejsce choćby w PRL-u) i głównie tam, gdzie utworzono kołchozy i spółdzielnie przemysłowe. W czasie II wojny światowej liczne rodziny cygańskie powróciły do nomadycznego trybu życia. Uchwalony za rządów Nikity Chruszczowa (1956 r.) dekret o konieczności przechodzenia Cyganów do osiadłego trybu życia dodatkowo przyspieszył proces osiedlenia.

Z kolei w 1989 r., kiedy w wielkim chaosie tworzyły się nowe, postradzieckie państwa, część Cyganów powróciła do tradycyjnego trybu życia, co było spowodowane głównie pośpieszonymi zmianami polityczno-gospodarczymi oraz faktem, że w nowym, kapitalistycznym ustroju Cyganie znów stali się najbardziej zmarginalizowaną grupą społeczną dotkniętą licznymi represjami. Dlatego też ich wędrówka często nie była tylko wyborem, ale i koniecznością.

Po 2000 r. w wyniku ostracyzmu społecznego, represji, fali emigracji do Rosji oraz polityki zmierzającej do stworzenia „człowieka radzieckiego” Cyganie środkowoazjatyccy stali się wspólnotą pozbawioną jednoznacznych wyznaczników tożsamościowych. To, co dodatkowo przyczynia się do ich marginalizacji w Azji Centralnej ogarniętej radykalizacją islamu, to ich niepewna, powierzchowna lub, zdaniem wielu, niepełna wiara w islam. To wszystko sprawia, że Romowie z Azji Centralnej są grupą wyjątkowo skomplikowaną, jeśli chodzi o ich przynależność etniczną, językową, ale też religijną.



Skomplikowane korzenie i wierzenia

Mówiąc o religijności dzisiejszych Luli, nie sposób nie odwołać się do praźródeł. Dzięki badaniom językoznawczym obecnie można stwierdzić z niemal całkowitą pewnością, że grupa dzisiejszych Luli opuściła Półwysep Indyjski kilkaset lat przed Romami z Europy. Być może więc właśnie do nich odnosi się znany fragment poematu pod tytułem „Shah Name” na temat indyjskich muzyków podarowanych władcy perskiemu Bahramowi V Gurowi, panującemu w V w. Półwysep Indyjski opuściły wtedy grupy koczowników, dziś zwanych Domami, Lomami albo Luli.

Według większości lingwistów Luli posługują się jednym z socjolektów języka tadżyckiego, który można zaliczyć do grupy tak zwanych języków profesjonalnych, używanych w Azji Centralnej. Bywają one też nazywane „tajnymi językami”, gdyż w przeszłości tworzyły specjalne kody znaczeniowe, którymi posługiwali się członkowie różnych nielegalnych bądź ukrywających się wspólnot (m.in. złodzieje, uciekinierzy, żebracy). Od lokalnego standardu języka perskiego „tajne języki” różniły się przede wszystkim warstwą leksykalną, która często składała się z zapożyczeń, nierzadko z języków subkontynentu indyjskiego, lub ze słów o intencjonalnie zmienionym znaczeniu bądź fonetyce.

Ma to o tyle duże znaczenie, że tajny język (nazywany lawzi mugati) używany przez środkowoazjatyckich Cyganów pozostaje najbliższy językom używanym w przeszłości przez członków mistycznych muzułmańskich bractw religijnych będących lokalnymi odpowiednikami znanych ze średniowiecznej Europy zakonów żebraczych (np. franciszkanów lub dominikanów u swoich początków). Warto też dodać, że formy życia religijnego typowe dla islamu mistycznego (sufizmu) przetrwały na terytorium Azji Centralnej do początków władzy radzieckiej. Na tym terenie istniały wtedy i działały niektóre bractwa sufickie (np. kalendarowie i maddachowie), które z uwagi na podobny styl życia, strategie przetrwania, rytuały i formy życia religijnego wywarły znaczący, choć nie do końca sprecyzowany wpływ na miejscowe grupy cygańskie. Bractwa te bywają porównywane do tureckich derwisy, a używając współczesnej nomenklatury, można by powiedzieć, że byli to anarchiści, członkowie alternatywnej subkultury. Podobnie jak dzisiejsi członkowie społeczności Luli, kalendarowie i maddachowie byli marginalizowani przez władzę radziecką już na początkowym etapie ich istnienia, czyli w latach 20. XX w., pod pretekstem bycia „pasożytami społeczeństwa”, co w oczach władzy było największą zniewagą.

Nawiasem mówiąc, dekret o zakazie działalności kalendarów i maddachów był jednym z pierwszych zarządzeń nowej władzy radzieckiej, której członkowie rekrutowali się spośród ludności autochtonicznej wyznającej islam. Starali się oni reformować miejscowe wierzenia w duchu ortodoksyjnego, książkowego „islam wysokiego”. Można przyjąć więc tezę, że dzisiejsi członkowie Luli wypełniają niejako spuściznę po poprzednich bractwach mistycznych, również nie do końca podporządkowując się wszystkim filarom islamu.





Nakreślone wyżej historyczne związki pomiędzy wierzeniami Luli a islamem mistycznym, zakładającym wielką rolę iluminacyjnego, pozarozumowego poznania religijnego oraz przykładającym wielką wagę do samego rytuału, dawały ogromną szansę niewykształconym grupom nomadów i półnomadów na pełnoprawne lub częściowe uczestnictwo w życiu religijnym lokalnych wspólnot. Do dziś w stylu życia i obyczajowości większości grup środkowoazjatyckich Cyganów widać wpływ bractw sufickich podporządkowanych mistycznym przywódcom. Zresztą, jak wiemy, w przeszłości brak takiego „duchowego przewodnika” był niemal równoznaczny z odejściem od wiary.

Równolegle w Uzbekistanie i Tadżykistanie powstawały cygańskie spółdzielnie produkcyjne zajmujące się zbieraniem złomu, surowców wtórnych, obróbką drewna, produkcją zabawek itd. Było to związane z likwidowaniem przez wła-

dze radzieckie cechów, które z kolei były charakterystycznym elementem działalności bractw sufickich. Do dziś niektórzy tworzą też paralele między kulturą derwiszów a Luli właśnie ze względu na zamkniętą, niedostępną dla osób z zewnątrz, strukturę oraz hermetyczny, tajny charakter.

Ale w przypadku społeczności Luli widoczne są nie tylko wpływy sufizmu, co podkreślają sami jej przedstawiciele. Osoby starsze lub o wyższym wykształceniu wymieniają kult ognia, czyli zoroastryzm, który, podobnie jak sufizm, wywodzi się z dzisiejszego Iranu. Zaratusztrianizm pochodzi od pierwotnych wierzeń populacji indoeuropejskiej, a przez muzułmanów przedstawiciele tego nurtu są określane mianem „czcicieli ognia”. Upadek tej religii jest najczęściej przypisywany ekspansji islamu. Podczas rozmów Luli często wspominali o kulcie ognia jako o bliskim ich wierzeniom.

Współczesny wymiar religii w życiu społeczności Luli

Wszystkie spotkane grupy środkowoazjatyckich Cyganów jednoznacznie i chętnie określają swoją religię jako islam. Podobnie jak w przypadku innych mieszkańców postradzieckiej Azji Środkowej, jest to islam w interpretacji dominującej w krajach byłego ZSRR, hanafickiej szkoły prawa muzułmańskiego. Jest to najbardziej wpływowa szkoła prawna, która powstała w Iraku, a za jej twórcę uznaje się Abu Hanifę. Jej powstanie datuje się na przełom VII i VIII w. Była to oficjalna szkoła dynastii Abbasydów, Seldżuków i Osmanów, zaś współcześnie występuje ona, oprócz Azji Centralnej, między innymi w Turcji, Syrii, Egipcie, Jordanii, Afganistanie, Pakistanie, Indiach i Bangladeszu. Przyznają się do niej również polscy Tatarzy. Szkoła hanaficka uchodzi za najbardziej tolerancyjną, też wobec innych religii, oraz cechuje ją racjonalizm w interpretacji i zastosowaniu prawa. Opiera się przede wszystkim na Koranie. Islam centralnoazjatyckich Cyganów, choć wywodzi się z nurtu hanafickiego, jest silnie przesiąknięty wierzeniami przedmuzułmańskimi, czyli wspomnianym sufizmem i kultem ognia.

Z badań przeprowadzonych wśród członków społeczności Luli wynika, że raczej nie odprawiają oni pięciokrotnych modlitw, słabo znają Koran i modlitwy. Te, które są odprawiane najczęściej, to prośby (du'a) w ogólnych zarysach będące odpowiednikami chrześcijańskich litanii. Luli mają również swoje lokalne obrzędy uważane przez nich za muzułmańskie. Du'a dosłownie oznacza inwokację czy też błaganie. Według muzułmanów to jeden z najmocniejszych wyznaczników wiary, zgodnie ze słowami proroka Mahometa. Być może jest to dodatkowy powód, dla którego Cyganie Luli wznoszą prośby ciesząc się na ogół społeczną akceptacją.

Po 1991 r. niewielka liczba Luli odbyła pielgrzymkę do Mekki, a najzamożniejsi stali się fundatorami meczetów w niektórych dzielnicach (mahallach)¹. Co roku kilka osób z największej mahalli Luli w Kirgistanie, pod Oszem (Jany-Kyshtak), jedzie do Mekki, a w czasie moich badań (2014–2016) status hajji (właściwy osobie, która odbyła przynajmniej raz w życiu pielgrzymkę do Mekki) miało już kilkanaście osób. Mężczyźni odwiedzają lokalny meczet raz w tygodniu, co jest nie tylko regularną praktyką religijną, ale też, a czasem głównie, praktyką towarzyską.

Jednocześnie wszystkie rytuały przejścia oraz obrzędy związane z narodzinami, pogrzebem, zawarciem małżeństwa, postem, obrzezaniem są wykonywane w obrządku muzułmańskim i według niektórych elementów prawa szariatu. W Jany-Kyshtak znajduje się też meczet ufundowany przez mieszkańców dzielnicy w 1995 r. Jako pierwszy administrował nim Kasim Matkasimov, posiadający specjalny certyfikat z Kaziiatu (arab. qaziiat) w Kirgistanie. Jest to instytucja stojąca w hierarchii bezpośrednio nad instytucją muftiego i rodzaj organu prawnego.

Obecnie jest szansa na rozbudowę meczetu dzięki możliwości pozyskania środków z Arabii Saudyjskiej, co staje się powszechną praktyką w całej Azji Centralnej i w czasie mojego ostatniego pobytu w mahalli, latem 2016 r., było przedmiotem starań ówczesnego imama Bahadyra Namirzayeva.

Zgodnie z miejscowymi tradycjami ludowymi, uważanymi za muzułmańskie, Luli okadzają w celach magicznych różne miejsca publiczne (place, dworce) wiązkami

¹ Z języka arabskiego „dzielnica”. Typowy dla Azji Centralnej i niektórych krajów arabskich podział przestrzeni w miastach i na wsiach. Odpowiednik dzielnicy, kwartału i czasem wsi.



dzikiej ruty, za co pobierają dobrowolne opłaty. Gałązki tej rośliny już od starożytności uchodziły za magiczne, nacechowane właściwościami leczniczymi. Zdarza się, że podczas okadzania kobiety Luli czytają także wspomniane prośby za ludzi znajdujących się w danym momencie w niepewnej sytuacji. Chodzi na przykład o podróżnych udających się w daleką drogę. Stąd też kobiety i dzieci Luli często można spotkać na dworcach autobusowych czy stacjach kolejowych. W ten sposób być może Cyganie wypełniają niszę po kalendarach i maddachach, którzy zajmowali się podobnymi praktykami w przeszłości.

Praktyki codzienne

Wiele kobiet doraźnie zajmuje się zielarstwem, zwłaszcza że służba zdrowia jest często nieosiągalna ze względów finansowych albo społecznych. Niegdyś powszechna była praktyka upuszczania krwi za pomocą specjalnie uformowanej butelki w kształcie rogu (rozhok).

Inną praktyką są tatuaże, na które „moda” przysłała być może z Indii. Często pojawia się on na rękach, nieco rzadziej na twarzy (na czole lub między brwiami). Obecnie ornamenty te mają wymiar bardziej ozdobny niż symboliczny czy religijny. Jednak podczas Dnia Kobiet (obchodzonego hucznie w całym dawnym ZSRR) lub w czasie ważnych wydarzeń i uroczystości, takich jak małżeństwa czy obrzezanie, kobiety i dzieci chętnie się tatuują.

Już w czasach przedrewolucyjnych kobiety cygańskie w Azji Środkowej nie zakrywały twarzy. Było

to również wyróżnikiem tej społeczności oraz, w oczach wielu, znakiem względnej liberalności Cyganów w zakresie ich obyczajowości. Obecnie tradycja noszenia chusty częściej pojawia się w ich ubiorze, co jest związane ze zjawiskiem odrodzenia islamu na tym terenie. Jest to rozpowszechnione zwłaszcza w Tadżykistanie i Uzbekistanie.

Wierzenia i praktyka w przypadku Cyganów Luli charakteryzują się, podobnie jak religijność innych grup cygańskich, synkretyzmem religijnym, gdzie łączenie ze sobą różnych tradycji religijnych jest na porządku dziennym. Wydaje się również, że o ile praktykowanie religii jest zjawiskiem powszechnym, o tyle sama wiara nie jest chyba zbyt głęboka. Zdecydowanie też religia jest sprawą męską – w dialogach często przewija się imię Allaha, a rozmowy w czasie wolnym w męskim gronie również oscylują wokół islamu i jego podstawowych zagadnień. Być może wynika to z pewnego poczucia prestiżu, braku innych zainteresowań czy rozrywek.

Wydaje się, że śmiało można porównać uczęszczanie do meczetu oraz czwartkowe wizyty w łaźni publicznej do rytuałów przede wszystkim towarzyskich. Ważne jest przy tym poczucie, że aktywnie uczestniczy się w ten sposób w życiu społeczności. Religijność, a raczej praktyka religijna, u Cyganów Luli jest więc tożsama ze strategiami mimikry zapobiegającymi wykluczeniu, choćby w obrębie własnej dzielnicy.

*Fotografie w artykule:
Dorota Nowak-Baranowska*



Marek Isztok

Zefiryn Giménez Malla – patron Romów

W tym roku minęła 20. rocznica beatyfikacji Zefiryne Giméneza Malli, pierwszego Roma, którego Ojciec Święty Jan Paweł II 4 maja 1997 roku wyniósł na ołtarze.

Romowie, niemający wspólnej religii, przyjmują wiarę wyznawaną w kraju, w którym żyją. Mieszkając w Hiszpanii, Włoszech, Francji, Słowacji czy Polsce, przeważnie są wyznania katolickiego. Zefiryn – pierwszy błogosławiony przedstawiciel narodowości romskiej – winien zostać Romów orędownikiem, patronem, opiekunem i wzorem do naśladowania. Pozostaje jednak dla większości Romów postacią nieznaną. Żeby to zmienić, księża mają wielkie zadanie do wykonania.



Niestety, duszpasterstwo romskie jest słabo rozpowszechnione w Europie. Niewiele jest księży, którzy chcą i mogą być duszpasterzami Romów, bo nie są specjalistami w tym zakresie. To sprawia, że spora część społeczności romskiej pozostaje poza usługą duszpasterską. Oczywiście Romowie mają otwarty dostęp do kościołów i kapłanów, niemniej z uwagi na ich specyficzną kulturę i obyczajową potrzebni są duchowni, którym bliski jest romski sposób percepcji wiary i sakramentów, w przeciwnym razie akcja ewangelizacyjna nie przyniesie pożądanych efektów.

Romowie muszą czuć osobistą więź i zaufanie ze strony duchownego, tak aby był nie tylko ich kapłanem, lecz spełniał też rolę opiekuna i przyjaciela. Powtarzają, że Bóg jest wszędzie, nie tylko w kościele. Praktykują zatem w specyficzny, przefiltrowany przez świat romskich mitów, tradycji i zwyczajów sposób.

Życie Zefiry na Malli może być przykładem, drogowskazem dla współczesnych romskich katolików. Zefyrin przyszedł na świat 26 sierpnia 1861 r. w Benavent de Segria koło Leridy w Katalonii w ubogiej rodzinie hiszpańskich Kale (hiszpańskich Romów). Był obwoźnym handlarzem koni. Wielką wartością była dla niego romska tradycja, której przez całe życie był wierny.

Romskie wychowanie nie sprawiło jednak, że zamknął się na świat, przeciwnie – zawsze był człowiekiem otwartym, cieszył się dużym autorytetem w miejscu zamieszkania.

W kontekście wiary przełom w jego życiu nastąpił w 1912 roku wraz z wzięciem ślubu kościelnego z Teresą Giménez Castro, pochodzącą jak on z grupy Kale, z którą od 30 lat był złączony ślubem zawartym w tradycji romskiej. Nie wiadomo, co skłoniło go do podjęcia takiej decyzji, być może był to długotrwały proces dojrzewania w nim wiary.

Od tego momentu całkowicie poświęcił się Bogu i aktywnie uczestniczył w życiu religijnym. Mimo braku wykształcenia był świetnym katechetą, co do dziś z rozrzewnieniem wspominają ówcześni jego uczniowie – Romowie i Hiszpanie. Jego mądrość i uczciwość doceniali przedstawiciele elit społeczeństwa hiszpańskiego, z profesorem uniwersytetu, adwokatem Nicolásem Santos de Otto Escudero, przyjacielem króla, na czele.

W 1926 roku Zefyrin przystąpił do III zakonu franciszkanów (cztery lata wcześniej zmarła Teresa). Wśród braci zakonnych wyróżniał się swoją postawą, zawsze czynnie uczestniczył w nabożeństwach, procesjach, nie rozstawał się z różańcem, który codziennie odmawiał. Odwiedzał chorych, ubogich, modlił się z dziećmi.

Przywiązanie do wiary i tradycji sprawiło, że Zefyrin był zwolennikiem króla, który według katolików, jako pomazaniec, sprawował władzę w imieniu Boga. Po wygranych wyborach przez front lewicowy, w 1936 roku, zwolennicy republiki rozpętali kampanię antykościelną, co z czasem doprowadziło do wybuchu wojny domowej. Nastąpił okres terroru i prześladowań katolików.

Król musiał opuścić Hiszpanię. „Widziałem wtedy Zefiryra płaczącego z tego powodu. Zefiryn Giménez Malla był oczywiście po stronie monarchii” – wspomina Nicolás Santos de Otto Clavero, syn profesora Escudero. Dla katolików był to czas wielkiej próby, duchowni i osoby wierzące stali się obiektami represji ze strony lewicowych bojówek. Wielu księży zostało zamordowanych tylko dlatego, że nie zgodzili się wyrzec wiary, zdjąć sutanny czy oddać różańca. W tym okresie bezprawia postawa Zefiryra Mallo była niezachwiana, pozostał wierny Bogu, nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwo.

W lipcu 1936 roku, w wieku 75 lat, był świadkiem aresztowania pewnego kapłana. Wstawił się za nim. Ponieważ znaleziono u niego w kieszeni różaniec, i jego zamknięto w więzieniu. Po aresztowaniu był zachęcany do oddania różańca za cenę odzyskania wolności. Mając do wyboru wolność osobistą i wierność Chrystusowi, wybrał śmierć, która ostatecznie go spotkała, wraz z 12 innymi kapłanami, z rąk republikańskich siepaczy. Zefiryn Giménez okazał się prawdziwym „żołnierzem chrystusowym”, jego ostatnie słowa wypowiedziane tuż przed śmiercią brzmiały: „Niech żyje Chrystus Król!”.

Do końca trzymał różaniec w dłoni.

Pamięć o jego bohaterstwie, dobroci i miłości bliźniego zachowała się wśród hiszpańskich Kali do dziś – zawsze powtarzają: „Cokolwiek czynił Pele (romskie imię Zefiryra), czynił to z miłością, wszędzie rozsiewał miłość”.

Być może bł. Zefiryn doczeka się kanonizacji, co mogłoby się okazać rzeczą niezwykle pożądaną dla społeczności romskiej. Dałoby Romom cenny komunikat, że Rom także może być święty, co w szerszym kontekście mogłoby budować ich większą pewność siebie, pobudzać ich do działania, pozwolić odrzucić przesady, że są gorsi od innych ludzi, wzmocniło ich wiarę w to, że w obliczu Boga są tacy sami jak inni.

Zefiryn swoim życiem zaświadczył, że będąc wierny własnemu pochodzeniu i tradycji, można zyskać zaufanie i szacunek otoczenia, być docenionym w oczach Boga i świata.

Oby spełniły się słowa wypowiedziane podczas ogłoszenia wyroku uniewinniającego dla Zefiryra, gdyż był swego czasu bezpodstawnie oskarżony o kradzież mułów: „Pele nie jest ani złodziejem, ani oszustem, jest to święty Zefiryn Giménez Malla, patron Romów”.

Marek Maziarz



Kali Sara – patronka Romów

W świadomości mieszkańców krajów chrześcijańskich basenu Morza Śródziemnego zakorzeniona jest tradycja kultywowania patronek, które często w swej nazwie mają określenie czarna – wiele jest czarnych dziewic, madonn, uznawanych za opiekunki poszczególnych miasteczek bądź grup zawodowych. W tym gronie kult oddawany Czarnej Sarze przez Romów w Saintes-Maries-de-la-Mer w regionie Camargue, na południu Francji, stanowi swego rodzaju tajemnicę.

Pochodzenie wizerunku przedstawiającego Czarną Sarę ginie w mrokach historii i nie podlega żadnej wątpliwości, że kult czarnej bogini miał miejsce na długo przed pojawieniem się chrześcijaństwa. Zgodnie z podaniami historycznymi obecna nazwa miasteczka Saintes-Maries-de-la-Mer pierwotnie znana była jako Ratis, co w języku łacińskim oznacza tratwę. W późniejszych latach, w XII w. w miejscowości tej wzniesiono kościół w kształcie łodzi, który przez wiele lat znany był jako Notre Dame de Ratis (nasza pani z tratwy).

Jest oczywiste, że w pierwszym wieku po narodzeniu Chrystusa znajdowały się w tym miejscu świątynie Artemis, Kybele, Isis oraz celtyckiej Potrójnej Bogini.

Wraz z rozpowszechnianiem się w Europie chrześcijaństwa dawne bóstwa i ich świątynie zostały wchłonięte i zaincorporowane przez tę nową, dynamiczną religię, która zajęła miejsce dotychczasowych wierzeń. Politeizm zakorzeniony przez stulecia w świadomości ówczesnych mieszkańców Europy sprawiał, iż Kościół, aby odnieść sukces, musiał zaadaptować pewne formy dawnych kultów i rytuałów na swój użytek.



Proces asymilacji i synkretyzacji trwał przez kilka wieków, powodując z czasem wyparcie dotychczasowych kultów i obrzędów, które zostały przejęte i włączone w nurt nowej, dominującej religii – chrześcijaństwa. Legenda Czarnej Sary na przestrzeni wieków przybierała różne formy, zawierając różne komponenty, włączając w to oficjalną interpretację prezentowaną przez Kościół katolicki, lokalne mity i legendy okolicznej ludności, teorie autorów i badaczy, którzy starali się wyjaśnić fenomen i legendę opowiadaną przez romskie grupy wędrowne, przybywające rokrocznie do kaplicy z wizerunkiem Czarnej Sary między 24 a 25 maja w miejscowości Saintes-Maries-de-la-Mer z terenów Francji i Hiszpanii, a nawet odległych Węgier, krajów bałkańskich czy Stanów Zjednoczonych i Kanady. Większość pielgrzymów przybywa kilka dni przed 24 maja i spędza je na okolicznych kempingach, gdzie może się spotkać ze swymi romskimi rodakami z różnych krajów, wymienić opinie i poglądy, zaaranżować przyszłe małżeństwa oraz grać muzykę i tańczyć ku czci Czarnej Sary. Jednocześnie jest to okazja do zarobienia pieniędzy (występy muzyczne, handel obwoźny oraz inna działalność handlowa), a także czas powszechnej radości i zabawy. Pielgrzymi czuwają w noc poprzedzającą ceremonie w dniu 25 maja w krypcie, gdzie znajduje się posąg Czarnej Sary. Romscy muzycy przynoszą na czuwanie instrumenty i grają na jej cześć. Kościół zaaprobował festiwal i prowadzi swoją własną działalność na rzecz zbierania funduszy dla potrzebujących.

W średniowieczu na terenie Prowansji szeroko rozpowszechniona była legenda mówiąca, że Maria – żona Kleopasa, Maria Salomea i Maria Magdalena przybyły do południowej Francji na pokładzie statku płynącego z Palestyny po ukrzyżowaniu Chrystusa. Tam wśród miejscowej ludności miały głosić nauki Jezusa. To jednak mit, albowiem oficjalnie chrześcijaństwo na tych terenach pojawiło się o wiele później i nie ma żadnych świadectw ich historycznej tam obecności. Dokładne miejsce domniemanego przybycia okrętu oryginalnie nie było zdefiniowane. Legenda wspomina o Sarze, czarnej egipskiej służącej, która towarzyszyła „trzem Mariom” i która wspierała i podtrzymywała je na duchu podczas głoszenia Ewangelii w czasie podróży oraz przy zbieraniu jałmużny. Inna wersja głosi, że Egipcjanka Sara rozpostar-

ła swój płaszcz na wodzie, kiedy statek zagrożony był zatonięciem, umożliwiając tym samym Marii Magdalenie i Marii Salomei bezpieczne dopłynięcie do brzegu. Romska legenda opowiada, że Sara była królową grup romskich żyjących na terenie dzisiejszej południowej Francji, kiedy przybyły tam „trzy Marie”, która przyjęła chrzest i nawróciła swój lud na chrześcijaństwo. Jest to oczywiście niezgodne z prawdą, gdyż Romowie przybyli do Europy Zachodniej dopiero w XIII stuleciu.

Do roku 1438 ustalono miejsce, gdzie Czarna Sara po raz pierwszy postawiła stopę z chwilą przybycia do południowych brzegów dzisiejszej Francji – swojej nowej ojczyzny, nazywając je Saintes-Maries. Obecnie wznosi się tam kościół, w którym mieszczą się statuy „dwóch białych Marii” i czarnej „świętej Sary”. Pierwsze pielgrzymki do tego miejsca są datowane na XV w. „Egipcjanie”, jak wówczas określano Romów w Europie, są obecni na pielgrzymkach od początku XV stulecia. Ten fakt może odpowiadać prawdzie, albowiem Romowie przybyli do środkowej Europy przez Rumunię pod koniec XIV w. i do połowy XV stulecia rozprzestrzenili się na zachodzie aż po Hiszpanię, na wschodzie zaś dotarli do Polski. Pierwsze udokumentowane historyczne świadectwo obecności Romów we Francji pochodzi z Paryża z roku 1415.

W 1448 r. odkryto szkielety czterech pozbawionych głów kobiet w miejscu fundacji kościoła, które zostały zidentyfikowane jako szczątki „trzech Marii” oraz Sary, ich egipskiej służącej. Po tym znalezisku Maria Magdalena zniknęła z „trójcy Maryjnej” i obecnie tylko Maria – żona Kleopasa (Maria Jakuba) i Maria Salomea weszły w poczet oficjalnych świętych Kościoła. Jedna z legend mówi, że Maria Magdalena została pustelniczką, zapuściła długie włosy i zamieszkała sama w grocie celem odpokutowania swoich grzechów. Na „wszelki wypadek” została ona zapomniana przez Kościół i współczesną wersję legendy głoszoną przez władze kościelne, według której tylko Maria Jakuba i Maria Salomea przybyły na pokładzie statku płynącego z Palestyny wraz z ich służącą Sarą, która obecnie zwana jest „Świątą Sarą” – wbrew oficjalnemu stanowisku Kościoła, który nie zalicza jej w poczet świętych. Równie tajemnicza jest kwestia obecności statuy „czarnej świętej” w krypcie kościoła. Mówi się, że obecna statua zastąpiła wcześniejszą. Właśnie odpowiedź na pytanie, od jak dawna wizerunek Czarnej Madonny, bądź wcześniejszej pogańskiej czarnej dziewicy, znajduje się w tym miejscu, jest nieznana. Oryginalna statua ma tak czy inaczej związek z kośćmi znajdującymi się w szkatule, które podobno należą do Sary, wyniesionej w późniejszym okresie przez jej romskich wyznawców do miana świętej.

Wszelkie próby zdefiniowania, kim obecnie jest Kali Sara, bądź wyjaśnienie, w jaki sposób stała się ona obiektem czci Romów w kontekście oficjalnego dogmatu, są skazane na niepowodzenie, gdyż kwestia ta zakorzeniona jest w kulturze romskiej. W przeszłości większość Romów, którzy corocznie odbywali pielgrzymkę, pochodziła z francuskich Sinti i innych grup romskich zamieszkujących Francję oraz hiszpańskich Kale. W okresie panowania komunizmu Romowie w krajach Europy Środkowo-Wschodniej byli pozbawieni możliwości uczestnictwa w pielgrzymce, również Romowie z USA i Kanady rzadko w niej brali udział. Podczas gdy nieromscy pielgrzymi przybywają na

festiwal, aby oddać cześć „dwóm Mariom”, których statuy są zanoszone w pobliżu Morza Śródziemnego 24 maja, który gromadzi wielu turystów chcących zobaczyć kolorowy korowód i zdjęcia, Romowie przybywają adorować „Świętą Sarę”, która zwana jest Sara La Kali przez Sinty i Kale z zachodniej Europy bądź Kali Sara przez Romów z Europy Środkowo-Wschodniej w romskich dialektach tych dwóch grup. Ceremonia ma miejsce 25 maja. Oryginalnie było to wyłącznie romskie wydarzenie, obecnie uczestniczą w nim turyści, cyganolodzy, antropologowie, zawodowi filmowcy i amatorzy i inni nie-Romowie zwykle w liczbie przekraczającej ogólną liczbę pielgrzymów romskich.

Do niedawna powszechnie wierzono, że kult Kali Sary, romskiej Czarnej Madonny, ograniczał się tylko do Saintes-Maries-de-la-Mer. Ostatnie badania i obserwacje przeprowadzone wśród romskich uchodźców z Republiki Czeskiej, Słowacji, Polski i krajów bałkańskich odkryły mało znany dotąd fakt, iż inne czarne dziewice są czczone przez Romów w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i w nich odprawiają oni podobne rytuały. Obejmują one składanie kwiatów u stóp statuy, strojenie jej w szaty, których dotknięcie ma chronić wiernych przed chorobami, składanie próśb przed statuą oraz zapalanie świec dla Kali Sary. Dla Romów Kali Sara jest patronką, która chroni przed chorobami, przynosi szczęście i płodność oraz wielki sukces w sprawach finansowych.

Romski obrzęd w Saintes-Maries, jak również w innych miejscach, składa się z ceremoniału zanoszenia przystrojonej w kwiaty statuy do najbliższej znajdującego się zbiornika wodnego, morza, jeziora, rzeki lub nawet dużego stawu z czystą wodą. Platforma, na której umieszczona jest statua, jest następnie opuszczona tak, aby dotknęła powierzchni wody. W tym czasie zgromadzony tłum wrzuca kwiaty do wody. Indyjscy uczeni, m.in. dr Weer Rishi i inni, którzy obserwowali romski ceremoniał, podobnie jak zachodni badacze specjalizujący się w hinduskich zwyczajach religijnych utożsamiają ten obrzęd z indyjskim ceremoniałem Durga Pudża. W romani Kali Sara oznacza Czarnej Sarę, w Indiach bogini Kali jest również znana jako Kali/Durga/Sara. Podobnie jak Hindusi, Romowie praktykują śaktyzm, oddając cześć bóstwom żeńskim. Innymi słowy, Romowie udający się na pielgrzymkę do Saintes-Maries-de-la-Mer we Francji oraz biorący udział w podobnych ceremoniałach w innych miejscach i oddający kult czarnym, żeńskim boginiom są faktycznie kontynuatorami wyznawców Kali/Durgi/Sary – bogiń wywodzących się z Indii.

Zgodnie z Durga Saptashati (siedemset wersów ku czci bogini Durgi i jej różnych wcieleń), rozdział 5., wers 12., który wspomina o Sarze, czytamy: „Niech będzie pozdrowiona Durga, Durgapara, Sara (uosobienie wszystkiego par excellence), przyczyna wszystkiego, Kriszna i Dharma”. Inne odniesienia do starożytnego hinduskiego rzeźbiarstwa także potwierdzają, że Sara jest jedną i tą samą postacią co indyjska bogini Durga, która jest także innym przejawem Kali, małżonki Śiwie. Według legendy Kali wyskakuje z głowy Durgi, kiedy ta jest zła.

Pamięć o Śiwie została zachowana wśród Romów jako o Baro Devel w języku romani. W czwartek Romowie modlą się do Kali Sary o wstawiennictwo u Baro Devel, aby przyniósł im szczęście, zdrowie i pomyślność. Podczas ceremonii Durga Pudża w Indiach, która rokrocznie ma miejsce w październiku, posąg Durgi jest zanoszony na platformie do wody i następnie zatapiający celem zniszczenia go.



Ołtarz Świątej Sary w Saintes-Maries-de-la-Mer. Fot. ze strony: https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%9Awi%C4%99ta_Sara#/media/File:Saintes-Maries-de-la-Mer_Sarah

W Saintes-Maries Romowie nie zatapiają statuy, choć z drugiej strony obie ceremonie są tak porównywalne, że podobieństwa te nie mogą być tylko przypadkowe. We Francji obrzęd ku czci Kali Sary ma także miejsce w październiku jako uzupełnienie głównych obrzędów z festiwalu majowego.

Niewyjaśnioną zagadką jest, jak kult Kali złączył się z Czarną Madonną w krypcie w Arles. Najbardziej prawdopodobne jest, że w Saintes-Maries począwszy od czasów pogańskich zawsze znajdowała się Czarna Dziewica, która w późniejszym okresie została zaadoptowana przez chrześcijaństwo. Na wyjaśnienie obecności czarnej statuy Kościół mógł łatwo wymyślić legendę Sary, egipskiej służącej „trzech Marii”, zredukowanych z upływem czasu do dwóch. Innymi słowy, musiało być wiele odmian pierwotnej Czarnej Bogini, których imiona w okresie chrystianizacji kontynentu europejskiego uległy zapomnieniu. W regionie Saintes-Maries istniało wiele kultur i religii, na tym obszarze można było zaobserwować być może nawet wpływy kultury egipskiej i kreteńskiej. Z całą pewnością tereny te zamieszkiwali Fenicjanie, zakładający swoje kolonie w pobliżu dzisiejszej Marsylii, Galowie, Grecy, Rzymianie oraz przodkowie współczesnej ludności.

Romowie przybyli do Europy Zachodniej na początku XV w. Byli wówczas zmuszeni do ukry-

wania swoich indyjskich wierzeń i praktyk religijnych celem uniknięcia potępienia i prześladowań przez Kościół, który w tym okresie zaczął wykorzeniać wszelkie objawy herezji i gułarstwa. Dlatego też zostali zmuszeni do znalezienia swojej „niszy”, gdzie mogliby kontynuować kult Kali pod postacią egipskiej Sary. Król René d'Anjou był odpowiedzialny za ustanowienie kultu Marii i egipskiej Sary w XV w. Król był rzekomo przyjacielem Joanny d'Arc i ledwie sam uniknął oskarżeń z powodu swoich „pogańskich wierzeń” i ustanowienia Zgromadzenia Półksiężycy, które Kościół podejrzewał o związki z islamem oraz pogańskim kultem ku czci Isis. Było to w owym czasie postrzegane za niedopuszczalne dla Kościoła, który poświęcał się tłumieniu herezji. Podczas jego panowania szczątki czterech niezidentyfikowanych, pozbawionych głów szkieletów zostały odkryte w czasie prowadzonych prac wykopaliskowych pod kościołem. Szczątki te uznano za należące do „trzech Marii” i egipskiej Sary. Jakkolwiek istnieje konflikt, ponieważ w fundamentach tegoż kościoła w 1496 r. odnaleziono skrzynkę z kośćmi, które również uznano za szczątki „trzech Marii” i Sary. Znalezione kości należeć mogły do kogokolwiek, włączając w to męczenników za wiarę chrześcijańską lub ludzkie ofiary złożone dawno zapomnianemu już bogu lub bogom, bądź nawet do pobożnych kapłanek, które zmarły po życiu wypełnionym służbą.

**Z księdzem Stanisławem Opockim
rozmawia Władysław Kwiatkowski**

Oni są w największej potrzebie

W jakich okolicznościach po raz pierwszy zetknął się ksiądz z Romami i jakie wiążą się z tym wspomnienia?

Wyrosłem w kulturze polskiej. Jako dziecko wychowywany byłem w duchu narosłych przesądów na temat Romów. Często w opowiadaniach – jako dzieci – straszono nas Romami, stąd mój ich obraz był stereotypowy.

Później, będąc już kapłanem, myślałem o tym, żeby zostać misjonarzem i udać się do Afryki, żeby tam głosić Słowo Boże. Poszedłem do zakonu salwatorianów. Jako licealista byłem zafascynowany misjami, jeździłem na rekolekcje, czułem w sobie potrzebę pomagania innym. Jeden z salwatorianów dużo opowiadał mi o misjach, zachęcał mnie do podjęcia dzieła Bożego. Jednak w międzyczasie jeden z członków mojej rodziny wystąpił z tego zakonu, co sprawiło, że zacząłem się zastanawiać, czy naprawdę chcę wyjechać, czy jestem już gotowy, czy dam sobie radę, czy wreszcie sprostim wymaganiom zakonu. Miałem wiele wątpliwości. W końcu zdecydowałem, że sprawę należy odłożyć, że muszę jeszcze do tego dojrzeć. Ostatecznie wycofałem swoje dokumenty, które złożyłem wcześniej do zakonu salwatorianów.

Zamiast tego wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, kierując się myślą, że również stamtąd będę mógł udać się na misje. Była to dla mnie swoista próba, czy mój zapal misjonarski się potwierdzi, czy nie. Z diecezji tarnowskiej duchowni wyjeżdżali na misje do Konga w Afryce.

Po ukończeniu seminarium zostałem skierowany do parafii św. Wojciecha w Bolesławiu (okolice Dąbrowy Tarnowskiej), blisko mojego domu rodzinnego. Pierwsza praca duszpasterska była dla mnie wyzwaniem – czy nie porzucę mojego powołania misyjnego, czy nadal będę trwał przy tej myśli. Po pięciu latach pracy w tamtejszej parafii biskup przeniósł mnie do Łososiny Górnej. Na miejscu ówczesny proboszcz – śp. Jan Żurek – powiedział mi, że w okolicy mieszkają Romowie i powinienem się do nich udać i zachęcić do katechezy. Mając w sobie pragnienie niesienia pomocy, zapaliłem się do tej myśli, choć z tyłu głowy czułem też lęk i obawę, jak zostanę przyjęty. Na peryferiach Łososiny Górnej w niewyobrażalnej biedzie mieszkali Romowie z grupy Bergitka. Księża rzadko tam zachodzili.

Pierwszy raz wybrałem się do nich w 1983 r. Zaparkowałem samochód daleko od ich domostw i część drogi przeszedłem pieszo. Nie ukrywam, że wynikało to z tkwiących we mnie od dzieciństwa uprzedzeń i obaw w stosunku do tej społeczności. Przeważała jednak ciekawość, chęć poznania ich, pragnienie niesienia pomocy.

Warunki, w jakich mieszkali Romowie, były straszne – brak bieżącej wody, wszechobecne błoto, brak utwardzonej drogi. Na początku czułem się niepewnie, ale już podczas drugiej wizyty jedna z rodzin romskich – Bonciów – zaprosiła mnie do siebie, zapewniając, że nie muszę się niczego obawiać, że mogę parkować samochód u nich. Poczulem wtedy wstyd, że kierowałem się stereotypami, zanim poznałem tych ludzi. Zaczęliśmy rozmawiać i widziałem w ich oczach radość, że mogą gościć księdza w swoim domu.

Fot. RIH



Z czasem coraz więcej osób gromadziło się wokół mnie i zacząłem pytać Romów, czy chodzą do kościoła, czy przyjęli sakramenty. Obraz był smutny, w większości nie chodzili do świątyni, nie uczęszczali także do szkoły, często kończąc edukację na pierwszej klasie.

Wówczas zdałem sobie sprawę, że jest to dla mnie wyzwanie. Pomyślałem, że moją pasję misjonarską, chęć pomocy i kontaktu z drugim człowiekiem, mogę realizować tutaj na miejscu.

Ponieważ większość Romów była ochrzczona, postanowiłem doprowadzić ich do Komunii Świętej. Przy pomocy (i współpracy) znajomej ze studiów, Marty Królik, laureatki fundacji papieskiej, która pracowała w poradni socjalnej, oraz proboszcza parafii, Ryszarda Stasika, który wykazał się wielką otwartością na Romów, zacząłem zapraszać ich na plebanię, aby przygotować ich do przyjęcia tego sakramentu.

Przygotowania trwały osiem miesięcy. Początkowo brało w nich udział kilka dziewczynek romskich. Kiedy pierwszy raz pojawiły się w parafii, były bardzo nieśmiałe, czuły się niepewnie. Jednak z czasem zaczęliśmy rozmawiać, poznawać się wzajemnie, zacząłem je katechizować. Były bardzo grzeczne, więc pomyślałem, że zabiorę je do swojej siostry, która była w ich wieku. Już przy pierwszym spotkaniu dziewczynki bardzo się polubiły, szybko się zintegrowały.

Następnie pojechałem z nimi na pielgrzymkę do Zabawy, do Sanktuarium Bł. Karoliny Kózkówny, która zginęła w obronie czystości. I tak zaczęła się moja katechizacja Romów.

Jednocześnie powoli przygotowywałem kolejne osoby do komunii, poszukiwałem nowych, bo bardzo dużo Romów miało braki w sakramentach. Parafianie się dziwili, że mam taki dobry kontakt z Romami, niektórzy mieli mi to za złe, pytali, po co tam chodzę. Odpowiadałem, że dlatego, gdyż to oni są w największej potrzebie. Angażowałem się w te prace trochę kosztem dzieci polskich, które chodziły na katechezę do salki (wówczas lekcji religii nie było jeszcze w szkole) – zaoszczędzony czas mogłem poświęcić Romom.

Wychodziłem z założenia, że dobry pasterz opuszcza dobre owieczki i idzie za tymi zagubionymi, które są w potrzebie. Dzięki wyrozumiałości i pomocy proboszcza, który brał na siebie moje obowiązki, mogłem chodzić do Romów i ich katechizować, zachęcać, by chodzili do kościoła. Chciałem ich ukierunkować na Chrystusa, żeby nie tylko otwierali się na mnie, ale przede wszystkim na Boga. Myślę, że swoją postawą, otwartością, serdecznością i zaangażowaniem przekonałem ich do siebie. Dlatego też, jak sądzę, polubili mnie i zdobyłem ich zaufanie.

Poza komunią przygotowywałem także dorosłych Romów do innych sakramentów. Zabierałem ich na pielgrzymki, a starszą młodzież na oazy, które trwały około siedmiu dni. W ich trakcie mogli poznawać się z polskimi rówieśnikami. Kultura romska jest bardzo ciekawa i można się nią ubogacić, dzieci ze sobą rozmawiały, opowiadały, jak jest u nich, co gotują na święta itd.



Kiedy ksiądz wpadł na pomysł, aby zorganizować pielgrzymkę romską do Limanowej?

W połowie lat 80., bodajże w roku 1985, zabrałem na pielgrzymkę pieszą do Częstochowy trzy Romki. Pielgrzymka trwała dziewięć dni, pamiętam, że cztery dni lało jak z cebra, ale kobiety wytrwale tam śpiewały, tańczyły na postojach, były bardzo zadowolone. Ich postawa zainspirowała mnie do tego, żeby kontynuować tę ideę, i byłem z nimi w sumie na trzynastu pielgrzymkach.

To doświadczenie zaowocowało pomysłem zorganizowania osobnej romskiej pielgrzymki do Limanowej do Matki Bożej Bolesnej.

Pielgrzymowały tam różne grupy: nauczycieli, służby zdrowia, młodzieży, dzieci, ale nie było Romów. Zwróciłem się do księży z innych parafii, że chcą taką pielgrzymkę zorganizować. Na początku byli bardzo sceptycznie nastawieni, obawiali się, że Romowie nie będą chcieli pójść.

W tej sytuacji musiałem więc szybko działać. Zorganizowałem dwa autobusy, które przywiozły Romów ze Szczawnicy i Nowego Sącza. Z perspektywy czasu nie wiem, jak udało mi się to wszystko załatwić i przekonać Romów do udziału w pielgrzymce. Pewnie opatrność nade mną czuwała. W sumie w pierwszej pielgrzymce wzięło udział 102 Romów, można więc powiedzieć, że pielgrzymka wyszła na sto dwa (*śmiech*).

Do dziś pamiętam staruszkę w sanktuarium, która na widok wchodzących Romów przeżegnała się, mówiąc: „To Romowie też są wierzący i chodzą do kościoła?” (*śmiech*). Bardzo mnie to rozbawiło, więc sobie pomyślałem, że skoro pomysł chwycił, to pójdę dalej. I tak począwszy od 1986 roku rozpoczęły się romskie pielgrzymki. Najwięcej Romów – 1300 – było na pielgrzymce 19 września 2004 roku, której przewodził kardynał Stanisław Nagy.



*Limanowa 1996 r.
Fot. RIH*

W tym roku miała miejsce już 32. pielgrzymka i będą kolejne. To jest przedsięwzięcie, które jest szczególnie bliskie memu sercu i dopóki zdrowie mi dopisze, zamierzam je kontynuować w kolejnych latach.

W pierwszych pielgrzymkach brało udział więcej Romów, potem trochę mniej, co związane było m.in. z ich migracją do krajów zachodniej Europy, głównie Anglii i Niemiec. Obecnie sytuacja się stabilizuje i w pielgrzymach udział bierze około 500– 600 Romów.

Pielgrzymki romskie są niezwykle barwne, w czasie ich trwania wielu Romów przyjmuje sakramenty święte.

W 1989 roku po raz pierwszy zorganizowałem na pielgrzymce bierzmowanie, w kolejnych latach odbywały się także śluby; raz było nawet 13 ślubów udzielonych przez biskupa z Żywca.

Na początku duchowieństwo, również hierarchia, miało mieszane odczucia – czy to aby dobrze, że tyle sakramentów ślubu, chrztu i komunii jest udzielanych naraz w jednym miejscu? Ale teraz sami biskupi udzielają sakramentów Romom, co mnie bardzo cieszy. To jest oznaka, że Kościół hierarchiczny, episkopat, biskupi są otwarci na Romów. Romowie są z kolei zaszczytzeni, że np. ślubu udziela im sam biskup.

Dzięki temu nawzajem się zachęcają do przyjmowania sakramentów i dążą do tego. Duszpasterstwo to jest prowadzenie ludzi do Boga i ja staram się w tym Romom pomóc.

Romowie w Łososinie Górnej są hermetyczną grupą. Zdobyć ich zaufanie na pewno było trudnym zadaniem, bez którego nie mogłoby być mowy o katechizacji. Jaki to był proces?

Przede wszystkim trzeba podkreślić – i nie mam na myśli tylko siebie, ale kapłanów w ogóle – że wielką rolę odgrywa osobowość księdza, jego otwar-

tość, zaangażowanie, chęć poznania Romów, docenienie ich odmienności i bogactwa romskiej kultury, a nie tylko postrzeganie tej społeczności przez pryzmat stereotypów i uprzedzeń. Przesady są niczym zasłona rzucona na oczy, która nie pozwala dostrzec piękna drugiego człowieka. Nie można widzieć w Romach tylko zła. Posłużę się tutaj przykładem, który doskonale to obrazuje. Podczas głoszenia kazania w parafii powiedziałem, że my, Polacy, również możemy się nauczyć czegoś dobrego od Romów. Po mszy przyszła do mnie jedna osoba, oburzona i zniesmaczona moimi słowami, mająca pretensje, jak śmiałem wygłosić takie tezy. W odpowiedzi zadałem jej pytanie: W czym Polacy są lepsi od Romów? Czy nie mają jeszcze gorszych grzechów na sumieniu?

Oczywiście nie można generalizować, bo w parafii w Łososinie Górnej było wiele szlachetnych rodzin, które wspomagały moje działania. Niestety, nieraz osoby te spotykała przykrość ze strony sąsiadów, którzy zarzucali im, że np. idą do Romów, żeby być świadkiem bierzmowania. Ale to na szczęście były wyjątki.

Swoją otwartością, życzliwością, posługą duszpasterską, pracą, determinacją, tym, że szedłem pod prąd, nie bałem się krytyki, byłem bezkompromisowy, zapracowałem na zaufanie Romów, którzy przekonali się, że mogą na mnie liczyć, że jestem ich orędownikiem, przyjacielem i obrońcą.

Starałem się budować w nich poczucie godności i pewności siebie, podkreślać, że są ważni, że są takimi samymi dziećmi Bożymi jak wszyscy inni. Oni te moje wysiłki zauważali, widzieli, jak dużo czasu im poświęcałem, zawsze o nich dobrze mówiłem, przedstawiałem ich w pozytywnym świetle. Owocem tej współpracy i wspólnego zaufania jest fakt, że przed odejściem z Łososiny Górnej miałem ośmiu ministrantów Romów, a Polaków tylko sześciu.

Zawsze byłem admiratorem kultury i tradycji romskiej. Powtarzałem, że możemy się od nich dużo nauczyć, m.in. tego, jak należy szanować starszych. Nigdy nie spotkałem na swojej duszpasterskiej drodze Roma, który byłby ateistą. W każdym romskim domu jest obraz święty, są to ludzie bardzo gościnni, często zmarłych. Swoją energię kierowałem na to, aby zmienić obraz Romów w oczach lokalnej społeczności – żeby w miejsce istniejących murów niechęci, strachu czy braku zaufania wznosić mosty wzajemnego poznania, dialogu i integracji.

Niestety, niektórzy ludzie byli na mnie źli, że piętnuję postawę niechęci wobec Romów. Oskarżano mnie, że chcę Romom bloki budować i grożono, że zostaną usunięty z parafii. Ale to były wyjątki.

Gwoli ścisłości trzeba dodać, że niechęć występowała nie tylko wobec Romów. Zdarzało się, że także Romowie bywali agresywni wobec sąsiadów, lecz wynikało to z poczucia odrzucenia, ich marginalizacji. Chciałem zmienić ten stan, zależało mi, żeby poprzez duszpasterstwo zawiązało się braterstwo, integracja, życzliwość. Moim marzeniem zawsze było, żeby wszyscy – Polacy i Romowie – wspólnie chodzili do kościoła. W każdym miejscu, do którego jestem zapraszany, staram się coś dobrego o Romach powiedzieć – że są częścią Kościoła, że mają wartości, że są wśród nich studenci, przedsiębiorcy, specjaliści, o czym niektórzy w ogóle nie wiedzą.



Częstochowa 2017r.
Fot. Krzysztof Świertok

Jak fakt duszpasterzowania Romom odebrała rodzina?

Żeby oswoić trochę rodzinę z moją działalnością – jak już wcześniej mówiłem – przywiozłem kiedyś do swojej siostry dziewczynki romskie. One nie raz tam nocowały i rodzina je polubiła. Kiedy organizowałem pielgrzymkę do Sanktuarium Bł. Karoliny Kózkówny, to odwiedziłem moich bliskich, którzy mieszkali niedaleko, razem z całym autokarem Romów.

Rodzina napięła placzków i zrobiliśmy sobie wspólną ucztę. Mój ojciec miał pewne obawy, uważał, że miałbym lepiej, gdybym posiadał swoją plebanię, a nie „włóczył się”, ciągle był w drodze. Ja miałem zawsze swoje zdanie na ten temat – poświęciłem się kapłaństwu i misji, nigdy nie marzyłem o własnym probostwie.

Wspomniał ksiądz o różnych postawach członków społeczności większościowej. Jaki był księdza kontakt z tą społecznością?

Część ludzi sprzyjała mi, chociaż nie zawsze zgadzali się z moją aktywnością, uważając, że za bardzo się angażuję w sprawy Romów. Mieli mi np. za złe, że pomagałem Romowi, który był w zakładzie karnym, by wyszedł na wolność.

Sytuacja była jednak skomplikowana, pokutowała zakorzeniona niechęć wobec Romów, brak ich akceptacji, spychanie na margines, izolowanie się od nich. Wielowiekowe stereotypy na temat Romów są, niestety, ciągle żywe.

Niechęć ludzi nie była personalnie wymierzona we mnie, tylko w moją działalność. Byłem zawieszony pomiędzy dwoma światami – starałem się jednak po prostu robić swoje, przełamywać wzajemne stereotypy.

Ale ponieważ to była moja misja duszpasterska, chciałem pokazać Romom, że są ważni, zachęcałem ich do pielgrzymowania, podkreślałem, że Pan Bóg ich kocha, jak wszystkich ludzi.

Prowadziłem również grupę apostołską w Łososinie, które pełniła rolę integracyjną. Spotkania odbywały się dwa razy w miesiącu. Udało mi się przyciągnąć do niej zarówno młodzież polską, jak i romską.

Mówiliśmy wcześniej o pielgrzymce do Limanowej, która odbywa się w trzecią niedzielę września. Jest jeszcze pielgrzymka na Jasną Górę w Częstochowie – 8 grudnia, a w tym roku wyjątkowo 3 grudnia. Skąd wzięła się pomysł na tę inicjatywę?

Pielgrzymkę do Limanowej traktuję jak moje „dziecko”, tę na Jasną Górę zapoczątkował ojciec Wesołek w 1981 roku. Początkowo o niej nie wiedziałem, dopiero później, jak zacząłem organizować pielgrzymkę do Limanowej, to ojciec Wesołek się do mnie odezwał i zaczął zapraszać na Jasną Górę.

Najpierw mieliśmy przybyć na Jasną Górę 8 grudnia o 10 rano, później kustosz sanktuarium paulinów przełożył ją na 11. Ja jednak dalej uważałem, że to za wczesna pora, aby udało się Romom dotrzeć na czas i poprosiłem o zmianę godziny na 12. Doszedłem też do wniosku, że najlepsza na pielgrzymkę będzie jednak pierwsza niedziela grudnia. Cóż z tego, że pielgrzymka będzie 8 grudnia – w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi

Limanowa 1996 r. Fot. RIH



Panny – jak Romów nie będzie, bo w tygodniu mają sporo zajęć i nie każdy może sobie zrobić wolne, a jeśli będzie w niedzielę, to na pewno się zjawią, aby oddać cześć Matce Bożej.

Z czasem, aby urozmaicić wyjazd, pielgrzymkę połączyliśmy z możliwością zwiedzania skarbcza klasztoru jasnogórskiego. Z uwagi na romskie umiłowanie muzyki wpadłem na pomysł, żeby Romowie mogli śpiewać i tańczyć podczas mszy świętej, a po niej zespoły romskie miały okazję koncertować w auli na chwałę Pana Boga i Matki Bożej. Pomysł na manifestowanie wiary poprzez własną kulturę uważam za dobry i należy iść w tym kierunku.

Jakie ksiądz dostrzega różnice pomiędzy przeżywaniem wiary przez Romów a społeczność większościową?

Kultura i tradycja Romów są przesiąknięte duchowością, co sprawia, że kwestia wiary jest dla nich bardzo ważna, a zadaniem duszpasterzy jest tę wiarę pogłębić, ukierunkować, aby była bardziej świadoma i zgodna z nauką Kościoła. Tak jak już wspomniałem wcześniej – nie spotkałem Roma ateisty. Szczególne miejsce w ich sercu zajmuje Matka Boża. Wiara Romów ma charakter ludowy, ważny jest sam ceremoniał, oprawa. Bez przewodnictwa duchowego może być czasem przekierowana na niewłaściwy tor. Romowie często pytają, czy grzechem jest np. oglądanie telewizji, gdy ma się żałobę (to takie pomieszanie z wewnętrznym kodeksem Romów). Odpowiadam wtedy, że tak. „A chodzisz do kościoła w niedzielę?”. „Ano nie...”. „To lepiej, byś oglądał telewizję od czasu do czasu, a był w kościele i się pomodlił za duszę zmarłego, bo msza święta jest ofiarą Pana Jezusa”. I w ten sposób ich ukierunkowuję. Stosuję tzw. inkulturację w duszpasterstwie, czyli dostrzegam piękno kultury i tradycji romskiej i staram się ją powiązać z nauką Kościoła.

W ostatnich latach obserwujemy postępujący proces laicyzacji i ateizacji w społeczeństwie polskim, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia. Czy takie problemy można dostrzec również wśród Romów?

*Częstochowa 2017r.
Fot. Krzysztof Świertok*





Wnętrze kościoła w Rywałdzie. Fot. By Czonek - Praca własna, GFDL, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=16244493>

To prawda, że obserwujemy tendencje to traktowania wiary wybiórczo, arbitralnie, jako instrument, który ma przede wszystkim służyć do poprawy naszego samopoczucia. Niby wierzymy, ale tylko w zaciszu naszych domostw, najlepiej, żeby nikt tego nie widział. Romowie też często powtarzają, że Bóg jest wszędzie, na co ja odpowiadam, że tak, ale są miejsca szczególne – jak kościół, w którym jest obecność sakramentalna Chrystusa, gdzie Pan Jezus ofiaruje się swojemu Ojcu i nawet tysiące modlitw nie zrekompensują naszej w nim nieobecności podczas mszy świętej.

Odnosnie manifestacji wiary – Romowie nie mają z tym problemem, zwłaszcza można to zobaczyć na pogrzebach czy pielgrzymkach, gdzie często idą na klęczkach, potrafią się cieszyć wiarą, dając swoją postawą jej świadectwo. Wiara wśród Romów jest żywa, co wyróżnia ją w porównaniu do Polaków, którzy miewają czasami problemy z jej okazywaniem.

Na przykład na pielgrzymce do Rywałdu podczas modlitw przed Grotą Lurdzką Romowie nieraz płaczą, zwracają się do Matki Boskiej z wielką żarliwością. Ich wiara wydaje się czasami nieco dziecinna, ale w dobrym tego słowa znaczeniu – ufności, jaką pokłada dziecko w matce czy ojcu. W myśl zasady, że jeśli nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Bożego. Jako duszpasterz cieszę się z tego, że Romowie tak emocjonalnie manifestują swoją wiarę.

W ostatnich latach coraz popularniejszy wśród Romów staje się ruch zielonoświątkowców. Czy ksiądz zetknął się z przypadkami odchodzenia Romów od Kościoła katolickiego, żeby dołączyć do tej wspólnoty?

Tak, zdarzają się takie sytuacje. Często wynikają one z braku świadomości. Np. w Maruszynie większość Romów przeszła do zielonoświątkowców, gdyż oni w jakiś sposób im pomogli i w ten sposób przyciągnęli do siebie. Na obszarach, gdzie jest silne duszpasterstwo, do konwersji praktycznie nie dochodzi.

Rozmawiałem w Maruszynie z wójtem romskim, zadając mu pytanie, czy wcześniej miał kontakt z wiarą katolicką. Odpowiedział, że nie, więc starałem się go uświadomić, jak wiele stracił, odrzucając Matkę Boską, którą zielonoświątkowcy traktują jak zwykłą kobietę. Oczywiście ja – i Kościół – nie osądzam tych wyborów i nie potępiam ich. Jednak Matka Boża jest dla człowieka niezwykle ważna – to tak jak w przypadku dziecka, które może się wprawdzie wychować bez matki, ale jest w jakiś sposób okaleczone, posiada duże deficyty. Wybór zielonoświątkowców to wydłużenie drogi zbawienia, odrzucenie pełni na rzecz zubożenia.

Staram się uzmysłowić Romom, że odrzucenie Matki Boskiej na pewno nie spotkałoby się z aprobatą ich przodków. Prowadzi to często do rozpadu małżeństw, kryzysów w rodzinie, kiedy żona lub mąż przechodzą do zielonoświątkowców, a współmałżonek zostaje przy wierze katolickiej.

Czynnikiem, który zapewne przyciąga do nich, jest charakter i celebrowanie wiary w Kościele zielonoświątkowym, pełne ekspresji, muzyki, śpiewu i tańca. Jednak ta fascynacja z czasem mija, nie można bowiem cały czas kar-

Fot. RIH



mić się tortem, nawet jeśli jest pyszny. Tak samo jest w tym przypadku. Praktyka katolicka nie zabrania manifestowania wiary, która może być obecna w formie wzbogaconej liturgii czy warstwie muzycznej w trakcie szczególnie uroczystych nabożeństw. Nie można zapominać jednak o esencji wiary – refleksji, modlitwie i codziennej pracy. Przyczyna, dlaczego część Romów przechodzi do zielonoświątkowców, leży często w ich zagubieniu. Wiara katolicka, powszechna, daje pełnię rozwoju człowieka, wypływa ze źródła. Jezus Chrystus jest bowiem jedynym zbawicielem.

Jak wygląda kwestia uczestnictwa Romów w życiu religijnym – uczęszczania na msze święte, przyjmowania sakramentów?

My czcimy świętych, a Romowie zmarłych. Zmarli są obecni wśród nich, w ich myślach, modlitwach, odwiedzają ich często na cmentarzu – a to też jest wiara.

Jeśli chodzi o chrzest – z reguły Romowie chrzczą swoje dzieci po to, żeby były zdrowe, ale to też jest wiara w to, że łaska Boża uzdrawia ciało i duszę. Może czasem nie rozumieją istoty samych sakramentów, ale wiedzą, że trzeba je przyjmować. Do komunii też przystępują. Jeśli chodzi o bierzmowanie, to jak się ich przekona, że sakrament jest potrzebny chociażby do małżeństwa, to go przyjmują.

Gorzej jest z małżeństwem, i to jest ciekawe, czemu Romowie boją się przyjąć sakrament małżeństwa. Romowie szanują przysięgę, wierzą, że jeśli ją złamali, to będzie wielki grzech i może też kara Boża. Staram się im tłumaczyć, że przez sakrament małżeństwa zaprasza się Chrystusa do naszego życia. A w przypadku, gdyby grzech nawet się trafił – oczywiście nie rozwód, bo na taki w Kościele nie ma przyzwolenia – to można żałować za niego, bo Pan Bóg jest przecież miłosierny i litościwy.

Ksiądz był zaangażowany w tworzenie romskich klas – jak z perspektywy czasu ocenia ksiądz ich działalność? Jakie dostrzega plusy i minusy ich powstania? Jak były odbierane przez lokalne środowisko romskie?

Kiedy rozpocząłem pracę duszpasterską z Romami, zauważyłem, że zdecydowana większość z nich nie umiała czytać i pisać. Poziom analfabetyzmu wśród nich był bardzo wysoki. Dzieci romskie w ogóle nie chodziły do szkoły, a nawet jeśli już podjęły naukę, to często kończyły edukację na pierwszej klasie. Z czego to wynikało? Sami rodzice, również analfabeci, uważali, że ich dzieci sobie poradzą bez edukacji, że nawet jeśli skończą szkołę, to i tak ich nikt nie zatrudni. Romowie nie mieli nawyku edukacyjnego, nie cenili wartości szkoły i znaczenia wykształcenia w życiu. Brak elementarnego wykształcenia, umiejętności pisania i czytania, jest formą kalektwa. Postanowiłem, że nie będę ich ewangelizował, skoro nie potrafią czytać Pisma Świętego. Zaangażowałem się w działanie na rzecz zwalczania analfabetyzmu wśród Romów.

Przy pomocy znajomej z KUL-u uruchomiłem początkowo szkółkę niedzielną, gdzie Romowie mogli uczyć się pisać i czytać. Początkowo chodzili dosyć chętnie, z czasem jednak przestało ich to interesować i szkółka została zamknięta. Ziarno jednak zostało zasiane i w jednej ze szkół w Nowym Sączu – po wielu namowach i dyskusjach toczonych z jej dyrektorem – udało mi się uruchomić romską klasę.

Działalność edukacyjną chciałem połączyć z duszpasterstwem. Wszędzie, gdzie tworzyły się romskie klasy, posyłałem księdza lub siostrę zakonną, żeby przygotowywali dzieci do komunii.

Warto pamiętać, że do tych klas uczęszczali często 13- czy 14-latkowie, którzy wcześniej nie chodzili do szkoły. Miałem nadzieję, że w swoim własnym gronie nie będą się wstydić, nie będą wyśmiewani i wyszydzani i będą uczęszczać na lekcje. I tak rzeczywiście było.

W sumie powstało ponad 30 klas romskich, m.in. w Nowym Sączu, Łącku, Maszkowicach, Mielcu, Stalowej Woli, Puławach, Zabrze, Opocznie, Elku. Opracowano program edukacyjny, który uwzględniał elementy romskiej kultury.

Nauczyciele w tych szkołach byli niezwykle zaangażowani w swoją pracę, tworzyli z uczniami silną więź emocjonalną. Sam byłem świadkiem pięknych scenek, jak dzieci romskie robiły laurki czy przystępowały do komunii świętej.

Uczniowie klas romskich otrzymywali normalne świadectwa, bez stygmatyzacji etnicznej, nie były to bowiem – jak czasem zarzucano – szkoły specjalne. Istniała taka klasa w Nowym Sączu, ale większość z nich to były normalne klasy. Dzieci nie były zmuszane do chodzenia do nich, wybór ich rodziców był dobrowolny.

Uważam, że klasy te spełniły swoją rolę. Z czasem wygasły, ewoluowały w kierunku systemu powszechnego, integracyjnego. Wtedy jednak były potrzebne, bardzo dobrze łączyły misję edukacyjną i duszpasterską. Przyczyniły się także do zmiany nastawienia rodziców, którzy zaczęli dostrzegać rolę edukacji i wykształcenia w życiu ich dzieci.

Cieszy mnie fakt, że coraz więcej Romów się kształci, studiuje, a nawet zdobywa tytuły naukowe.

Jak księdzu współpracuje się z romskimi organizacjami, liderami tej społeczności? Czy księdza działalność spotyka się z akceptacją z ich strony, czy z negatywnym odbiorem?

Z racji zaangażowania w sprawy Romów wielokrotnie współpracowałem z różnymi romskimi organizacjami. Nie była to współpraca łatwa, nie obyło się czasami bez wymiany zdań, niemniej zawsze nawet po większych sporach ostatecznie udało się osiągnąć zgodę.

Czasami może byłem zbyt uparty, co na pewno nie ułatwiało współpracy. Zawsze jednak, jeśli coś robię i jestem przekonany o słuszności tych działań, to forsuję swoje pomysły. Wielokrotnie sami liderzy romscy przyznawali mi rację.

Jak wygląda współpraca z władzami lokalnymi? Czy może ksiądz liczyć na wsparcie i pomoc z ich strony, czy przeciwnie – księdza inicjatywy są bojkotowane?

Nie zawsze mogę liczyć na przychylność władz lokalnych. Czasem moje inicjatywy i działania spotykają się z niechęcią i są przez nie blokowane. Przykładem może być sprawa świetlicy środowiskowej w Koszarach, która wcześniej już istniała, a ja planowałem ją rozbudować, unowocześnić, dostosować

do współczesnych standardów, żeby służyła nie tylko Romom, ale i całej społeczności. Przedsięwzięcie to w żaden sposób nie zagrażało interesom lokalnym, niemniej spotkało się ze stanowczym sprzeciwem i bojkotem ze strony władz, z wójtem na czele. Sporowi towarzyszyło wiele przykrych słów, niechęci i nienawiści skierowanej wobec Romów. W konflikt wciągnięto również część mieszkańców.

Ostatecznie, dzięki mojej determinacji, wbrew wszystkiemu, świetlica powstała i po dzień dzisiejszy doskonale prosperuje. Serdecznie zapraszam do odwiedzenia tej placówki, żeby zobaczyć, jak wiele dobrego wniosła do tamtejszej wspólnoty romskiej. W innych miejscowościach współpraca układa się o wiele lepiej i można liczyć na wsparcie władz.

Co księdza najbardziej fascynuje w kulturze romskiej?

Trudno w kilku zdaniach wyjaśnić, czemu romska kultura tak mnie zafascynowała i pochłonęła. Cenię w Romach to, że kiedy już kogoś polubią i obdarzą zaufaniem (co nie jest rzeczą łatwą), to już do końca, że wskoczą za człowiekiem w ogień. Zawsze można liczyć na ich lojalność i wierność w przyjaźni. Jestem pod wrażeniem ich szacunku i umiłowania, jakimi darzą osoby starsze, rodzinę, tego, że tworzą jedną wielką wspólnotę. Kiedy odwiedzam Romów, zawsze spotykam się z niezwykłą gościnnością, serdecznością, otwartością z ich strony. Zawsze mają czas, nie zerkają nerwowo, jak Polacy, w telefony komórkowe. Są obecni tu i teraz, i dzielą się w pełni swoją obecnością.

Ich stosunek do wiary też jest pełen pasji, zaangażowania, zawsze i wszędzie ją manifestują, nie wstydzą się tego. To jest budujące i cieszy mnie, że mogę im pomóc zbliżyć się do Boga.

Po ponad 25 latach pracy w parafii w Łososinie Górnej został ksiądz zmuszony do odejścia. Czy czuł się ksiądz rozgoryczony tą decyzją? Jaki miała i ma ona wpływ na codzienne wypełnianie obowiązków krajowego duszpasterza Romów?

Po 25 latach życia i pracy na terenie parafii Łososina Górna byłem bardzo zżyty z tym miejscem i ludźmi. Początkowo było mi smutno i uważałem, że jest to niesprawiedliwe, zawsze bowiem dobrze wypełniałem swoje obowiązki duszpasterskie. Odnośnie okoliczności i przyczyn mojego odejścia – ta sprawa była dość mocno nagłośniona przez media, które w zasadzie powiedziały o niej wszystko, więc nie muszę już niczego dodawać, można łatwo sprawdzić jej kulisy. W pełni podporządkowałem się decyzji biskupa i opuściłem parafię,

Czas leczy rany i dostrzegam również pozytywne aspekty mojej obecnej sytuacji. Na pewno zyskałem więcej czasu, który mogę poświęcić Romom – na spotkanie się z nimi, moją misję duszpasterską, działania pomocowe. Nie ciąży na mnie dodatkowe obowiązki, jakie musiałem wypełniać, będąc na parafii. Zyskałem tym samym na swojej niezależności. Aktywnie uczestniczę w konferencjach w Watykanie poświęconych duszpasterstwu romskiemu, odwiedzam i współpracuję z wieloma parafiami zamieszkałymi przez Romów. Utrzymuję też poprawne relacje z obecnym proboszczem parafii w Ło-

sosinie Górnej. Nadal organizuję tutaj pielgrzymkę romską. Jak mawiają – nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

W kontekście mojej pracy duszpasterskiej wśród Romów nie tylko niczego nie straciłem, a wręcz moje odejście sprawiło, że mogę się jej poświęcić w jeszcze większym stopniu niż uprzednio.

Jestem zapraszany w różne miejsca i w Polsce, i za granicą, głoszę również kazania z okazji Dnia Roma czy rozpoczęcia różnych festiwali.

Z perspektywy ponad 30 lat pracy ze społecznością romską – jakich wskazówek udzieliłby ksiądz w kwestii wzajemnego, zgodnego współżycia między Romami a społecznością większościową? Jakie warunki muszą zostać spełnione, żeby udało się to osiągnąć?

Budowanie dobrych relacji powinna wytyczać droga otwartości i dialogu. Należy rozmawiać z Romami, traktować ich po partnersku, wsłuchiwać się w ich potrzeby, aby lepiej zrozumieć ich odmienność kulturową. Punktem wyjścia do dialogu i zbliżenia jest świadomość tego, że wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Boga. Należy dostrzegać w bliźnim dobro, jego pozytywne aspekty, a nie tylko jego mroczną i złą stronę. W przypadku Romów pokutują wielowiekowe stereotypy i niejako wdrukowany w podświadomość ich negatywny obraz. Zmiana tego nastawienia wymaga czasu, to jest długotrwały proces. Z romskiej kultury i tradycji możemy się wiele nauczyć – jak traktować bliskich, rodzinę, starszych, jak oddawać cześć zmarłym. Najlepszym sposobem jest integracja przez wzajemne poznanie, poprzez wspólne inicjatywy kulturalne i edukacyjne, także przez duszpasterstwo.

Na zakończenie – jakie ksiądz widzi największe wyzwania i szanse dla Romów w najbliższej przyszłości?

Dla Romów największym wyzwaniem jest zachowanie i pielęgnowanie swojej tradycji. To z niej czerpią siłę, to ona pozwala im przetrwać często w niesprzyjających okolicznościach, to ona jest fundamentem ich tożsamości. Drugim takim filarem jest wiara – przywiązanie do wiary,



Fot. RHH

trwanie przy niej, rozwijanie jej sprawi, że będą z większą ufnością podejmować wyzwania codzienności i z nadzieją patrzeć w przyszłość.

Szczególnie starsi Romowie obawiają się, że romska tradycja już nie jest tak przestrzegana jak dawniej, zwłaszcza w sytuacji, gdy Romowie migrują do krajów Europy Zachodniej. Więzy i solidarność grupowa ulegają osłabieniu, zwłaszcza młodzi Romowie zachylają się wolnością i konsumeryzmem.

Jestem jednak optymistą i uważam, że romska kultura i tradycja przetrwają i będą wspólnie z wiarą opoką, na której będzie się opierać ich lepsza przyszłość.

Dziękuję księdzu za rozmowę. De woresa.

Marian Grzegorz Gerlich

Liliannie

KULTURA

„Śpiąca Cyganka” – nieodgadniony i wyjątkowy symbol sztuki art brut



Cenne płótno

Wszystko zostało „zakłęte” w 1897 r. na płótnie o wymiarach 129,5 cm x 200,7 cm. Dziś znajduje się ono w zbiorach Museum of Modern Art w Nowym Yorku. Współcześnie „Śpiąca Cyganka” – bo to dzieło pozostaje w kręgu naszych zainteresowań – należy niewątpliwie do kanonu sztuki, kanonu dzieł uznanych, znaczących, oryginalnych. Stał się nawet ów obraz symbolem konkretnego nurtu, to znaczy malarstwa zwanego w Polsce „naiwnym”, „malarstwem dnia siódmego” czy ostatnio „intuicyjnym”. W dyskursie światowym najczęściej ten szczególny nurt określany jest jako „art brut”. Pojęcie to wprowadził w połowie lat 40. XX w. malarz – ale też znawca oraz propagator sztuki naiwnej – Jean Dubuffet. Termin ten bywa niekiedy stosowany zamiennie z „outsider art”.

Z całą pewnością „Śpiąca Cyganka” to dzieło nie tylko uznane jako ważne, ale dzieło, które zawsze – niezależnie od opinii krytyków – wzbudza zainteresowanie. Ma zarówno swoich gorących zwolenników, jak i przeciwników. Nigdy nie pozwala pozostać obojętnym, wzbudza zachwyt lub pogardę. Tak było od początku. W pewnym momencie „Śpiąca Cyganka” zyskała uznanie i pojawiła się plotka głosząca, iż autorem obrazu jest Pablo Picasso. Był nim jednak ktoś inny – Henri Rousseau. I właśnie to dzieło jest najczęściej przywoływane obok kilku innych obrazów („Native Attacked by a Jaguar”, „The Dream” czy „The Football Players”) jako najbardziej znaczące w jego twórczości. Podaliśmy nazwy angielskie, bowiem w polskim tłumaczeniu następuje niekiedy wyraźne odstępstwo od tytułów obowiązujących w świecie sztuki, co wprowadza zamęt.

Nim jednak skupimy naszą uwagę na „Śpiącej Cygance”, przyjrzyjmy się sylwetce artysty i kierunkowi, którego był pierwszym światowym symbolem – malarstwa naiwnego, z czasem zwanego malarstwem dnia siódmego, malarstwem nieprofesjonalnym. Ale pomijając sens wszystkich pojęć, Celnik był nade wszystko genialnym twórcą, ikoną malarstwa najszerzej rozumianego naiwnego realizmu. Jego twórczość stała się dla części współczesnego pokolenia odkryciem, inspiracją i wyzwaniem. Niewątpliwie też „Chropowaty, prymitywny styl Celnika był – jak pisze Piotr Janowczyk – niezwykle bliski etnograficznym poszukiwaniom młodych kubistów. Jego prace posiadały bowiem coś, czego poszukiwali adepci nowej sztuki. Była to świeżość i ekspresja. Do tej pory obecna w sztuce ludów prymitywnych i w dziecięcych malunkach. Chodzi o nieskażony, archetypiczny sposób obrazowania, który niesie za sobą silny ładunek emocjonalny. To właśnie odnaleźli w obrazach Celnika kubiści, fowiści i ekspresjoniści. To ich fascynowało i tego próbowali się nauczyć od swego nieporadnego mistrza¹. Jednak owych etnograficznych poszukiwań nie należy rozumieć w potocznym rozumieniu terminu „etnografia”. Nawet nie chodzi o to, że podówczas poszukiwano tego, co prymitywne, co pierwotne. To był zresztą czas odkrywania ludów prymitywnych, fascynacji ich sztuką, realny bunt przeciwko obowiązującym kanonom. W przypadku owych młodych artystów chodziło o coś więcej – o szukanie źródeł, prostoty, tego co inne, ale też uniwersalne, o szukanie archetypów, toposu. A zatem to chyba bardziej poszukiwania antropologiczne.

1 P. Janowczyk, „Celnik z paletą”, www.magazynswiat.pl/modules.



Henri Rousseau

Kim zatem był ów artysta, że wzbudził zainteresowanie owego szczególnego grona twórców? Urodził się 21 maja 1844 r. w Laval, zmarł 2 września 1910 r. w Paryżu. Jego życie – uwzględniając monotonię pracy, ale też liczne nieszczęścia, w tym przedwczesną śmierć sześciorga z siedmiorga dzieci, chorobę i śmierć żony – pozostałoby bezimienne, gdyby w pewnym momencie nie zajął się sztuką. Dla nużącej pracy celnika malarstwo stanowiło więc szansę znalezienia się w innej rzeczywistości, ale też kreacji innej rzeczywistości. Był samoukiem, malować zaczął w 41. roku życia. Wpierw wykonywał kopie – sprzedając malarskie próby prowincjonalnym handlarzom – aby z czasem znaleźć dla siebie pewien konkretny, jemu tylko specyficzny, styl wypowiedzi. Dopiero po latach dotarł do tego sposobu widzenia i tego stylu, który uznał za swój. Tak oto zrodził się artysta i szczególny przejaw sztuki zwanej naiwną. Realizując swoje artystyczne wizje, od początku był obiektem kpini i szyderstw, ale z nieprawdopodobnym uporem nie schodził z wytyczonej drogi. Na przekór nieomal wszystkim – poza przyjaciółmi z Montmartre’u – mówił o sobie, że „jest najgenialniejszym artystą epoki”.

Okazuje się, że już w 1886 r. został zaproszony do udziału w Société des Artistes Indépendants – Salon Niezależnych był wyzwaniem, jakie rzucał swoimi wystawami ówczesnemu światu. Celnik wystawiał w tej przestrzeni aż do samej śmierci, do 1910 r.

Rousseau był twórcą wolnym, nieskrępowanym, upartym, wierzącym, wręcz przekonany, że droga artystyczna, którą kroczy, jest jedyna i słuszna. Był jak cała sztuka naiwna artystą, którego cechowała świeżość spojrzenia na świat, indywidualna, niczym nieskażona wizja twórcza, wizja pozostająca w opozycji, wręcz lekceważąca (nie tylko z braku znajomości kanonów artystycznych) to wszystko, co dotąd w sztuce było. W tej postawie jest coś zupełnie nowego, ale również – jak to określiliśmy – bardzo subiektywnego, a nadto nasyconego emocją i przeżyciem. Przypomnijmy, że twórczość malarzy naiwnych była przez wybitnego znawcę i orędownika, niemieckiego krytyka Wilhelma Uhle nazywana „malarstwem świętego serca”. Celnik był wolny – jak Cyganie, ale był też swoiście spętany, jak tylko inni mogą Cyganów spętać: fizycznie i symbolicznie. Był jak oni wędrowcem, ale nie w realnej przestrzeni, lecz w „przestrzeni marzeń”; jak oni zachwycał się światem, był i chciał być blisko przyrody. Czy dlatego namalował kobietę z tego rodzaju? Oczywiście to tylko spekulacja. Warto jednak niezależnie od ugruntowanych opinii na temat prezentowanego obrazu zastanowić się nad jego „ukrytym wymiarem”, nad nieprzeniknioną warstwą symboliczną. Nim jednak podejmiemy tę próbę, odwołajmy się do słów Małgorzaty Bogaczyk: „Nowatorskie były jego sceny rodzajowe, w które zawsze wplątany jest jakiś element symboliczny, coś w zwykłej scenie rodzajowej uderzającego nagłym erotyzmem, nadmiarem, wybuchami

barwy, dzikością, obcością. Dotyczy to zarówno jego licznych portretów (fantastycznych i realistycznych), ale nade wszystko marzeń sennych, wśród nich przedstawień puszczy i dzikich zwierząt. Awangardziści, z których środowiskiem zetknął się Celnik, doceniali przede wszystkim jego fantastyczne pejzaże, przed nim nikt inny nie malował natury w tak przerysowanym, a przekonującym swą estetyką, przepychu².

Pustynia – przestrzeń słońca, pustkowie i dialogu

Ktokolwiek był na pustyni, choćby tej najbliższej – saharyjskiej, wie, że krajobraz obrazu Rousseau wywołuje skojarzenia z piaszczystym pustkowiem. Wywołuje – tyle i aż tyle. Bo w zasadzie widzimy po prostu krajobraz namalowany wedle wizji artysty. Co widzimy? Pustą przestrzeń, poza tym, co jest na pierwszym planie. Sam zaś krajobraz jest zróżnicowany, choć pusty. Płaska przestrzeń najbliżej oczu widza, dalej dolina, następnie góry i wreszcie nieboskłon. Jest też dominująca poświata księżycowej nocy. Kolor zdecydowanie tajemniczy, magiczny, niesamowity. I są charakterystyczne poziomy dzielące płaszczyznę obrazu. To cztery, a nawet pięć poziomów, harmonijnie ułożonych, z wyraźnie widoczną perspektywą; i zarazem pięć „odpowiadających” im kolorów. Poziom pierwszy – brązowy, potem następne, kolejno po sobie następujące, ale zarazem przylegające. Co widzimy na obrazie? Widzimy fragment krajobrazu pustynnego. A czym jest pustynia? Wedle bogatej interpretacji symbolicznej należy stwierdzić, iż pustynia jest dziedziną, przestrzenią związaną ze słońcem, swoiście do niego przynależną. Pustynia jest nawet atrybutem słońca. Natomiast na obrazie nie mamy słońca, tylko księżyc. Wedle interpretacji marzeń sennych pustynia oznacza rozczarowanie. Ale pustynia jako pustkowie może też symbolizować pustkę społeczną (etniczną?), konieczność przebywania w izolacji od innych. Czy nie możemy tu szukać odniesień do Cyganów/Romów? Możemy, ale Celnik nie z tego powodu namalował pustynny krajobraz. Wydaje się, że pustynia jest dla artysty raczej przestrzenią pożądaną ciszy, przestrzenią umożliwiającą ucieczkę od zgiełku codzienności, wreszcie przestrzenią spokojnej refleksji, może nawet wypoczynku. To w takiej przestrzeni przebywał św. Jan Chrzyciel (Łk 1, 1-6). To przecież również na pustyni następuje spotkanie Małego Księcia z pilotem, to w tej przestrzeni mają szansę na rozmowę. Ale pustynia to także znak jałowości mocy Szatana, to przestrzeń, w której niegdyś zwyciężyło Dobro.

Tajemnicza Cyganka

Kogo Henri Rousseau umieścił w tej przestrzeni? Oczywiście tytułową Cygankę. To piękna kobieta, młoda, wysmukła. Musi zastanawiać, dlaczego znalazła się samotna w tej przestrzeni. Rodzą się wątpliwości i pytanie, na które nie uzyskamy odpowiedzi. Jedyne, co jest oczywiste, to właśnie to, że postać Cyganki intryguje i skupia uwagę widza. Nim zastanowimy się nad ewentualnymi symbolicznymi konotacjami bohaterki tego obrazu – reprezentantki narodu wiecznych wędrowców – skoncentrujemy się wpierw na jej zachowaniu, ciele, ubiorze, na tym, co jest w pobliżu. Widzimy więc, że w tej pustej przestrzeni Cyganka spokojnie śpi. Ten szczególny stan w sposób wyraźny emanuje z płótna. O tym jednak nieco później. Cyganka leży na lewym boku. Jest ubrana w suknię sięgającą do kostek, w prawej ręce trzyma kostur. Jest ciemnoskóra, włosy spływają na jej ramiona. Pod głową ma koc. Po jej lewej stronie leży – na wysokości szyi i głowy – instrument strunowy, rodzaj mandoliny z sześcioma strunami. Obok zaś stoi dzban. A co jest za plecami kobiety?

2 M. Bogaczyk, *Sztuka inna* — o sztuce prymitywnej, naiwnej i surowej rze, „Krytyczny miesięcznik internetowy”, 2006, nr 30 <http://verte.art.pl/sztuka/sztukainna/>.



Tam stoi potężny lew. No i jest też na nieboskłonie księżyc w pełni, daleki, niesamowity. Kobieta, przedmioty, zwierzę, księżyc. W tym miejscu należy się już poważnie zastanowić nad samą obecnością Cyganki w tak dziwnej przestrzeni. Można iść tropem analiz krytyków sztuki; można też iść, a raczej spróbować pójść drogą przypuszczeń, skojarzeń, namysłu, refleksji o symbolach i tych, których zwą Cyganami. Cyganka jest sama, nie ma innych ludzi. Sama odeszła, została wyrzucona, a może to inni od niej odeszli? Z czego wynika jej osamotnienie? Czy ona, Cyganka, zdaje się być symbolem osamotnienia Romów w realnym świecie? To oczywiście spekulacja. Ale któż wie, czy i o tym nie myślał Celnik. A może samotna nie jest... Wszak jest przyroda, lew, przedmioty. Może tylko na chwilę zasnęła? Może... Dlaczego przebywa na pustyni? Czy przyszła tu, aby z kimś porozmawiać – jak Mały Książę? Ale z kim? O czym? Może jest tu przypadkowo i znużona drogą zasnęła.

A więc znów pojawia się to, że Cyganka śpi. Powtórzmy: ten szczególny stan emanuje z obrazu. Czym jest sen? Wedle najprostszego rozumienia to stan funkcjonowania naszego organizmu, kiedy to następuje bezruch oraz tzw. zniesienie świadomości. Według zaś tradycyjnego, potocznego rozumienia sen to stan, kiedy człowiek nie jest świadomy, ale zachowuje swoje funkcje życiowe, i swoiście przebywa w innych realiach, w innej tajemniczej rzeczywistości. Wszak sen to wedle tradycji ludowej stan, kiedy człowiek jest w innym świecie, ale nie w zaświatach. Nie dość tego – człowiek śni, a sny były (i są) pojmowane jako szczególny rodzaj znaków i wróżb, które poddawane są interpretacji. Uważano, że sny przeopowiadają to, co się zdarzy.

Na obrazie widzimy śpiącą Cygankę – zastanówmy się nad tym, jak interpretowano w polskich sennikach sny o Cyganach. Kiedy więc, przykładowo, śnił się charakterystyczny tabor cygański, oznaczało to otrzymanie dobrej propozycji od innych osób. A kiedy śniła się Cyganka – oznaczało to zwłaszcza oznakę braku zaufania we własne siły czy zdolności, ale też zapowiedź spotkania na swej drodze dobrego przyjaciela. „Sennik Wielki Chaldejski”³ (prawdopodobnie wydany po wielkim kryzysie gospodarczym) dostarcza wiele szczegółowych informacji o sposobie interpretacji snów o Cygance. Tak więc sen o niej zapowiadał zmianę miejsca zamieszkania, zmianę męża. Kiedy zaś śniła się Cyganka, która wróży, oznaczało to, iż dana osoba napotka na wielkie przeszkody w realizacji zaplanowanego przedsięwzięcia: „Kłopoty mieć w dążeniu do celu zamierzonego”⁴. A kiedy przyśniła się tańcząca Cyganka, oznaczało to: „Twoje tajemnice inni znać będą...”⁵. Jednak najbardziej intrygującą interpretację snu o Cygance, niekiedy także Cyganie, odnaleźć można w jednym z senników pochodzących z połowy lat 30. XX w. „Wielki [...] Sennik Chaldejski i Egipski ze starych pism i wedle znaków dawnych...”⁶, z którego dowiadujemy się, że sen o Cygance oznacza, iż dana osoba ma skłonności do chodzenia własnymi drogami i niesłuchania innych⁷. Wedle nowych senników, także pomieszczanych w Internecie, Cygan/Cyganka „we śnie to symbol naszej indywidualności, własnych pomysłów na życie, dużej kreatywności, brak podporządkowania się normom społecznym oraz stabilizacji”⁸. Ale to nie wszystko, bo „Cyganka we śnie może być symbolem kłamstwa, oszustwa”⁹.

Na obrazie Celnika widzimy Cygankę, która śpi. Jak tego rodzaju fakt można interpretować w świetle wykładni senników? Okazuje się, że w tej szczególnej literaturze, czyli sennikach, nie odnajdziemy hasła: „Śpiąca Cyganka”. A może są próby wyjaśnienia tego, co oznacza śnić o śpiącej osobie? Również tego rodzaju informacji nie odnajdujemy. Czyli Celnik nie odwoływał się do tej sfery interpretacji i skojarzeń. Choć więc wynik jest negatywny, nie oznacza to, że nasza próba wyjaśnienia była bezsensowna. Wszak kto szuka, nie błądzi.

A jakie znaczenie ma w kontekście tego obrazu stereotypowy wizerunek Cyganki? Spróbujmy go przywołać. Otóż w sferze tradycyjnego stereotypu (pozostawmy współczesne wyobrażenia, bo odnosimy się zgodnie z datą powstania obrazu do ujęć tradycyjnych) Cyganka jawiła się jako istota tajemnicza, sprytna, wolna, piękna, pełna gracji, ale też jako istota mająca zdolności wróżenia, a zatem zdolności niewiadomego pochodzenia. Cyganka przepowiadała przyszłość, którą chciano poznać, ale zarazem znajomości owej przyszłości bardzo się obawiano. I rodziło się pytanie, skąd Cyganki czerpią swą tajemną wiedzę? Źródłem tej wiedzy nie mogły być linie papilarne, nie mogły być karty, nawet te najbardziej tajemne – tarota – ale coś, czego nie znano.

Lew

Cyganka śpi i, niestety, potencjalnie zagraża jej lew. Cyganka śpi i nie wie, że obok czyha śmiertelne zagrożenie? A może lew tylko obok niej stoi, bez złowrogich zamiarów? Być może Cyganka śpi spokojnie, bo potężny lew po prostu przy niej czuwa, chroni ją przed wszelkimi zagrożeniami; wszak jest królem zwierząt? Któż to wie. Zastanówmy się zatem,

3 *Sennik Wielki Chaldejski*, b.r.w..

4 *Ibidem*, s. 7.

5 *Ibidem*.

6 *Wielki (i prawda znaczone) Sennik Chaldejski i Egipski ze starych pism i wedle znaków dawnych od Ksiąg przepisany, W Roku tym 1936 wydany przez Czcigodnego Pana K. G., b.m.w.*

7 *Ibidem*, s. 17.

8 www.szkoła.net/ cyganka.

9 www.szkoła.net/ cyganka.

jaka jest – w naszym europejskim kręgu kulturowym – symbolika tego zwierzęcia. To jest pewna droga interpretacji, wszak często w informacjach o Celniku czytamy, iż chętnie malował „symboliczne zwierzęta”, takie jak rajskie ptaki, tygrysy, lwy czy węże. Jednak owa symbolika nie miała wartości intelektualnej, ale emocjonalną, która tym samym miała pobudzać skojarzenia odbiorców. Lew to nade wszystko symbol mocy, ale też męskości, płodności, dumy i majestatu. To także srogość, okrucieństwo, dzikość. Ale przede wszystkim lew symbolizuje Boga. W Egipcie – choć to odległe skojarzenia – lew patronował wylewom Nilu. To także król zwierząt, i – jak to dobitnie określa Juan Eduardo Cirlot – „Pan przyrody”¹⁰.

Co zatem uzasadnia obecność lwa w tej przestrzeni poza tym, że Celnik lubił pokazywać „zwierzęta symboliczne”? Nim odpowiemy na to pytanie, zwróćmy uwagę, że jeden z obrazów mistrza nosi znamienity tytuł: „Głodny lew”. I wiemy, iż ów lew „zgodniawszy, rzucił się na antylopę, pożera ją. Pantera czeka z niepokojem chwili, gdy także będzie miała swoją część. Mięsożerne ptaki powyrywały każdy po kawałku mięsa z grzbietu biednego zwierzęcia wylewającego łzy! Zachód słońca”¹¹.

Co symbolizuje lew? Lew to moc, srogość, okrucieństwo, władza i majestat. To „Król zwierząt (...) dzięki swej płowej sierści, ogromnej grzywie otaczającej łeb oraz potężnej sylwetce i sile uważany bywa za upostaciowanie ognia, z jego niszczącą i oczyszczającą mocą; straszliwy ryk (...), odwaga i krwiożerczość...”¹².

A kobieta to słabość. Ale czy tylko? Wszak „jest też wcieleniem zasady negatywnej, pasywnej; symbolizuje Chaos, nieład, niezgodę...”¹³ etc. Wedle kanonów europejskich natomiast Cyganka to wolność, radość życia, taniec i śpiew. To stereotypowe wyobrażenia. Ale Cyganie/Romowie to też skazanie przez dominującą większość na przebywanie w sferze odosobnienia. Ustawiczne ich spychanie na pozycje społecznie peryferyjne. Siła i słabość, majestat i poddaństwo. I tak dalej można by tworzyć kolejne pary opozycji binarnych. Lew jest też kojarzony ze słońcem i zmartwychwstaniem. Powtórzmy: lew i słońce. Atrybutem pustyni jest też – o czym już wspomnieliśmy – słońce. W pejzażu Rousseau nie ma jednak słońca, a jest księżyc. Jego symbolika jest oczywista. Ale póki co zastanawiamy się nad obecnością lwa w obrazie Celnika. Co ostatecznie symbolizuje? Czy jest przychylny Cyganec, czy będzie jej zagrażał? Nie zdołamy teraz opowiedzieć symboliki całego obrazu. Nadal będziemy w świecie wielu wątpliwości, a może wręcz niemożliwości udzielenia jakiegokolwiek ostatecznej odpowiedzi.

Księżyc, czyli zmienność

Rozpocznijmy logicznie od tego, że księżyc jest opiekunem snu. A więc niewątpliwie „pomaga” Cygance. Niezawodny Władysław Kopaliński informuje: „Księżyc jest opiekunem snu, marzeń sennych, tęsknot, uczuć, myśli...”¹⁴. Ale jest też od średniowiecza atrybutem Kościoła w tym znaczeniu, że odbija jego światło. Jednak ważne jest i to, że zarazem księżyc symbolizuje oddalenie od spraw ziemskich i ludzkich, choć jednocześnie był znakomitym pośrednikiem między (trwałym i stabilnym) Kosmosem a ustawicznie zmiennymi sprawami ludzkimi.

10 J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, Kraków 2001, s. 223.

11 [https://pl.wikipedia.org/wiki/Prymitywizm_\(malarstwo\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Prymitywizm_(malarstwo)).

12 P. Kowalski, *Leksykon. Znaki świata. Omeny, symbole, znaczenia*, Wrocław – Warszawa 1998, s. 276.

13 W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1991, s. 147.

14 Ibidem, s. 180.

Księżyc na obrazie Rousseau jest okrągły, jest w pełni, jest dojrzały, ale ten stan oznacza, że już niedługo wszystko będzie podlegać zmianie. Dojrzałość jest wszak zapowiedzią obumierania, konania, śmierci i zmiany, lecz zmiany, która zapowiada ponowne odradzanie. Wszystko jest proste, jak w ludowej interpretacji: „Miesiączek jest w pełni, to później będzie młody, chudy i do krągłości pójdzie”¹⁵. W efekcie księżyc oznacza ustawiczną zmianę, ale zmianę opartą na rytmie, cykliczności, zachowaniu porządku. Dlatego też Piotr Kowalski pisze, iż księżyc jest „uniwersalnym wzorem przekształceń”¹⁶. Bo tak jest. A w potocznym dyskursie ludowym zwracano też uwagę na związki Cyganów z księżycem, bo przy jego świetle siedziały nocą cygańskie tabory, przy nim się bawiono, przy nim zasypiano. Nie zapomnijmy, że księżyc jest też symbolem miłości. W tym miejscu warto przytoczyć pewną opowieść ukazującą związki człowieka, w tym przypadku Cyganki, z księżycem: „Bardzo dawno temu pewna Cyganka pragnęła mieć pięknego męża i dziecko. Prosiła o to księżyc. Ten po usilnych prośbach zgodził się, ale pod warunkiem, że pierwsze dziecko z tego związku będzie należało do niego, do księżyca. Wkrótce Cyganka miała i męża, i dziecko, które urodziło się białe. Mąż zaczął ją podejrzewać o zdradę. I razu pewnego, mimo jej przysięg, zabił kobietę. Co się działo dalej? Otóż gdy w nocy księżyc jest w pełni, to dlatego, że dziecko jest szczęśliwe. A gdy dziecko płacze, księżyc zmniejsza się, aby utworzyć mu kołyskę”¹⁷. A jaki stąd morał? Taki, iż ten, „kto nie rozumie, że poświęcając swe dziecko na przekór samotności, nie potrafi kochać prawdziwie i nigdy już nie będzie szczęśliwy”¹⁸.

W efekcie księżyc „nadawał” życiu cygańskiemu swoisty charakter i atmosferę. Księżyc – jak wiemy – „rządzi” też pamięcią i duszą, nawet podświadomością. I ta interpretacja w dyskursie tradycyjnym była obecna. Znana też była niewątpliwie Celnikowi. Jest jednak jeszcze – wśród wielu innych – droga interpretacji nader zachęcająca. Zauważmy, że „Limbus Księżycy to legendarna kraina księżycowa, gdzie przechowywane jest wszystko, co zmarnowano na Ziemi; stracony czas, roztrwonione bogactwa, niedotrzymane przyrzeczenia, niewysłuchane modlitwy...”¹⁹. Niewątpliwie dla artysty były to znaczące powody umieszczenia księżyca na obrazie „Śpiąca Cyganka”.

Najważniejsza jest Cyganka

Zwróciliśmy uwagę na różne symboliczne treści i skojarzenia, które zawiera i które wywołuje obraz „Śpiąca Cyganka”. Jednak jakkolwiek byśmy próbowali interpretować to dzieło – uwzględniając oczywiście swoiste preferowanie przez artystę określonych zwierząt symbolicznych, określonych krajobrazów, określonych „wizerunków przyrody” – okaże się, że źródłem wszystkiego jest dla niego antropocentryzm. Jest to jednak antropocentryzm uwarunkowany i zasilany swoistą interpretacją świata, w której mieszają się ze sobą treści racjonalne i irracjonalne, przy czym owa irracjonalność zdaje się być źródłem niewyczerpalnej aktywności, ale też ograniczeń i traumy człowieka. Czyli w centrum jest Człowiek. W centrum zaś obrazu jest śpiąca Cyganka, symbol wolności, nieskrępowania, ale też symbol ustawicznego zniewalania. Obok jest instrument – znak ludyczności, i dzban – symbol naczynia, w którym przechowuje się wodę – oczywisty znak i gwarant życia. Cyganka śpi, a stan ten ma w tym momencie szczególne znaczenie; śpi w przestrzeni pustyni – czyli przestrzeni pustki, ale też dialogu. Śpi w poświęceniu księżyca, a pamiętać przy tym należy, że

15 H. Gerlich *Zapis rozmów ze starszymi Romami w 1998 r., Ruda Śląska*.

16 P. Kowalski, op. cit., s. 266.

17 www.esborrany.ownlog.com.

18 www.esborrany.ownlog.com.

19 W. Kopaliński, op. cit. s. 181.

człowiek, jak księżyc, ma swoją drugą stronę. Cyganka śpi obok lwa – owego niekwestionowanego króla zwierząt. Wszystko zatem rozpoczyna się i kończy na człowieku. W tym szczególnym przypadku Cyganka reprezentuje cały ludzki gatunek; ale reprezentuje też zarazem (a może przede wszystkim?) swój naród z wszelkimi znakami i skojarzeniami symbolicznymi, jakie on wywołuje.

I na zakończenie,

które zakończeniem nie jest – jeszcze wyznanie. Obraz Celnika zniewala i pobudza ustawicznie wyobraźnię. Rodzi nowe skojarzenia. Zachęca do dalszej wypowiedzi. Ale trzeba zamilknąć. Bo przecież ważna jest też cisza. Ona jest przecież niezbędna i pożądana w naszym życiu, w każdym jego wymiarze i przejawie. Ona jest też konieczna nawet w każdym utworze muzycznym. I ona również panuje w przestrzeni obrazu „Śpiąca Cyganka”.



Museum of Modern Art w Nowym Yorku.

Fot. stef74, 2005-04-28 – commonswiki

Wykorzystano materiały:

Rousseau, Henri (1844-1910), *Autoportrait*, 1890, w: National Gallery (Narodni Galeri) – Prague
Photo Josse/Scala, Florence

Rousseau, Henri (1844-1910), *The Sleeping Gypsy*, 1897, w: Museum of Modern Art (MoMA) – New York
Digital image, The Museum of Modern Art, New York/Scala, Florence

Stanisław Rydzoń

Kowal zawinił, Cygana powiesili

Siódmego października 2014 r. Rada Ministrów uchwaliła wie-
sioletni „Program integracji społeczności romskiej w Polsce na
lata 2014–2020”, którego wykonawcą został ustanowiony Minister
Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Za podstawowy cel Programu jego autorzy uznali zwiększenie integra-
cji społeczności romskiej w życiu społeczeństwa obywatelskiego poprzez
wsparcie w czterech dziedzinach życia społecznego: edukacji (w tym edu-
kacji kulturowej i obywatelskiej), mieszkalnictwa, zdrowia, działaniach
prozatrudnieniowych.

Stowarzyszenie Romów w Polsce zgłosiło w 2014 r. do projektu Programu
wiele uwag, jednakże ich nie uwzględniono. W szczególności dotyczyły one
konieczności ujęcia w nim problematyki tożsamości kulturowej Romów, o
czym mówi art. 35 Konstytucji („Rzeczpospolita Polska zapewnia obywa-
tełom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność
zachowania własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju
własnej kultury”). Władza prawdopodobnie stwierdziła, że lepiej zna potrze-
by mniejszości i dlatego nasze postulaty zostały wówczas odrzucone.

Ponieważ minęły już trzy lata od przyjęcia przez Radę Ministrów „Programu integracji społeczności romskiej w Polsce...”, w niniejszym opracowaniu podejmiemy próbę oceny realizacji jednego z jego elementów, jakim jest mieszkalnictwo.

W dziale „Mieszkalnictwo” autorzy Programu, identyfikując problemy mieszkaniowe społeczności romskiej, stwierdzili, że złe warunki lokalowe Romów (wilgoć, zagrzybienie, brak sanitariatów, wodociągów i kanalizacji, brak instalacji elektrycznej lub grzewczej, uszkodzenia dachów i ścian, mieszkanie w budynkach grożących zawaleniem) wynikają z: sytuacji ekonomicznej powodującej brak środków na doraźne i kapitalne remonty, a przede wszystkim na utrzymanie nieruchomości oraz sprawiającej niekiedy, że standard mieszkań, w których zostały przeprowadzone remonty, ponownie szybko się obniża; niewłaściwego użytkowania zajmowanych lokali, co prowadzi do ich postępującej dewastacji; nielegalnego zajmowania przez Romów tzw. pustostanów, pozostających w zasobach komunalnych.

Oceniając wcześniejsze działania władz publicznych w tej dziedzinie, szczególnie samorządów lokalnych, autorzy Projektu stwierdzili, że proponowane zmiany nie są spektakularne, gdyż skala potrzeb zdecydowanie przewyższa możliwości, a zadania remontowe należą do najbardziej kapitałochłonnych.

Trudno nie zgodzić się z taką diagnozą. A jak wygląda w praktyce wdrożenie rządowego „Programu integracji społeczności romskiej...”?

Stowarzyszenie Romów w Polsce od początku wdrażania Programu szczególnie krytycznie oceniało realizację działu „Mieszkalnictwo”. Ocena taka wynikała z kontaktów beneficjentów Programu, tj. małopolskich Romów, ze Stowarzyszeniem, którzy na bieżąco informowali o poczynaniach samorządowców na ich terenie, a także z informacji zawartych w lokalnych mediach (m.in. prasa). Dlatego też na przykładzie Małopolski, szczególnie Wschodniej, przedstawimy poniżej, jak środki z rządowego „Programu na rzecz społeczności romskiej...” były i są wykorzystywane przez lokalnych wójtów i burmistrzów. Okazało się, że dotacje przyznawane przez dysponenta środków Programu, tj. MSWiA, stały się dla samorządowców, co do zasady, sposobem na pozbycie się rodzin romskich z własnej gminy oraz ich „podrzucenie” do sąsiedniej (innej) gminy, przy zachowaniu pozorów legalności takich działań. Wydaje się, że działania te miały na celu także pozyskanie antyromskich wyborców w zbliżających się wyborach samorządowych.

Stowarzyszenie Romów w Polsce od powzięcia pierwszej wiadomości o działaniach samorządowców miało świadomość naganności i niezgodności z Programem tych poczynañ. O działaniach wójtów i burmistrzów informowaliśmy różne organy władzy publicznej, m.in. sejmową Komisję Mniejszości Narodowych i Etnicznych (na kilku posiedzeniach), Najwyższą Izbę Kontroli, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji czy Rzecznika Praw Obywatelskich. Zawiadomiliśmy też Prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa przekroczenia uprawnień przez niektórych samorządowców. Opublikowaliśmy na swojej stronie internetowej wiele oświadczeń o naganności przedmiotowych praktyk. Oto kilka wystąpień w przedmiocie sprawy:

11 stycznia 2016 r. wystąpiliśmy do Rzecznika Praw Obywatelskich z informacją na temat działalności burmistrza Limanowej w stosunku do trzech rodzin romskich zamieszkujących miasto Limanowa. W szczególności poinformowaliśmy Rzecznika, że burmistrz tego miasta zakupił za pieniądze z Programu budynek w Czchowie, gminie oddalonej od Limanowej o 40 km, z przeznaczeniem na cele mieszkaniowe Romów. Transakcja ta wywołała u władz i mieszkańców Czchowa masowy sprzeciw, zaś protest w tej sprawie w krótkim czasie podpisało 600 mieszkańców tej gminy. W wystąpieniu stwierdziliśmy nadto, że Romowie traktowani są przedmiotowo, zaś decyzja o ich wysiedleniu z Limanowej do Czchowa jest bezprawna, niegospodarna i niehumanitarna. Z późniejszej korespondencji wynikało, że Rzecznik Praw Obywatelskich podjął aktywne działania na rzecz limanowskich Romów (m.in. przystąpił do procesu sądowego po ich stronie), stwierdzając: „To Romowie są beneficjentami Programu i pieniądze powinny być wykorzystywane tak, aby trafiała do nich rzeczywista pomoc”.

9 lutego 2016 r. na posiedzeniu sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych poinformowaliśmy posłów o działaniach burmistrza Limanowej, który traktuje Romów jak kukułcze jajo, „podrzucając” ich za państwowe pieniądze do innej gminy. Zauważyliśmy, że takie działanie wypacza integrację obywatelską i społeczną, o której mówi znowelizowana ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Nasze stanowisko znalazło zrozumienie u wielu posłów, którzy zapowiedzieli wyjazd do Małopolski celem zapoznania się ze sprawą.

10 lutego 2016 r. opublikowaliśmy oświadczenie, w którym bardzo krytycznie oceniliśmy działanie burmistrza Limanowej, który decyzję o zakupie dla Romów budynku w Czchowie za rządowe pieniądze podjął bez porozumienia z jego burmistrzem. Być może uważał, że skoro udało się wcześniej „wyeksportować” z Limanowej Romów do gminy Chełmiec, to i tym razem akcja będzie skuteczna. Nie wziął jednak pod uwagę tak zdecydowanej odmowy burmistrza i ludności gminy Czchów. W oświadczeniu powołaliśmy się też na wypowiedź burmistrza Czchowa, który stwierdził, iż w ramach rewanżu rozważa zakupienie (też za rządowe środki) dla tych Romów (którzy mają być przesiedleni do Czchowa) budynku obok Urzędu Miejskiego w Limanowej celem „powrotu Romów do korzeni!”.

Ale to nie koniec sprawy. 17 lutego 2016 r. burmistrz Czchowa wydał zarządzenie nr 12/2016 w sprawie zapewnienia porządku, spokoju i bezpieczeństwa publicznego na terenie gminy Czchów. Kierując się wymienionymi wskazaniem, zakazał w nim zasiedlania przez Romów budynku w Czchowie zakupionego przez burmistrza Limanowej. W związku z tym szokującym zarządzeniem Stowarzyszenie Romów w Polsce 23 lutego 2016 r. wydało oświadczenie, w którym negatywnie oceniło ten akt prawny. Porównało go do hitlerowskiego zarządzenia z 28 maja 1942 r. polecającego umieścić „Cyganów” w dzielnicy (getcie) żydowskiej. Na końcu stwierdziliśmy, że paradoks wynika także z tego, że burmistrz Limanowej zakupił budynek w Czchowie ze środków rządowych przeznaczonych na integrację obywatelską i społeczną Romów. O sprawie zawiadomiliśmy Prokuraturę Okręgową w Tarnowie.

23 września oraz 9 grudnia 2016 r. Stowarzyszenie Romów w Polsce wydało oświadczenia, w których ustosunkowało się do kolejnych prób „eksportu” swoich Romów przez kolejne samorządy lokalne. Tym razem władze gminy wiejskiej w Limanowej postanowiły przesiedlić za rządowe środki romskich mieszkańców do sąsiedniej gminy Chełmiec. Także władze gminy Chełmiec postanowiły przesiedlić Romów do Nowego Sącza, zaś władze gminy Łącko również swoich Romów do gminy Chełmiec. Ale to nie koniec akcji, gdyż – jak podały media – kilkanaście gmin w Małopolsce też otrzymało środki z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji na cele mieszkaniowe dla Romów, lecz podobno wstrzymują się z zakupem nieruchomości dla romskich rodzin w innych gminach do czasu rozstrzygnięcia konfliktu Limanowa – Czchów.

Podaliśmy nadto, że ze wskazanych przykładów wynika, iż samorządowcy postanowili za rządowe pieniądze z Warszawy „oczyścić” swoje terytoria z „elementów” niechcianych, wysyłając Romów do sąsiednich gmin. Gdyby gminy, do których rodziny romskie mają być przesiedlone, chciały je przyjąć, to można byłoby mówić o normalnym procesie przemieszczania się ludności. Tymczasem tak nie jest. Zarówno władze gmin, do których Romowie mieliby być przesiedleni, jak i przyszli sąsiedzi Romów ostro protestują przeciwko transferowi tych rodzin na swój teren. Efektem tych arbitralnych posunięć gmin są działania kontrolne Wojewody Małopolskiego, sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Rzecznika Praw Obywatelskich czy Prokuratury.

Analizując działania samorządowców, zauważa się, iż zapominają oni, dla kogo został stworzony wieloletni „Program integracji społeczności romskiej...”. Otóż z treści części wstępnej do Programu wynika, że został on uchwalony przez Radę Ministrów dla „zwiększenia integracji społeczności romskiej w życiu społeczeństwa obywatelskiego” oraz „przedłużenia działań na rzecz Romów w nowej perspektywie czasowej”. Rola samorządu terytorialnego została w Programie bardzo wyraźnie określona w zapisie: „Program integracji społeczności romskiej na lata 2014–2020 daje ministrowi (MSWiA) możliwość udzielania wsparcia jednostkom samorządu terytorialnego, które podejmują działania na rzecz zwiększenia integracji swoich romskich mieszkańców, romskim i nieromskim organizacjom pozarządowym oraz innym podmiotom, dla których sytuacja Romów w Polsce nie jest obojętna”. Piękny zapis. Mówi on *expressis verbis* (dobitnie) o działaniach na rzecz zwiększenia integracji „swoich” romskich mieszkańców. Czy zakup nieruchomości (budynku) dla swoich Romów w innej gminie jest realizacją wymienionego zapisu? Uważamy, że nie, bo przesiedlenie swoich Romów (obywateli polskich) do innej gminy powoduje, iż od tej pory to ta nowa gmina winna integrować „podrzuczonych” im Romów. W takiej sytuacji środki przyznane przez MSWiA na realizację „Programu integracji społeczności romskiej...” winny być zwrócone.

Wreszcie trzeba wspomnieć o wymienionych rodzinach romskich, o których w Programie mowa, iż jest on stworzony „na rzecz Romów”. Ich nikt nie pyta, czy chcą się nadal integrować w dotychczas zamieszkiwanej gminie, czy też przenieść do innej gminy. Mieszkańcy ci traktowani są przedmiotowo, jak niepotrzebne rzeczy. W tej grze biorą udział tylko samorządowcy, zaś dla Romów nie ma już miejsca! Należy także zwrócić uwagę na rolę pozarządowych organizacji romskich w realizacji „Programu integracji społeczności romskiej...”. Otóż zapis Programu o zadaniach organizacji romskich jest pusty, a ich rola w procesie integracji niewielka, pomimo ciągłego dobijania się do różnych władz o włączenie tych organizacji w proces integracji. Piszemy o tym w oparciu o własne doświadczenia, jako jedna z wiodących organizacji romskich.

Podsumowując oświadczenie stwierdziliśmy, że gminom przydziela się środki z Programu romskiego na cele, które od początku kłóćą i dzielą, a nie integrują obywateli państwa polskiego. Dodaliśmy, że gdyby władze miasta Limanowa oraz gminy wiejskiej w Limanowej musiały wyłożyć własne środki na przedmiotowy cel, z pewnością by domów dla Romów w innych gminach nie kupowały, tylko wyremontowały własny zasób mieszkaniowy. No ale skoro Warszawa daje pieniądze, to najprościej kupić dom u sąsiadów i „podrzucić” im niechcianych Romów.

Nasze wystąpienia do władz, informujące o niewłaściwym wykorzystywaniu publicznych pieniędzy z „Programu integracji społeczności romskiej...” w dziale „Mieszkalnictwo” były jedną z przyczyn zbadania przez Najwyższą Izbę Kontroli realizacji Programu romskiego. 27 września 2017 r. sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych odbyła specjalne posiedzenie poświęcone temu zagadnieniu. Na wstępie posiedzenia przedstawiciele Najwyższej Izby Kontroli przedstawili informację NIK o wynikach kontroli realizacji przez gminy z województwa małopolskiego zadań w ramach „Programu integracji społeczności romskiej w Polsce na lata 2014–2020”. Wiceprezes NIK stwierdził, że skontrolowano sześć gmin wiejskich i miasto Limanową pod kątem: czy w ogóle realizują zadania Programu, jak są do jego realizacji przygotowane, czy należycie rozpoznają potrzeby społeczności romskiej. Izba kontrolowała też legalność, rzetelność i gospodarność dokonywania wydatków ze środków publicznych, jak również rezultaty dotychczasowych działań na rzecz społeczności romskiej. Jakie były wyniki kontroli NIK w dziedzinie „Mieszkalnictwo”, na które przeznaczono gros środków (12 zadań na kwotę 2,6 mln zł)?

Oto wyniki kontroli:

1. żadna z kontrolowanych gmin nie sporządziła lokalnego programu integracji społecznej Romów, pomimo że korzystanie ze środków Programu wymaga sporządzenia takiego dokumentu;

2. kontrolerzy NIK stwierdzili, że „zidentyfikowali taką sytuację, którą określili na etapie informacji jako niepokojącą praktykę”. Chodziło o zakup nieruchomości dla rodzin romskich poza terenem danej gminy m.in. przez Limanową, gminę Chełmiec czy gminę Zator. Zdaniem NIK przeprowadzenie rodzin romskich na teren innej gminy oznacza zaprzestanie wykonywania obowiązków gminy wobec własnych mieszkańców i ich przerwienie na inną gminę. Jest to tym samym przerwanie procesu integracji społecznej i obywatelskiej, o której mowa w Programie;

3. skutkiem polityki, o której mowa w pkt 2, są spory sądowe pomiędzy gminami, w których rodziny romskie są tylko przedmiotem, a nie podmiotem w sprawach;

4. znaczną część środków gminy zwróciły do budżetu, co świadczy o klęsce „Programu integracji społeczności romskiej...”.

Z dyskusji, która wywiązała się na kanwie wystąpienia przedstawicieli NIK wysnuć można kilka wniosków, które winno rozważyć MSWiA, odpowiedzialne za realizację Programu, w tym działu „Mieszkalnictwo”:

- należy zastanowić się nad kontynuacją Programu w obecnej formie;
- gminom należy umożliwić łączenie realizacji Programu romskiego z innymi programami społecznymi realizowanymi w ich jednostkach;
- Program winien być realizowany przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, a nie MSWiA, ponieważ problemy dotyczące społeczności romskiej obejmują też sporą część tzw. społeczeństwa większościowego;
- organizacje romskie winny być współuczestnikami realizacji Programu;
- w Programie winno się wprost zapisać, że ma on być prowadzony wyłącznie na terenie własnej gminy;
- MSWiA winno podjąć działania związane z oceną Programu pod kątem wprowadzenia zmian, które by wyeliminowały takie sytuacje, jakie miały miejsce w Małopolsce Wschodniej, kiedy większość jednostek samorządu terytorialnego zwróciła środki pobrane na integrację Romów, a niewykorzystane z przyczyn leżących po ich stronie.

Należy też zwrócić uwagę na stanowisko kierownictwa Departamentu Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych MSWiA co do potrzeby ewaluacji „Programu integracji społeczności romskiej w Polsce na lata 2014–2020”, przedstawione na wymienionym posiedzeniu komisji sejmowej. Stwarza to nadzieję na skorygowanie realizacji Programu oraz upodmiotowienie w nim społeczności romskiej.

Michel Dowgiałło

Poetycka rozmowa intymna

Z Bogiem i Innym

Pochylmy się nad wierszami Moniki Łakatosz, wierszami, które można zaliczyć do nurtu poezji religijnej. Tych kilka utworów wybrała sama poetka. Czy jest to romska poezja? Tak, bo jest tworem Romni. Ale nie jest ograniczona tylko do romskości. Dlaczego? Bo jest ponadetniczną, uniwersalną rozmową chrześcijanki z Bogiem, odzwierciedleniem aksjologii, doktryny, praktyk, doświadczenia i przeżycia religijnego, wreszcie teologii tego systemu.

Idąc tropem myśli wybitnych znawców tego nurtu ludzkiej aktywności artystycznej, należy powiedzieć – jak to stwierdziła przed laty Maria Jasińska-Wojtkowska, że to po prostu specyficzny „utwór literacki należący do liryki religijnej...”. W swej istocie jego treścią jest po prostu konkretny – typowy dla danego wypowiadającego się indywiduum – „rodzaj przeżycia religijnego”. Czyli podmiotem jest tu zawsze homo religiosus – człowiek wierzący, religijny, który będąc nosicielem i wyznawcą określonej religii, w jej właśnie ramach nawiązuje kontakt z Sacrum. Nawiązuje go poprzez określony typ wypowiedzi, rozmowy; swoistego monologu z bytem najwyższym dla danego systemu religijnego. To co wypowiada jest niczym innym, jak wspomnia-

nym wcześniej przeżyciem. Dlaczego? Bo ów homo religiosus coś myśli, coś chce powiedzieć, o coś prosi, czymś jest zachwycony, czegoś się boi, coś go wzrusza. I wypowiada wiele innych odczuć, myśli i doznań, z którymi chce się podzielić z Bogiem, które Bogu chce wyznać. Jest to rodzaj intymnej i niepowtarzalnej rozmowy. Jest ona bardzo indywidualna, a zarazem jest to swoistego rodzaju refleksja człowieka danej epoki. I jest też w owej rozmowie szczególny rodzaj spotkania z drugim człowiekiem, jak powiada ks. Józef Tischner – spotkania „z Innym”. A w takim przypadku „ja nie jestem już Ja, lecz Ty – jestem Ty dla innego”. W dobie agresywnej ponowoczesności warto odwołać się do słów ks. Jana Twardowskiego, kiedy zatroskany nad dobą współczesną, nad dobą globalizmu i popkultury, upadku wartości i autorytetów powiada: „Poezja jest światem przeżyć i refleksji. Jest po trochu jak mówienie ludzkim językiem w dobie maszyn i komputerów. Nie może jednak być zbyt mądra, bo nikt jej nie zrozumie”. A przecież prostota jest największą mądrością. I tak jest właśnie w przypadku poezji religijnej. A może poezji w ogóle... Dlaczego? Ano dlatego, że można się tu odwołać do poety i dramaturga, przedstawiciela angielskiego romantyzmu, Percy’ego Bysshe Shelleya, który powiedział, że „Poezja zachowuje od zniszczenia tchnienie boskości w człowieku”. W przypadku wierszy Moniki Łakatosz owo drgnienie boskości jest widoczne i odczuwalne zarazem w każdym jej utworze. Poetka szczerze rozmawia z Bogiem – z tym, który stworzył świat, i z tym, który odkupił świat, a także z tym, z którym można rozmawiać o wszystkim. Tu i teraz. Zawsze z nadzieją, że kiedyś się do Niego przyjdzie. To nader szczere wyznanie. Szczere i najpiękniejsze; i od tego może warto zacząć krótkie wprowadzenie do lektury twórczości Moniki Łakatosz. W wierszu „Kiedy się nawrócę” Łakatosz pisze, że jednak nadejdzie czas porzucenia złej drogi i nawrócenia się. Odrzucone zostaną złe czyny i grzechy, nastąpi nawrócenie. A serce poetki, jak każdego grzesznika, „mocno zapłaczę” i przyjdzie moment najpiękniejszy, moment wybaczenia. Bo w każdej chwili życia owo wybaczenie nastąpi ze strony Boga. Intryguje też Monika Łakatosz, kiedy apel o przebaczenie kieruje do każdego z nas. Czyni z tego swoistego rodzaju imperatyw. Poetka wyraża go prosto: „Przebacz choć raz swojemu winowajcy” i zaraz dodaje: „Ten kto przebacza (...) nie traci człowieczeństwa, lecz nabywa bliźnich i rodzeństwo”. Proste słowa, ale jakże cenne – stanowią swoistego rodzaju drogowskaz dla nas, współczesnych, zagubionych w szumie sprzecznych idei i wartości, jażgotu kakofonii blichtru i zmieniających się mód.

A ponieważ idą Gody, poddajmy się duchowej i pełnej radości zadumie nad narodzinami Pana. Pięknie o tym pisze poetka. O cudzie narodzin w betlejemskim żłobie, gdzie przybyła odrzucona i wgardzona przez otoczenie Święta Rodzina – podobnie jak przez wieki Romowie – przeżyła coś najpiękniejszego. Przeżyła cud narodzin Dzieciątka Jezus. Idźmy też za wskazaniem Łakatosz czasu, kiedy „lud Boży opłatkami się dzieli...”. Podzielmy się i stwórzmy wspólnotę – niezależnie od różnic kulturowych, religijnych, rasowych, politycznych, światopoglądowych – ludzi Dobrej Woli. I pamiętajmy, co mówił Jean-Paul Sartre, iż innym jest ten, kto „zawsze zawstydzą”. Ale czy zawsze?

Łakatosz Monika

Życie i Szczęście Boże

Panie Boże, bogactwo Twoje nie zastąpią mi całe kopalnie diamentów.
Mądrości Twojej nie przewyższą mądrości mędrców.
Nie ucieszą mnie szaty, choćby ze złotej nici uszyte.
Jedynie moje serce pragnie wiary i miłości Bożej.
Pan Bóg dał mi życie i Szczęście Boże.
Umiłowanie Pana Jezusa i Matki świata uwielbienie to najjaśniejsza
jasność w całym wszechświecie. Pan Jezus poi mnie Swoją Krwią Świętą
i karmi mnie Swym Świętym Ciałem.
Matka Świata chroni mnie Swoim Cudownym Płaszczem.

Przebaczyć

Przebacz choć raz swojemu winowajcy.
Zrozumiesz, że wybaczyć miłością tłumaczy.
Ta miłość to nasiona kwiatów rozsiane przez wiosenny wiatr wiejący.
To deszcz niezbędny dla nasion, w żyzną ziemię wsiąkający.
To piękna słoneczna pogoda, potrzebna dla żywicielki ziemi i ludzi jej uprawiających.
Ten kto przebacza i prosi o winy przebaczenia nie traci człowieczeństwa,
lecz nabywa bliźnich i rodzeństwo.

Dobra nowina

Dobra nowina jestem szczęśliwa.
Mój smutek zmienił się w ptaków śpiew.
Pokochałam Boga, jestem szczęśliwa.
Moją zimną duszę jasne ciepłe słońce rozgrzało.
Zaufałam Jezusowi, jestem szczęśliwa.
Mój ból i cierpienie ukoiliła piękna pogoda.
Wysłuchiła mnie Matka Boga.
Jestem szczęśliwa i radosna.
Moja dusza Bożą Łaską ozdobiona.
Miłością Jezusową ożywiona.

Jezus sprzedany, ale umiłowany

Syn Boży się narodził.
Sam Bóg trzem królom przez gwiazdy drogę im do Niego otworzył.
Trzej królowie pokłon należny Królowi oddali.
Piękne dary Jemu ofiarowali.
Matka Jego ze Świętym Józefem uradowani, nie wiedząc,
że przez swego ucznia zostanie sprzedany.
Cały lud woła, Panie nasz Panie ukochany.
Mając 33 lata, za nasze grzechy i dla naszego zbawienia, był biczowany,
umęczony i ukrzyżowany, ale na zawsze uwielbiony i umiłowany.
Matka Jego wniebowzięta i przez cały lud Boży za swoją Matkę przyjęta.
Lud Boży opłatkiem się dzieli w Bożego Narodzenia Święta.
W czasie Wielkiej Nocy Komunia Święta także przez nich przyjęta.

Kiedys się nawrócę

Kiedys tę złą drogę w przepaść rzucę.
Na dobrą drogę się nawrócę Panie Jezusie.
Złe czyny i grzechy moje za siebie rzucę.
Głowę z żalu nisko spuszczę, bardzo się zasmucę.
Moje serce mocno zapłaczę i przez gorzkie łzy Ciebie zobaczę.
Moja dusza w czerni ogarnięta, w pokorze przed Tobą uklęknie.
Będzie prosić o grzechów przebaczenie.
Dla mnie od wiecznej śmierci wybawienie.

Nikt mnie nie rozumie

Boże mój, tak bardzo Cię miłuję.
Ale nikt mnie nie rozumie.
Jest tylu co nie znają Cię i nie kochają.
Używają Imienia Świętego Twego i szydzą sobie z Niego.
Gniew ich serca rozpiera, a grzech ich na zawsze od Ciebie zabiera.
Kocham Imię Twoje Święte.
Za tych, którzy Ciebie nie znają i nie kochają.
Moje serce z żalu ściśnięte.
Błagam i proszę Daj im Swoje Miłosierdzie i Łaski Twojej świętej.
Aby Cię poznali i w swych sercach na zawsze umiłowali.
Boże twój Syn za nich Serce Swoje Święte na krzyżu darował, bo do końca ich umiłował.
O Jezu Chryste pozostañ z nami po wszystkie dni z ziemi do niebios bram, gdzie Twoja
Chwała na wieki brzmi.

Stanisław Rydzoń

W poniższej poradzie prawnej kontynuuję wątek pomocy państwa dla rodzin najbardziej potrzebujących pomocy, w tym romskich. Tym razem przedstawię instytucję zasiłku rodzinnego.

Zasady ustalania, przyznawania i wypłacania zasiłku rodzinnego

Zasady ustalania, przyznawania i wypłacania zasiłku rodzinnego uregulowane zostały w ustawie z dnia 28 listopada 2003 r. o świadczeniach rodzinnych (tekst jednolity – Dz.U. z 2016 r., poz. 1517, ze zm.) oraz rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 7 sierpnia 2015 r. w sprawie wysokości dochodu rodziny albo dochodu osoby uczącej się stanowiących podstawę ubiegania się o zasiłek rodzinny i specjalny zasiłek opiekuńczy, wysokości świadczeń rodzinnych oraz wysokości zasiłku dla opiekuna (Dz.U. z 2015 r. poz. 1238).



Według ustawodawcy zasiłek rodzinny ma na celu częściowe pokrycie wydatków na utrzymanie dziecka. Prawo do zasiłku rodzinnego i dodatków do tego zasiłku przysługuje:

- rodzicom, jednemu z rodziców albo opiekunowi prawnemu dziecka;
- opiekunowi faktycznemu dziecka;
- osobie uczącej się.

Wniosek o przyznanie zasiłku rodzinnego oraz dodatków do niego składa się w Ośrodku Pomocy Społecznej właściwym dla miejsca zamieszkania wnioskodawcy.

Zasiłek rodzinny przysługuje wymienionym osobom, jeżeli dochód rodzinny w przeliczeniu na osobę albo dochód osoby uczącej się od dnia 1 listopada

2017 r. nie przekracza kwoty 754 zł. W przypadku gdy członkiem rodziny jest dziecko z orzeczeniem o niepełnosprawności, dochód w tej dacie nie może przekroczyć 844 zł.

Zasiłek rodzinny przysługuje do ukończenia przez dziecko:

- 18. roku życia lub nauki w szkole, jednak nie dłużej niż do ukończenia 21. roku życia albo
- 24. roku życia, jeżeli kontynuuje naukę w szkole lub szkole wyższej i legitymuje się orzeczeniem o niepełnosprawności.

Wysokość zasiłku rodzinnego wynosi miesięcznie:

- 95 zł na dziecko w wieku do ukończenia 5. roku życia;
- 124 zł na dziecko w wieku powyżej 5. roku życia do ukończenia 18. roku życia;
- 135 zł na dziecko w wieku powyżej 18. roku życia do ukończenia 24. roku życia.

Zasiłek rodzinny nie przysługuje m.in. w następujących przypadkach:

- dziecko lub osoba ucząca się pozostają w związku małżeńskim;
- dziecko umieszczone zostało w instytucji zapewniającej całodobowe utrzymanie albo w pieczy zastępczej;
- pełnoletnie dziecko jest uprawnione do zasiłku rodzinnego na własne dziecko;
- członkowi rodziny przysługuje na dziecko zasiłek rodzinny za granicą.

Oprócz zasiłku rodzinnego przysługują jeszcze dodatki do tego zasiłku. Jest nim np. dodatek jednorazowy z tytułu urodzenia się dziecka wynoszący 1000 zł, dodatek z tytułu samotnego wychowywania dziecka w kwocie po 193 zł na dziecko – nie więcej niż 386 zł na wszystkie dzieci, czy dodatek z tytułu wychowywania dziecka w rodzinie wielodzietnej na trzecie i następnie dziecko 95 zł miesięcznie.

Starający się o przyznanie zasiłku rodzinnego winni przedstawić organowi dokumenty dotyczące wnioskodawców (dowód osobisty) oraz dokumenty dotyczące dziecka (dzieci), na które wnioskodawca ubiega się o świadczenie (akt urodzenia, zaświadczenie o uczęszczaniu dziecka do szkoły).

Zasiłek rodzinny wraz z dodatkami przysługuje począwszy od miesiąca, w którym wpłynął wniosek z prawidłowo wypełnionymi dokumentami, do końca okresu zasiłkowego lub do miesiąca, w którym uprawnione dziecko kończy 18/21/24 lata lub do zakończenia tego roku studiów, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez dziecko 24. roku życia.

Praktycznie każda rodzina, także romska, posiada odbiornik radiowy lub telewizyjny, czy oba odbiorniki. Kwestia obowiązku opłacania abonamentu za używanie tych odbiorników wywołuje więc wiele pytań co do obowiązku płacenia abonamentu, jego wysokości czy zwolnienia. Poniższa porada wyjaśnia niektóre kwestie związane z tym obowiązkiem.

Opłaty abonamentowe za używanie odbiornika radiowego lub telewizyjnego

Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 21 kwietnia 2005 r. o opłatach abonamentowych (Dz.U. z 2005 r. Nr 85, poz. 728, z późn. zm.).

Zgodnie z art. 2 ustawy za używanie odbiorników radiofonicznych oraz telewizyjnych pobiera się opłaty abonamentowe. Ustawa zakłada (domniemanie), że osoba, która posiada odbiornik w stanie umożliwiającym natychmiastowy odbiór programu, używa tego odbiornika. Obowiązek płacenia opłaty abonamentowej powstaje z pierwszym dniem miesiąca następującego po miesiącu, w którym dokonano rejestracji odbiornika. Opłatę uiszcza się za każdy odbiornik, z wyjątkiem odbiorników używanych przez osoby fizyczne w gospodarstwach domowych lub samochodach stanowiących ich własność, a także wymienione w ustawie podmioty publiczne (szpitale, sanatoria, szkoły, przedszkola, żłobki, uczelnie, domy pomocy społecznej).

Wysokość abonamentu, jak wynika z komunikatu Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, w 2018 r. nie ulegnie zmianie i wynosić będzie tyle samo, co w 2017 r., czyli miesięcznie: – gdy posiadamy tylko radio – 7 zł; – gdy posiadamy radio i telewizor – 22,70 zł. Opłata płatna jest z góry do 25. dnia danego miesiąca. Jeśli zapłacimy abonament z góry np. za cały rok, to opłaty te wynoszą odpowiednio 75,60 zł za radio i 245,15 zł za radio i telewizor.

Z abonamentu zwolnione są następujące osoby:

- które ukończyły 60 lat życia i mają prawo do emerytury nieprzekraczającej miesięcznie kwoty 50% przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w roku poprzedzającym (w 2017 r. to 2023,50 zł brutto);
- spełniają kryteria dochodowe wynikające z ustawy o świadczeniach rodzinnych (dochód 674 zł na osobę w rodzinie lub 764 zł na osobę w rodzinie, gdy znajduje się w niej dziecko niepełnosprawne w stopniu umiarkowanym lub znacznym);

- mają prawo do korzystania ze świadczeń pieniężnych (zasiłku stałego czy okresowego, pomocy dla rodzin zastępczych);
- są bezrobotne;
- posiadają prawo do zasiłku lub świadczenia przedemerytalnego;
- mają orzeczenie o I grupie inwalidzkiej lub są całkowicie niezdolne do pracy, lub mają orzeczenie o znacznym stopniu niepełnosprawności, lub są całkowicie niezdolne do pracy w gospodarstwie rolnym, trwale lub okresowo;
- ukończyły 75 lat;
- otrzymują świadczenie socjalne lub rentę socjalną;
- są niesłyszące lub niewidome;
- są inwalidami wojennymi i wojskowymi;
- są kombatanami będącymi inwalidami wojennymi i wojskowymi lub są członkami rodzin pozostających po nich;
- mają status osoby represjonowanej i są zaliczane do jednej z grup inwalidów lub są członkami rodzin pozostających po nich, jeżeli osoby uprawnione w chwili śmierci pobierały rentę z tytułu inwalidztwa;
- są inwalidami na skutek przymusowego pełnienia wojskowej służby zastępczej w kopalniach węgla, kamieniołomach, zakładach rud uranu lub batalionach budowlanych.

Wymienione zwolnienia przysługują od pierwszego dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym złożono w placówce pocztowej oświadczenie o spełnieniu warunków do korzystania z tych zwolnień i przedstawiono dokumenty potwierdzające uprawnienie do tych zwolnień. Zasada ta nie dotyczy osób które ukończyły 75 lat, które zwolnione są od miesiąca następującego po miesiącu, w którym osoba ukończyła 75 lat.

Egzekwowaniem opłaty abonamentowej zajmuje się Poczta Polska. Opłaty mogą być ściągane do pięciu lat wstecz, gdyż zgodnie z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego opłata ta jest daniną (podatkiem) i do niej stosuje się Ordynację podatkową. W przypadku braku dobrowolnej zapłaty Poczta Polska wystawi dla urzędu skarbowego tytuł wykonawczy, którego egzekucją zajmie się komornik urzędu skarbowego. Wezwania do zapłaty otrzymają tylko osoby, które zarejestrowały odbiornik; jeśli osoba używająca odbiornik tego nie uczyniła, to praktycznie uniknie płacenia abonamentu. W przypadku gdyby listonosz próbował sprawdzić, czy mamy w mieszkaniu odbiornik, nie mamy obowiązku wpuścić go do domu (mieszkania). Kontrolę taką może przeprowadzić tylko upoważniony pracownik Poczty Polskiej posiadający upoważnienie do kontroli, legitymację służbową i dowód osobisty.

Zgodnie z art. 10 ust. 1 ustawy o opłatach abonamentowych w wyjątkowych sytuacjach, jeżeli przemawiają za tym szczególne względy społeczne lub

przypadki losowe, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji może umorzyć lub rozłożyć na raty:

- zaległości w płatności opłat abonamentowych,
- odsetki za zwłokę w ich uiszczeniu,
- opłatę za używanie niezarejestrowanego odbiornika radiofonicznego lub telewizyjnego.

Wniosek o umorzenie lub rozłożenie na raty zaległości z tytułu abonamentu można złożyć do Departamentu Budżetu i Finansów w Biurze KRRiT, drogą pocztową na adres: Skwer Kardynała Stefana Wyszyńskiego 9, 01-015 Warszawa, lub osobiście w Kancelarii Biura KRRiT.

Wniosek powinien zawierać:

- imię i nazwisko (nazwę firmy) oraz adres abonenta dłużnika,
- indywidualny numer identyfikacyjny,
- okres i kwotę zadłużenia, potwierdzone przez kartotekę radiofoniczną,
- uzasadnienie.

Do wniosku należy załączyć dokumenty uprawniające do spełnienia przesłanek określonych w art. 10 ustawy o opłatach abonamentowych, tj. szczególne względy społeczne lub przypadki losowe, np.

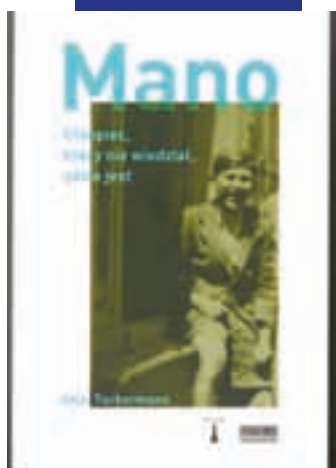
- zaświadczenie z urzędu pracy o bezrobociu; zaświadczenie z urzędu skarbowego o osiągniętych dochodach lub potwierdzoną przez US kserokopię zeznania podatkowego za ostatni rok podatkowy; zaświadczenie z ośrodka pomocy społecznej o korzystaniu z pomocy społecznej; zaświadczenie z urzędu pracy lub zakładu pracy o pobieraniu zasiłku rodzinnego na dzieci itp.,
- śmierć członka rodziny, długotrwałą chorobę, skutki klęski żywiołowej, skutki przestępstwa itp.,
- upadłość lub likwidację firmy.

Kwota zaległości może być na wniosek osoby obciążonej i z ważnych powodów rozłożona na raty lub całkowicie umorzona przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Kwestie związane z zadłużeniem można wyjaśniać na bieżąco pod adresem: abonament_rtv@bydgoszcz.poczta-polska.pl lub pod nr tel. 43 842 06 06 od poniedziałku do piątku w godz. od 8 do 20.

Uwaga: przy opracowaniu porady prawnej wykorzystano materiały informacyjne znajdujące się na stronie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Stanisław Rydzoń, radca prawny Oświęcim, 2017 r.

Publikacje o Romach



Anja Tuckermann

Mano. Chłopiec,

który nie wiedział, gdzie jest

11-letni niemiecki Rom po koszarze obozów w Auschwitz, Ravensbrück i Sachsenhausen trafia wiosną 1945 roku do Francji. Wiadomo o nim tyle, że ma na imię Mano. On sam nie pamięta, a może nie chce powiedzieć o sobie nic więcej. Nie wie, gdzie jest, nie zna języka, dręczą go obozowe wspomnienia. Boi się, że stracił rodziców i młodszą siostrę. Pomału przywiązuje się do opiekunów, którzy robią, co mogą, by chłopiec mógł wrócić do normalnego życia, szukają jego krewnych. Tych opiekunów jest wielu – Mano poznaje kilka domów, skromnych i wytwornych, ale także sierociniec i szpital psychiatryczny. Czy powróci do rodziny?

Prawdziwa historia opowiedziana w prosty i przejmujący sposób.

39 zł



Lech Mróz.

Dzieje Cyganów – Romów

w Rzeczypospolitej XV–XVIII

Bez poznania dziejów nie udaje się wyjaśnić rozmaitych elementów współczesnej kultury Romów. Praca Lecha Mroza jest pierwszym w polskim piśmiennictwie tak szerokim przedstawieniem dziejów Romów. Ogromna większość informacji w niej zawartych jest zupełnie nieznaną. „Uznałem za niezbędne opublikowanie odnalezionych przeze mnie, a rozsypanych po różnych archiwach i nigdy niepublikowanych dokumentów źródłowych. Cyganie w Polsce mają długą historię, ale nie została ona spisana” – mówi autor we wstępie do książki.

Dzieje Cyganów – Romów kierowane są przede wszystkim do Romów i cyganoznawców jako opracowanie umożliwiające poznanie przeszłości grupy; książka ma wypełnić lukę, pokazać Romom ich przeszłość, a zarazem dostarczyć materiału, na podstawie którego mogą powstać podręczniki szkolne.

50 zł



Zapomniane Tabor

Film dokumentalny ukazujący życie taborowe na przestrzeni czterech pór roku we wspomnieniach pięciu Romów, świadków takiego życia.

15 zł

Posycje te można nabyć w Stowarzyszeniu Romów w Polsce, ul. Berka Joselewicza 5, 32-600 Oświęcim, lub zamówić poprzez e-mail: stowarzyszenie@romowie.net.

"Ideą autorów wystawy była prezentacja głównych aspektów procesu, który na przestrzeni wieków prowadził nas przez różne kraje do naszej wielkiej ojczyzny Europy."

ROMOWIE HISTORIA | KULTURA



Żyjemy w Europie od wieków. Jesteśmy częścią społeczności światowej. Jednocześnie zachowaliśmy naszą odrębność, nasze tradycje, kulturę, nasz język.



Przedstawiając zmienne koleje naszego losu zwróciliśmy uwagę na kilka - jak uważamy - ważnych jego aspektów: motyw wymuszonej wędrowki, motyw naszego miejsca w często obcych nam, a niekiedy wrogich społecznościach i systemach.



zapraszamy

Godziny zwiedzania:

**poniedziałek-piątek:
9:30 - 15:00**

**sobota-niedziela:
do uzgodnienia**

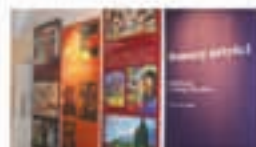
Opening hours:

Mon-Fri: 9:30 - 15:00

Sat-Sun: upon request

WYSTAWA AUSSTELLUNG EXHIBITION

W Sali pierwszej skoncentrowaliśmy się na próbie wyjaśnienia naszego pochodzenia i przedstawienia migracji, a także ukazania zderzenia kultur, jakie miało miejsce w wyniku kontaktów z mieszkańcami Europy.



W Sali drugiej przedstawiono proces dostosowywania się do miejscowych warunków, a także inność i odrębność, zarówno w odniesieniu do naszej społeczności, jak również sposobu postrzegania nas przez otoczenie.

Sala trzecia poświęcona jest tragicznemu przeżyciu, jakim było ludobójstwo dokonane na Romach i Sinti przez niemieckich nazistów i ich sojuszników.



W kolejnych salach zwróciliśmy uwagę na charakterystykę naszej społeczności w okresie powojennym i wydarzenia, procesy, które doprowadziły nas do chwili obecnej. Przedstawiliśmy to na przykładzie Polski.

HISTORIA | KULTURA

Godziny zwiedzania:
poniedziałek-piątek: 9:30 - 15:00
sobota-niedziela: do uzgodnienia

Stowarzyszenie Romów w Polsce
ul. Berka Józefowicza 3
32-600 Oświęcim
Tel. +48 33 842 6989
stowarzyszenie@romowie.net



NASZA WIARA



Tradycja wśród Romów z grupy Polska Roma jest silnie zakorzeniona i kultywowana. Jest fundamentem, wewnętrznym zbiorem kodów i znaczeń określających poszczególne aspekty i etapy każdego członka wspólnoty. Tradycja, której czystą emanacją jest kodeks romanipen, pełni rolę quasi-religijną i prawną, jest swoistym niepisany odpowiednikiem islamskiego Koranu

RAPORTY SRwP



Siódmego października 2014 r. Rada Ministrów uchwaliła wieloletni „Program integracji społeczności romskiej w Polsce na lata 2014–2020”, którego wykonawcą został ustanowiony Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji. Za podstawowy cel Programu jego autorzy uznali zwiększenie integracji społeczności romskiej w życiu społeczeństwa obywatelskiego poprzez wsparcie w czterech dziedzinach życia społecznego: edukacji (w tym edukacji kulturowej i obywatelskiej), mieszkalnictwa, zdrowia, działaniach prozatrudnieniowych.

WITRAŻ ROMSKI



Pochylmy się nad wierszami Moniki Łakatosz, wierszami, które można zaliczyć do nurtu poezji religijnej. Tych kilka utworów wybrała sama poetka. Czy jest to romska poezja? Tak, bo jest tworem Romni. Ale nie jest ograniczona tylko do romskości. Dlaczego? Bo jest ponadetniczną, uniwersalną rozmową chrześcijanki z Bogiem, odzwierciedleniem aksjologii, doktryny, praktyk, doświadczenia i przeżycia religijnego, wreszcie teologii tego systemu.